

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 19 II 1989 NR 2 (47) CENA 30 ZŁ



Ojciec Matta-el-Meskia

CERKIEW KOPTYJSKA DZIS

Archimandryta Augustyn (Nikitin)

Każdego, kto przybywa do Kairu, zaskakuje ogromna liczba meczetów — jest ich tu ponad pięćset. Ze względu na liczne minarety górujące nad całym miastem, szczególną uwagę budzą świątynie chrześcijańskie, których kopuły są uwieńczone krzyżami. Wyobrażenia Dziewicy Marii i świętych chrześcijańskich można zobaczyć na bazarach, złocone ikony znajdują się w witrynach najdroższych sklepów najlepszych dzielnic miasta. Wszystko przypomina przybyszom o tym, że Kair jest nie tylko jednym z centrum ortodoksyjnego islamu, ale że od dawnych czasów jest on również miastem chrześcijańskim.

W Kairze znajduje się siedziba *„wielebnego papieża i patriarchy wielkiego miasta Aleksandrii, całej ziemi egipskiej, świętego miasta Jerozolimy, Abisynii, Nubii, Pentapola i całej krainy, gdzie nauczał święty Marek"*. Dzisiaj tytuł ten nosi Szenuda III, który od 1971 roku jest przywódcą koptyjskich chrześcijan. Koptowie są potomkami dawnych mieszkańców Egiptu; co do wyznania wiary są oni chrześcijanami o orientacji „monofizytyckiej". Pośród całej ludności Egiptu, liczącej ponad 40 milionów, Koptowie według oficjalnych danych stanowią 2,3—2,5 miliona. Jednak zwierzchnik Cerkwi koptyjskiej Szenuda sądzi, że w rzeczywistości Koptów jest znacznie więcej — około 7—8 milionów. W napiętej atmosferze, która dzisiaj ma miejsce w Egipcie w stosunkach pomiędzy muzułmanami i chrześcijanami, prawdziwe dane o liczbie Koptów w kraju stanowią problem polityczny.

Koptowie żyją we wsiach Górnego Egiptu, a także we wszystkich miastach kraju. Nie tak dawno chrześcijanie-fellachowie uczęszczali do niedzielnych szkół przy klasztorach, w wiejskich warunkach wykształceni świeccy Koptowie realizowali program religijnego kształcenia młodego pokolenia; w uniwersytetach tworzono chrześcijańskie stowarzyszenia, w których studenci prowadzili teologiczne dysputy, monastery na pustyniach zapełniały się młodymi mnichami, w większości z wykształceniem akademickim i wysoko kwalifikowanymi specjalistami.

W każdy piątek wieczorem, kiedy patriarcha Szenuda odprawia w Kairze liturgię, od 5 do 6 tysięcy ludzi zmierza do olbrzymiego, niedawno zbudowanego, katedralnego soboru św. Marka, aby wysłuchać kazania zwierzchnika koptyjskich chrześcijan, zobaczyć jak odprawia on modlitwę, wzywa wierzących do pokuty, do przestrzegania postu. Patriarcha Szenuda chciał przybliżyć cerkiew do tych duchowych źródeł, które zrodziły się wiele stuleci wstecz w środowisku egipskich mnichów-pustelników.

Patriarcha w młodych latach wiele czasu spędził w jednym z monasterów na pustyni Wadi Natrun, pościł ponad 200 dni w roku. W ostatnich latach na skutek zbiegu okoliczności został zmuszony znowu przebywać tam, gdzie był wezwany do swojej służby, już jako głowa koptyjskiej Cerkwi. Przyczyną tego jest zaostrzenie stosunków między chrześcijanami i muzułmanami przed śmiercią prezydenta Sadata, ale źródła konfliktu mają długą historię.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8, 9

BIZANCJUM A RUŚ: DWA RODZAJE DUCHOWOŚCI

PRAWO A ŁASKA

S. S. Awierincew

Podejmujemy próbę zabrania głosu w sprawie bardzo ważnej i bardzo trudnej: dotyczącej typów postaw religijnych wobec władzy i sprzężonej z nią praktyką przemocy.

Zaczynamy jednak z daleka: nie od monarchów i sług monarszych, lecz od ludzi, u których dopatrujemy się władzy diametralnie innego rodzaju — od świętych. Ideał świętości chrześcijańskiej w dowolnie wziętej konfesji i wariancie kulturowo-narodowym nieuchronnie mieści w sobie dwa biegunowo różne aspekty — surowość i łaskę. Sam ewangeliczny Jezus „o sercu pokornym i łagodnym" przebaczający grzesznicy, na ogół dopuszczający do siebie i darzący swoją miłością tych, którzy przez szacownych obywateli nawet nie byli uważani za ludzi, to wcale nie „niewieścia ułuda", jak Go czemuś nazwał Błok i jak Go przedstawiała rozrzewniona wyobraźnia tylu malarzy i pisarzy. Zwyczaj zwracania się do każdego „dobry człowieku", jak u bułhakowowskiego Jeszui, jest Mu całkowicie obcy, ludzi złych widzi On na wylot. Dla przykładu porównajmy Ewangelię według św. Jana 2, 24: *„Jezus natomiast nie zwierzał się im, bo wszystkich znał"*. (Wszystkie cytaty z Pisma Świętego zostały zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia wyd. III, 1982 — przyp. tł.). Nietzsche w swych „Antychryście", późnej książce, napisanej na pograniczu obłędu twierdził, że Jezus to jakoby casus psychologiczny odznaczający się niezdolnością powiedzenia komukolwiek „nie"; zadziwiające, że do takiego stopnia w świadomości nawet tej latorośli rodziny pastora wizerunek ewangeliczny został wyparty przez renanowski gniew, z jakim Jezus przepędza ze świątyni handlarzy, unicestwiające zaiste słowa, którymi zwraca się do faryzeuszy — to niezła „niewieścia ułuda"! Powinniśmy uznać za pewnik, iż nie tylko przepełnione błogosławieństwem oblicze rublowowskiego Zbawiciela, ale także surowe, przenikliwe, płomienne oblicza wczesnych bizantyńskich i ruskich wizerunków Chrystusa — sama nazwa „Zbawiciel Żarliwe Oko", ileż mówi! — w tym samym stopniu zostały natchnione przez teksty ewangeliczne. I to, i tamto jest na swój sposób prawomocnym „odzwierciedleniem pierwowzoru", jak się to nazywa w języku tradycji bizantyńskiej.

Na ogół to samo mamy i w odniesieniu do świętych. Przyznajmy, wszak św. Jan Ewangelista w latach młodzieńczych nie jest zbytnio podobny do sentymentalnego niczym dziewczę marzyciela, jak go nader często przedstawiała sztuka nowoeuropejska: Chrystus nieprzypadkowo obdarzył go wespół z bratem św. Jakubem epitetem Synowie Gromu i zmuszony był powstrzymywać ich i pouczać, kiedy oni dotknięci krzywdą uczynioną Nauczycielowi w ślad za przykładem ze Starego Testamentu zamyślili poprzez modlitwę wywołać z nieba na występną wieś niszczący ogień (Łk 9, 54—55). Ależ to właśnie św. Jan później nauczał o *„miłości doskonałej przepędzającej strach"*, natomiast u kresu swego starczego niedołęstwa tracąc już mowę, jak podaje dawny przekaz, wciąż powtarzał: *„Dziatki, kochajcie jedno drugiego"*. Inny święty Jan — grecki kaznodzieja z IV—V w., który dzięki swemu krasomówstwu zyskał przydomek Złotoustego — czynne miłosierdzie stawiał on wyżej cudów, jednocześnie był najbardziej nieugiętym demaskatorem wśród demaskatorów, za co właściwie musiał umrzeć na zesłaniu...

Taka jest ogólna prawidłowość i więcej o niej nie ma potrzeby rozprawiać. Przy odrobinie zastanowienia, żadnej konsternacji to nie wywołuje. Ale odosobnionego przypadku nie traktujmy jako zasady ogólnej. Wszak całkowicie naturalne jest to, że jedni przedstawiciele chrześcijańskiej świętości zarówno osoby realne jak i personaże z przekazów — na użytek naszych rozważań różnica pomiędzy jednymi a drugimi nie jest istotna — wydatniej uosabiają jeden biegun antynomii, zaś inni odpowiednio — drugi. Po prostu widać ludzkim okiem, jak w jednym przypadku góruje surowość, natomiast w drugim łaskawość. Do jednych świętych strach się zbliżyć, a do innych — nie.

Przy zachowaniu wszelkich niezbędnych zastrzeżeń możemy skonstatować, iż w Europie Zachodniej złagodzenie oblicza świętości następuje równolegle z umniejszeniem barbarzyństwa i pomnożeniem ucywilizowania. Samo przez się jest zrozumiałe, że w okresie wędrówki ludów u najbardziej życzliwego wobec ludzi św. Seweryn z Norikum (V stulecie), właśnie dla jego życzliwych ludziom celów, zachodziła konieczność napędzania stracha barbarzyńskim przywódcom i dlatego musiał przybierać wygląd czarownika i to bardziej efektownego, bardziej groźnego, niż pogańscy kapłani i czarodzieje. Ale postęp w życiu społecznym idzie swoją drogą i rycerz jest bardziej ucywilizowany, niż jego przodek barbarzyńca, a człowiek kultury późnego średniowiecza, już nie tylko zamkowej, lecz także miejskiej jest jeszcze bardziej ucywilizowany. Jedynie na tym trzecim etapie stało się możliwe pojawienie się postaci św. Franciszka z Asyżu, znamionującej głębokie przeobrażenia w emocjonalnym klimacie zachodniej duchowości. Jakkolwiek wyolbrzymiałaby owe zmiany liberalna historiografia z końca ubiegłego wieku, to nie był to jej wymysł. W XIII stuleciu jeszcze nie istniał wyraz „adjornamento", (nazwa z czasów Drugiego Soboru Watykańskiego 1962 oznaczająca korelację zewnętrznych form religii katolickiej z wymaganiami współczesności), lecz fenomen adjornamento bardzo wyraziście przejawił swe cechy: od tego czasu dzieje Kościoła katolickiego przebiegają pod znakiem systematycznych w pełni świadomie i odgórnie uskutecznianych działań na rzecz przyswajania nowych form cywilizacyjnych. Jeszcze trwają wyprawy krzyżowe, ale św. Franciszek nie wypowiadając przeciwko nim ani słowa, wskazuje przyszłym, na razie jeszcze nie bliskim czasom, przykład podróży misyjnej do Egiptu — wszak lepiej jest z sułtanem negocjować niż wojować. Jeśli dawać wiarę legendzie, święty rozmawiał również z wilkiem, przy czym bardziej udatnie niż z sułtanem. Jednakże postępowanie św. Franciszka, jakkolwiek by się jawiło nam w romantycznej mgiełce nawiedzonej niepraktyczności, po prostu nie jest owocem jego wyłącznie osobistej dobroci, ale wyrazem postępu cywilizacji i w istocie było o wiele bardziej praktyczne niż wyprawy krzyżowe. Przyszłość należała nie do krzyżowców, lecz do misjonarzy.

Św. Filip Nereusz (1515—1595) działał w Rzymie w czasach kolejnej fali adjornamento; jego próby obrócenia na korzyść Kościoła nie wykorzenionej skłonności Włochów chwytania w locie przypadającej im do gustu melodii nadały oblicze i nazwę rodzajowi utworu muzycznego, tj. oratorium; pospólstwo rzymskie przezwało go „Pepem poczciwcem", natomiast od nieżyczliwego duchownym katolickim, ale smakującego we włoskim stylu życia Goethego, doznał pochwał. Oczywiście, że daleko nie wszyscy zachodni święci następnych stuleci byli „poczciwcami" w stylu św. Nereusza — skądże; jednak wszystko to, co było surowe u najbardziej nieprzejednanych żarliwców kontrreformacji zostało nie tyle że złagodzone — z rosyjskiego punktu widzenia (dosadnie wyrażonego przez Dostojewskiego) to może zostać odebrane wręcz odwrot-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6—7



Referat zjazdowy wygłasza Kazimierz Morawski.

Fot.: Tadeusz Kubiak



Nabożeństwo ekumeniczne w kościele św. Aleksandra. Ks. Marian Chmielowski odczytuje fragment Pisma św. Obok stoją ks. abp German — przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego, egzarcha Europy Środkowej; ks. Michał Dudzicz z PAKP i dr Karol Karski.

Fot. Tadeusz Kubiak

XV WALNY ZJAZD DELEGATÓW ChSS

POWOŁANIE UNII CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNEJ

21 stycznia br. w Sali Kolumnowej Sejmu w Warszawie obradował XV Walny Zjazd Delegatów ChSS.

Przed rozpoczęciem obrad w kościele św. Aleksandra odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, po którym została odprawiona Msza św. w intencji XV Walnego Zjazdu. Odprawił ją ks. Marian Chmielowski, który również wygłosił homilię, nawiązując w swej treści do tegorocznego hasła Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan: „Budować wspólnotę — jedno ciało w Chrystusie”.

Otwarcia XV Walnego Zjazdu Delegatów dokonał prezes ChSS. członek Rady Państwa **Kazimierz Morawski.** Na wstępie powitał zaproszonych na Walny Zjazd gości, a wśród nich: **Stanisława Cioska** — członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR a zarazem sekretarza generalnego RK PRON; **Tadeusza Witolda Młyńczaka** — przewodniczącego CK SD. zastępcę przewodniczącego Rady Państwa; **Tadeusza Szelachowskiego** — wiceprezesa NK ZSL, zastępcę przewodniczącego Rady Państwa; posła **Wiesława Gwiżdża** — prezesa PZKS; **Zbigniewa Czajkowskiego** — wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia PAX; **Aleksandra Kwaśniewskiego** — ministra, członka prezydium rządu; **Władysława Lorańca** — ministra, kierownika Urzędu ds. Wyznań; ks. bpa **Adama Kuczmę** — prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, naczelnego superintendenta Kościoła Metodystycznego; ks. abpa **Bazylego** — prawosławnego metropolitę Warszawy i całej Polski, ks. bpa **Tadeusza Majewskiego** — naczelnego biskupa Kościoła polskokatolickiego; ks. **Mariana Chmielowskiego** z Kościoła rzymskokatolickiego, ks **Adama Kleszczyńskiego** — superintendenta Kościoła metodystycznego, **Adama Łopatkę** — I prezesa Sądu Najwyższego, **Zbigniewa Cierpkę** — wiceprzewodniczącego OPZZ; **Henryka Bednarskiego** — przewodniczącego ZG TPPR; **Szymona Szurmieja** — przewodniczącego Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa Żydów w Polsce; **Jerzego Żołnierkiewicza** — przedstawiciela Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, posła **Ryszarda Łukasiewicza** — naczelnego redaktora „Expressu Wieczornego”; **Jerzego Śliwińskiego** — dyrektora Wydziału ds. Wyznań Urzędu m st. Warszawy.

Następnie Kazimierz Morawski powitał gości zagranicznych: **Wolfganga Heyla** — wiceprzewodniczącego CDU członka prezydium Izby Ludowej NRD: ks. abpa **Germana** — przedstawiciela Patriarchatu Moskiewskiego, egzarchę Europy Środkowej; **Dimitra Kirowa** — przedstawiciela Prawosławnego Patriarchatu Bułgarii oraz przedstawicieli ambasad ZSRR, NRD i Bułgarii.

Przewodnictwo następnej części obrad objął wiceprezes ChSS, poseł **Wiktor Marek Leyk.** Zatwierdzono porządek dzienny i regulamin obrad Zjazdu. Obradom kolejno przewodniczyli: poseł **Tadeusz Nowacki, Stanisław Wilk** i poseł **Jan Ryszard Błachnio.**

Zjazd minutą ciszy uczcił pamięć zmarłych członków Stowarzyszenia.

Referat sprawozdawczo-programowy wygłosił ustępujący prezes Zarządu Głównego ChSS, członek Rady Państwa Kazimierz Morawski.

Sprawozdania z działalności ciał statutowych Stowarzyszenia złożyli ich przewodniczący: w imieniu Komisji Rewizyjnej **Włodzimierz Rogoszewski,** Sądu Koleżeńskiego — **Jan Pawlik** i Rady Naczelnej — **Ryszard Zieliński.**

Przewodniczący Rady Naczelnej uzasadnił również potrzebę nowego usytuowania naszego ruchu w strukturach społeczno-politycznych kraju. podkreślając, że jeśli organizacja chce nadal przystawać do potrzeb i aspiracji swego coraz większego zaplecza, w obecnej chwili polskich przeobrażeń musi się sama przeobrazić. Nie zmienią się zadania wynikające z istoty światopoglądu religijnego. Zmienia się natomiast skala naszych zadań politycznych oraz skala politycznych środków koniecznych dla urzeczywistnienia tych zadań. Dlatego też sami sobie musimy stworzyć warunki politycznego awansu, nie dla samego awansu, a dla skuteczności naszego działania.

Z kolei Ryszard Zieliński w imieniu Komisji Zjazdowej zaproponował delegatom na Walny Zjazd zmiany w statucie organizacji, będące zewnętrznym wyrazem przeobrażeń zachodzących w naszym ruchu. Omówili je również w swych obszernych wystąpieniach poseł Jan Ryszard Błachnio i Tomasz Klimański.

Decyzją XV Walnego Zjazdu delegatów, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne zostało przekształcone w Unię Chrześcijańsko-Społeczną.

Następnie głos zabrali goście Walnego Zjazdu.

Członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stanisław Ciosek wyraził nadzieję, iż dokonane przez Zjazd zmiany odzwierciedlać będą głębsze myśli polityczne i rosnącą siłę oddziaływania organizacji, zaś słowo unia można rozumieć jako unię z myślą polityczno-programową innych partnerów koalicji, która będzie prowadzić do wspólnych celów. — Sądzę — kontynuował mówca — iż UChS wybrała trafną formułę polityczno-programową, która zjednuje sobie sojuszników. Zagwarantowała ona bowiem możliwość artykułowania podstawowych wartości różnych wyznań, biorąc to, co podstawowe i najważniejsze. z katolicyzmu, prawosławia czy protestantyzmu. Ich połączenie w jeden nurt społeczny dobrze służy interesom kraju. Dlatego też ChSS — a obecnie Unia Chrześcijańsko-Społeczna — zajmuje ważne miejsce w układzie sojuszniczym, a miniona kadencja przyniosła rozwój i umocnienie pozycji organizacji.

Jeden z mówców na X plenarnym posiedzeniu KC — prof. Zdzisław Cackowski powiedział, iż gwarancji w sojuszu partnerów na jego spełnienie należy poszukiwać w interesach partnera. To przesądza o jego trwałości. Co możemy partnerowi ofiarować? X Plenum KC wyraźnie stwierdziło, iż nie widzi możliwości budowy socjalizmu na wąskiej, ograniczonej platformie społecznej. Platforma ta powinna się ciągle poszerzać, tak by powstawały możliwości artykułowania różnych poglądów tym, którzy się dla wspólnej i nadrzędnej sprawy umówią, sprawy, której na imię Konstytucja. zaś w sensie organizacyjnym — porządek ustawowy. Czego oczekujemy od swych partnerów, jeśli chodzi o ich interesy będące gwarancją przyszłego sojuszu? Jesteśmy przekonani, iż motywem działania naszych partnerów jest interes Polski, patriotyzm, poczucie odpowiedzialności, chęć budowy wspólnego dobra, a nie tylko koniunkturalne układy budujące czasowe zbliżenia. Wartości, które wymieniłem, gwarantują stabilny rozwój Polski.

Pluralizm jest — w naszym przekonaniu — tylko i wyłącznie narzędziem, instrumentem, metodą, sposobem, a nie celem.

Podobnie jak system polityczny oprócz zespołu wartości jest też narzędziem i instrumentem, metodą i sposobem do osiągania nadrzędnych celów.

Na X Plenum KC próbowaliśmy określać cel, do którego zmierzamy, a więc szeroko i nowocześnie rozumiany socjalizm. Bez żadnych sentymentów i tęsknot rozstajemy się ze starymi metodami, które — jak życie pokazało — w sposób niedostateczny realizowały humanistyczne cele socjalizmu, i sięgamy po nowe, często szokujące w swym nowatorstwie rozwiązania. Bo wychodzimy z założenia, że dobro człowieka jest wartością nadrzędną i jemu ma służyć cały system polityczny. Kiedy metody, które w świadomości społecznej składały się na pojęcie socjalizmu, były nieskuteczne, bo nie osiągnęliśmy celów socjalizmu, trzeba je po prosu odrzucić i zmienić. Jeśli pluralizm podporządkowywać będziemy wspólnie ustalonym celem, wówczas dojdziemy do wspólnych rozwiązań.

Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że obecne formy porozumienia: okrągły stół, rozmowy z opozycją dla wprowadzenia jej w system polityczny czy też konstrukcji modelu państwa są kontynuacją i owocem myśli politycznej, która zrodziła się jeszcze w 1982 r. w deklaracji programowej PRON, a potem została powtórzona w deklaracjach I i II kongresu tegoż ruchu. Myślę, że będą nam dalej potrzebne sojusze, wspólnota programowa, ideowa polskiej lewicy demokratycznej.

Stąd też wygłoszoną przez prezesa ChSS myśl, iż sojuszników szukać trzeba tam, gdzie oni są — chcę uzupełnić o taką frazę: **również tam, gdzie być mogą i gdzie być powinni. Wtedy mieć będziemy pełną formułę porozumienia, a jednocześnie kontynuować będziemy wspólnie to, co w roku 1982 legło u podstaw naszego sojuszu.**

Wiceprzewodniczący CDU, członek prezydium Izby Ludowej NRD Wolfgang Heyl przekazał zebranym pozdrowienia od przewodniczącego CDU Geralda Göttinga, zaś w swym wystąpieniu skoncentrował się na wspólnych działaniach podejmowanych przez CDU i Unię Chrześcijańsko-Społeczną w międzynarodowych działaniach na rzecz utrwalania pokoju.

Abp German, egzarcha Europy Środkowej, przedstawiciel patriarchatu Moskiewskiego, skierował do delegatów na XV Walny Zjazd pozdrowienia od patriarchy Pimena, by z kolei omówić rolę chrześcijan w procesie przeobrażeń zachodzących w życiu społeczno-politycznym swego kraju.

Po wystąpieniu gości Zjazdu rozpoczęła się wielowątkowa dyskusja, w której udział wzięli: **Urszula Jarosz** — członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Ciechanowie, **Krzysztof Tomaszewski** — członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Siedlcach, **Marian Sury** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Nowym Sączu, **Eugeniusz Czykwin** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Białymstoku, **Andrzej Płaza** — członek Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Opolu, **Andrzej Gałecki** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Łodzi, **Jerzy Hopfer** — członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Gorzowie Wlkp., **Tomasz Kamiński** — kierownik biura Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Lublinie, **Alojzy Męclewski** — członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Gdańsku, **Karol Karski** — członek Oddziału Warszawskiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej, **Tadeusz Sznajderski** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Koszalinie, **Bernard Rozwałka** — członek Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Poznaniu, **Lech Kołakowski** — członek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Łomży, **Władysław Lewicki** — sekretarz Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Rzeszowie, **Marek Łakomy** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Kaliszu, **Przemysław Kwilecki** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Poznaniu, **Jan Pawlik** — przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej, **Zdzisław Nowicki** — sekretarz Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Poznaniu, **Stanisław Wilk** — przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Unii Chrześcijańsko-Społecznej w Przemyślu, **Roman Jędrzejak** — przewodniczący Komisji Rewizyjnej Unii Chrześcijańsko-Społecznej.

Delegaci wybrali nowego prezesa Zarządu Krajowego Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Został nim ponownie członek Rady Państwa **KAZIMIERZ MORAWSKI.** Wybrano także 36-osobowy Zarząd Krajowy, 46-osobową Radę Naczelną, Główną Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński.

Zarząd Krajowy wyłonił trzech wiceprezesów i 9-osobowe Prezydium. Skład władz naczelnych Unii Chrześcijańsko-Społecznej zamieszczamy poniżej. Delegaci przyjęli uchwałę Walnego Zjazdu. Z uchwałą tą i przebiegiem dyskusji zapoznamy naszych Czytelników w najbliższym czasie.

ZARZĄD KRAJOWY UChS

Kazimierz Morawski — prezes
Wiktor Marek Leyk — wiceprezes
Tadeusz Nowacki — wiceprezes
Jan Pławnicki — wiceprezes
Jan Ryszard Błachnio — członek prezydium
Eugeniusz Czykwin — członek prezydium
Józef Kliś — członek prezydium
Wojciech Maciejewski — członek prezydium
Stanisław Wilk — członek prezydium
Krzysztof Bielecki, Janina Błautowa, Edward Chrzan, Andrzej Gałecki, Urszula Jarosz, Tomasz Kamiński, Witold Karpiński, Andrzej Kisza, Tomasz Klimański, Krystyna Kołakowska-Kozłowska, Andrzej Kossobudzki Orłowski, Urszula Kus, Przemysław Kwilecki, Marek Łakomy, Grażyna Nagadowska, Bogdan Nowak, Zbigniew Olejnik, Jerzy Pawłowski, Ewa Roman Żukowicz, Joanna Skassa, Szczepan Strzelecki, Marian Sury, Tadeusz Sznajderski, Ryszard Wąsik, Stanisław Wirski, Izabela Wrońska, Zbigniew Zaborski.

RADA NACZELNA UChS

Ryszard Zieliński — przewodniczący
Karol Karski — wiceprzewodniczący
Mikołaj Kozłowski — wiceprzewodniczący
Rafał Leszczyński — wiceprzewodniczący
Maria Baczyńska, Halina Bińczak, Józef Bojar, Halina Burkhard, Krzysztof Ciszowski, Jerzy Domański, Stanisław Domaszewicz, Władysław Furtak, Józef Grzesiak, Dorota Hankiewicz, Jerzy Hopfer, Pelagia Jachowicz, Stefania Jagodzińska, Jerzy Józefowicz, Wanda Kaliszewska, Janina Kielar, Jolanta Komarec-Janiszewska, Kazimierz Kycia, Władysław Lewicki, Irena Machnowska, Irena Maksymowicz, Paweł Martynka, Jan Meysztowicz, Alojzy Męclewski, Jan Nawłoka, Maciej Oczkowski, Franciszek Olszewski, Kazimierz Orzechowski, Adam Ostrowski, Walenty Pacewicz, Tomasz Pawlaczyk, Artur Pawlak, Andrzej Płaza, Krzysztof Rączka, Janusz Rój, Krystyna Rupalska, Zbigniew Skubicz, Antoni Sowul, Jan Suchodoła, Stanisław Szafrański, Stanisława Szwęda, Krzysztof Tomaszewski.

KOMISJA REWIZYJNA UChS

Roman Jędrzejak — przewodniczący
Stanisław Gorski — wiceprzewodniczący
Elżbieta Rejman — wiceprzewodnicząca
Zbigniew Raczyński — sekretarz
Tamara Bartoszewicz, Tadeusz Gontarz, Urszula Grabowska, Antoni Janowski, Feliks Kulupa, Jadwiga Kus, Emma Nagler, Antoni Pacyga, Anna Plewka, Bożena Rogala, Włodzimierz Rogoszewski.

SĄD KOLEŻEŃSKI UChS

Jan Pawlik — przewodniczący
Alicja Dąbrowska — wiceprzewodnicząca
Ewa Dąbrowska — wiceprzewodnicząca
Benedykt Banaszak, Ryszard Hubicki, Rajmund Klepacz, Zygmunt Maciejewski, Zbigniew Pietrzak, Irena Rutkowska, Józefa Skomra, Stanisław Supeł.

Na zakończenie XV Walnego Zjazdu Unii Chrześcijańsko-Społecznej głos zabrał nowo wybrany prezes UChS Kazimierz Morawski. W wystąpieniu swoim podziękował delegatom za zaufanie, a jednocześnie przedstawił główne zadania, jakich będzie musiała się podjąć nasza Unia.

STANISŁAW KARNACEWICZ



Widok ogólny na salę obrad.

Fot. Tadeusz Kubiak

KULTURALNA ŚCIANA WSCHODNIA W ROKU 2000

Eugeniusz Mironowicz

W połowie grudnia minionego roku Komisja Oświaty, Nauki i Kultury WRN w Białymstoku oraz taka sama Komisja KW PZPR zorganizowały wspólne posiedzenie, na którym dyskutowano nad „Projektem programu rozwoju kultury w województwie białostockim do roku 2000". Program ów, opracowany na zlecenie wojewody przez trzech autorów: Ewę Cywińską, Stanisława Olędzkiego i Adama Walickiego, został rozesłany dwa tygodnie wcześniej do wszystkich zainteresowanych w celu przygotowania się do dyskusji. Jako członek pierwszej z wymienionych komisji poczułem się zobowiązany do jego dokładnego przestudiowania. Była to przedziwna droga przez mękę, bowiem napisany językiem trybun lat siedemdziesiątych był praktycznie nie do odczytania. Autorzy zresztą na wstępie zaznaczają, że wykorzystali *„zapisy i ustalenia podobnego dokumentu z 24 września 1975 roku, określającego zadania polityki kulturalnej na lata 1975—1990"*. Jak się okazało, nie tylko ja miałem kłopoty z trawieniem treści programu. W trakcie dyskusji ktoś zapytał, o czym mamy dyskutować, skoro nie wiemy dokładnie o co chodzi, a profesor A. Serczyk użył nawet określenia „bełkot socjologiczny". Oczywiście ci, co wyrażali jakąkolwiek dezaprobatę, stanowili mniejszość (także narodową). Starsze panie i panowie, którzy tytułowali siebie działaczami kultury, zabierając głos podkreślali, że jest to coś najlepszego co w życiu czytali, najznakomitszy program opracowany przez doświadczonych i wypróbowanych znawców polityki kulturalnej.

Czytając ten program, dowiedziałem się, iż *„z polityką kulturalną mamy do czynienia wszędzie tam, gdzie istnieje świadom. i celowe oddziaływanie na proces kulturowy. Główną zasadą takiego ujęcia jest łączne ujmowanie teorii i praktyki, zamierzeń i realizacji przy rozłącznym, odrębnym traktowaniu polityki kulturalnej i procesu kulturowego..."* Następnie zostały wymienione nadrzędne kierunki polityki kulturalnej. Poszczególne kierunki zaczynają się słowami: ochrona, stymulowanie, poszerzenie, tworzenie, kształtowanie. W następnym akapicie, w którym wymieniono, co przewiduje się w kulturze do końca XX wieku, wśród kilkudziesięciu punktów dwa były dla mnie nowością w sferze wychowania — *„obniżenie się poziomu edukacyjnego szkół różnych szczebli"* i *„kontynuacja wypełniania miast »nowobogacką« zabudową"*. Inne można przeczytać z programów lat siedemdziesiątych.

Czytając tak kartę po karcie, z niecierpliwością oczekiwałem, w jaki sposób autorzy potraktują wielonarodowościowy, wielowyznaniowy i wielokulturowy przedmiot tej polityki. O Białorusinach napisano tylko jedno zdanie, wtrącone między informacje mówiące o *„dynamicznym wzroście emigracji zarobkowej"* i *„zwiększającym się prestiżu Kościoła katolickiego"*. Właściwie nie nazwano ich nawet narodem, tylko bliżej nieokreśloną społecznością. Konstrukcja tego akapitu jest o tyle oryginalna, że warta jest zacytowania: *„Istotne jest także usytuowanie kulturowe w województwie społeczności białoruskiej. Z problemem tym wiąże się rosnąca obecnie rola środków wyznaniowych, a zwłaszcza Kościoła prawosławnego, zwiększającego sukcesywnie swoją społeczną i polityczną rangę oraz aktywność inwestycyjną"*.

Dokonując podziału społeczno-gospodarczego na „część zachodnią" (bardziej rozwiniętą) i tzw. ścianę wschodnią, autorzy dodają, że na obszarze „ściany" sytuują *„gorsze warunki rozwoju i zwiększony wymiar negatywnych zjawisk gospodarczych i społecznych"*. Druga linia podziału w województwie biegnie między ludnością prawosławną i katolicką. Postępująca integracja w latach siedemdziesiątych *„wyrażająca się między innymi wzrostem liczby małżeństw mieszanych"* uległa zahamowaniu. Autorzy proponują *„pogłębioną analizę naukową"* tego zjawiska.

Moje największe zdumienie wywołał jednak podział województwa na tzw. ciągi kulturowe. Według definicji zawartej w programie *„ciąg kulturowy to systemowa konfiguracja elementów historycznych, kulturowych, społecznych i gospodarczych oraz walorów środowiska naturalnego określonych na delimitowanym obszarze województwa, regionu, tworząca celową strukturę potencjalnych czynników rozwojowych"*. Wyszczególniono następujące ciągi kulturowe: białowieski — *„wykorzystujący wyjątkowość Puszczy Białowieskiej i tradycje robotniczej Hajnówki"*. Tak więc historyczną, kulturalną i społeczną osobliwością tego ciągu jest głównie tradycja zmagań proletariuszy Hajnówki. Placówką „wiodącą" w tym ciągu ma być „Centrum Sztuki (Rzeźby w drewnie)", obiekty kultu i zbiory etnograficzne. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w Białowieży istniało przez kilkanaście lat Białoruskie Muzeum Etnograficzne, którego zbiory odzwierciedlały historię, religię, etnografię tych ziem. W 1976 r. jego istnienie uznano za przeszkodę na drodze do integracji kulturalnej tej części województwa z resztą kraju. By zapewnić wyższy poziom rozwoju kulturalnego „ściany wschodniej", nakazano jego likwidację. Zbiory częściowo rozgrabiono, częściowo zaś przekazano do Muzeum Wsi w Ciechanowcu. Dziś funkcjonują one jako pamiątki „wiejskiej kultury Podlasia" i pod innymi nazwami niż nadali im twórcy. Piszę tę informację dlatego, ponieważ zabrakło jej w wyjątkowo dokładnym wykazie placówek zamieszczonych w „Programie" jako zasłużonych dla kultury województwa, chociaż niektóre pełnią lub pełniły nie większą rolę niż „szkolna izba pamięci narodowej".

O ile ciąg białowieski opierać się będzie na tradycji robotniczej Hajnówki, to „ciąg wschodni", obejmujący przestrzeń Białystok — Supraśl — Krynki — Sokółka — Rożanystok, bazować będzie na tradycji tatarskiej, walorach Puszczy Knyszyńskiej i historii Supraśla. „Ciąg zachodni", obejmujący obszar między Białymstokiem i Tykocinem, uwzględniać będzie tradycje kultury szlacheckiej i żydowskiej, zaś „ciąg bużański", obejmujący okolice Siemiatycz, Mielnika i Drohiczyna, ma bazować na historii Drohiczyna, *„kultowej funkcji Grabarki"* i kulturalnym znaczeniu Siemiatycz. Sugeruje się, że ten ostatni ciąg mógłby być wyłączony z białostockiego kręgu kulturowego, a bliżej związać się z nurtem łomżyńskim lub warszawskim. Grabarka w tym układzie spełniałaby chyba funkcję kultową o tradycji wschodniomazowieckiego ludu; bardziej inteligentny człowiek powinien jeszcze dodać *„zrusyfikowanego w okresie zaborów"*.

W końcowej partii materiału programowego zapisano kilka zdań o mniejszościach narodowych, konieczności zabezpieczania ich dziedzictwa kulturowego oraz *„traktowania kultur mniejszości narodowych jako spójnego elementu całości kultury, bez jej hierarchizacji i wariantowania kierunkowego"*. Z mniejszości wymieniono jednak tylko Żydów i Tatarów. Nie mam oczywiście nic przeciwko popieraniu kultury tych narodów lub raczej ochronie pomników przez nie pozostawionych, lecz ani Żydzi ani Tatarzy nie stanowią dziś mozaiki narodowościowej Białostocczyzny, jest ich mniej niż studentów afrykańskich w dowolnym akademiku. Są to poszczególne jednostki lub rodziny, ale być może kiedy Białorusini osiągną tego typu wielkość, to w którymś ciągu kulturowym wspomni się także o ich tradycjach. Realizacja nakreślonego programu kultury będzie niewątpliwie milowym krokiem w tym kierunku. Z programu wynotowałem jeszcze jedno zdanie, w dodatku podkreślone, a więc bardzo ważne: *„Miesięcznik »Kontrasty« ma stanowić wizytówkę Białostocczyzny i dowód prężności środowisk twórczych"*. „Kontrasty" mają opinię niezłomnego bojownika o prawdę odkrywcy „białych plam" w historii regionu i świata. Niedawno w „Z piśniku sołtysa", autorstwa białostockiego poety, występującego ostatnio w roli pobożnego, pełnego cnót narodowych rolnika, mogliśmy najpierw przeczytać, jak naród polski ginął za wiarę i wolność, następnie zaś jak Białorusini w ukłonach i z kwiatami witali zbrodniarzy. W którymś z wcześniejszych numerów pobożny sołtys z Łubnika nawoływał do wybaczenia i pojednania w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego. Chrześcijanie pewnie mu wybaczą, a „Kontrasty" z pewnością będą najlepszą *„wizytówką Białostocczyzny"*.

A teraz wróćmy do sali obrad, gdzie kulturalni ludzie mówili o kulturze. Wprowadzając do dyskusji, współautor programu Stanisław Olędzki przedstawił jego główne tezy, podkreślając, że *„jest on odbiciem naszych czasów (...) mocno osadzonym w realiach etnicznych, historycznych i kulturalnych (...) przedłużeniem polityki państwa w zakresie kultury"*.

Po kilku niewiele znaczących wystąpieniach głos zabrał działacz PRON, dr Jan Zieniuk. Na wstępie oznajmił, że placówka przez niego kierowana (tzn. Biblioteka Pedagogiczna) prowadzi zbiór książek dla Polaków mieszkających na Białorusi, zebrano już wtedy kilka tysięcy egzemplarzy. Następnie zauważył, iż w tym *„bardzo ciekawym programie"* nie wymienia się istnienia Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, reprezentującego około 250 tysięcy mieszkańców Białostocczyzny, ani „Nivy", ani wznoszonego wysiłkiem miejscowej „społeczności białoruskiej" i emigracji muzeum w Hajnówce, ani Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża". J. Zieniuk wystąpił wyraźnie jako Białorusin. Zapomniał tylko zapytać, czy przewiduje się istnienie tych instytucji w roku 2000.

Ja także próbowałem coś mówić, nie podobały mi się ciągi kulturowe, jakieś imprezy ludyczne, które zamierzano prezentować ludności wiejskiej — nieważne zresztą. Po wystąpieniu następnego mówcy, pana Leszczyńskiego z Bielska Podlaskiego, sala poczuła obecność „mafii białoruskiej". Jako ostatni przed przerwą głos zabrał radny, którego nazwiska, niestety, nie zapamiętałem. Oprócz wielu cennych uwag wniesionych do programu radny ów przejął rolę poskramiacza mafii. Mówił o nieustających żądaniach Białorusinów: *„sami nic nie potrafią zorganizować, tylko ciągle im coś daj, pożycz, a to instruktora, a to stroje itp."* Stary działacz kulturalny już zapomniał, że była „Lewonicha", zespoły estradowe, chóry, koncerty, stroje, przedstawienia, i że nie tak dawno, w ramach budowy *„jedności moralno-politycznej"*, to wszystko Białorusinom zabrano. Żebrzą dzisiaj o resztki z pańskiego stołu, chociaż podatki płacą jak wszyscy.

Po przerwie przewodniczący Komisji PRON, profesor Serczyk, przedstawił swoje uwagi i po krótkiej dyskusji oddał głos autorom. Jako pierwsza zabrała głos Ewa Cywińska, która porównała „Program" do dzieła twórców Oświecenia. Gwarancją jego doskonałości było to, że został opracowany przy udziale osób, które przez ponad 20 lat zajmują się organizacją kultury w regionie białostockim. *„Na wschodniej granicy województwa życie, także kulturalne, toczy się z dwutygodniowym opóźnieniem"* — oznajmiła p. Cywińska (to aluzja do kalendarza juliańskiego, którym posługuje się Kościół prawosławny). Dalej wyjaśniła, że program ten ma uszlachetnić obywatela, powstrzymać przed wyjazdem na roboty do USA, chodzeniem po bazarze, staniem przed „Peweksem". Okazuje się, że wszyscy mówiąc o kulturze co innego mieli na myśli. Wydawało mi się, że o tym, ilu pojedzie do USA zmywać talerze czy handlować bielizną na Węgrzech, rozstrzygnie polityka gospodarcza. Kultura kojarzy mi się zawsze z dochodzeniem do takiego stanu, by na cmentarzu ewangelickim w Białymstoku zaprzestano załatwiania potrzeb fizjologicznych, przewracania starych nagrobków, urządzania libacji pijackich, by zaprzestano wywożenia nagrobków z cmentarza żydowskiego pod fundamenty pałacyków współczesnych baronów, by nie następowały „zwarcia instalacji elektrycznych" w najstarszych cerkwiach, i by nikt nie rozpalał ognisk na rusztowaniach tych cerkwi, które dopiero się budują.

Język ostatnich przemówień osiągnął najwyższy stopień abstrakcji, niewiele już z tego rozumiałem. Wśród potoku dostojnych słów i zaklęć, jak *„racjonalizacja zarządzania kulturą"*, *„stymulowanie procesu twórczego"*, *„kompleksowe rozwiązania programowe"* pojawiło się także nowe — *„otulina Siemianówki"*. W roku ubiegłym telewizja wyświetliła film Tamary Sołuniewicz pokazujący zagładę Siemianówki i okolicy jako finał programu cywilizowania „ściany wschodniej" z lat siedemdziesiątych. T. Sołuniewicz pokazała ludzi żegnających się ze starymi chatami, pod których strzechami wyrosły całe pokolenia. Były tam łzy, ostatni znak krzyża przed zakurzoną ikoną, odwieczna mowa i obyczaje. Chwilę później tam, gdzie stała chata, radośnie buszowały buldożery, przygotowując miejsce pod wielki zalew. A ludzie? W wielkiej płycie, wśród lśniących mebli zastawiony stół i dużo wódki, radość na zaokrąglonych twarzach biesiadników i „sto lat" — nieważne komu i za co, byle często. To jednak nie byli już ci sami ludzie. Otulinka, którą otrzymali w miejsce waciaków, jest podszyta delikatnym futerkiem z jedwabną podszewką. A może by tak zalać całą „ścianę wschodnią"? Tylko skąd wziąć tyle wody?

NAGRODA IM. KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

„Tygodnik Podlaski" ustanawia doroczną nagrodę imienia Konstantego Ostrogskiego. Jej organizatorem i fundatorem jest nasza redakcja.

Nagrodzie nadajemy zaszczytne imię księcia Konstantego Ostrogskiego z wielu powodów. Jak wiadomo, był on potomkiem starożytnego rodu prawosławnych książąt turowskich i pińskich synem hetmana wielkiego litewskiego księcia Konstantego, wybitnego dowódcy i budowniczego świątyń prawosławnych oraz księżny słuckiej Aleksandry, opiekunki duchowieństwa prawosławnego. Urodzony i wychowany w Turowie na Białorusi, książę Konstanty (1527—1608) wszedł do dziejów jako czołowy działacz państwowy Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego. Niezłomny obrońca Cerkwi prawosławnej na ziemiach białoruskich, ukraińskich i polskich, w tym także na dzisiejszym Podlasiu, Chełmszczyźnie, Zamojszczyźnie, Sanocczyźnie. Znakomity protektor działalności oświatowej, założyciel wielu szkół, m.in. w Turowie, Słucku, Brześciu, Włodzimierzu Wołyńskim, fundator słynnych oficyn drukarskich w Ostrogu i Dermaniu, kolator wielu monasterów i opiekun bractw. Gorący orędownik urzeczywistnienia autentycznej łączności pomiędzy chrześcijanami, nadzwyczaj aktualnej w dobie obecnej.

Corocznym przyznaniem nagrody im. K. Ostrogskiego pragniemy nobilitować zasłużone osoby, bez względu na ich wyznanie i przekonania, za wybitne dokonania na niwie szeroko rozumianej działalności kulturalnej — w dziedzinie badań naukowych, różnorodnych form twórczości artystycznej, publikacji, pracy oświatowej — w środowisku prawosławnym na rzecz wzbogacenia kultury ogólnonarodowej oraz umocnienia więzów łączących chrześcijan w naszej wspólnej ojczyźnie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w innych krajach.

Jednocześnie żywimy nadzieję, iż nasza nagroda będzie sprzyjać rozbudzeniu żywych zainteresowań trwałymi wartościami wnoszonymi przez wyznawców prawosławia do kultury polskiej od zarania jej dziejów do dnia dzisiejszego. Spodziewamy się, że pobudzi ona do poszukiwań dotychczas nie znanych lub mało znanych źródeł oraz zapełniania białych plam w historii prawosławia na polskich i sąsiadujących z nimi ziemiach. Oczekujemy, iż będzie inspirować twórcze działania w duchu tradycji prawosławnych. Chcemy, by dla osób duchownych i świeckich, a zwłaszcza młodzieży, nagroda ta była stymulatorem w rozwijaniu różnorodnych form działalności kulturalno-oświatowej, odradzania i pielęgnowania rodzimych tradycji.

Nagroda ma zasięg międzynarodowy, a kandydaci do niej mogą być zgłaszani przez instytucje kościelne różnych konfesji i świeckie, związki i organizacje religijne i świeckie, samych działaczy i twórców oraz czytelników „Tygodnika Podlaskiego".

Dwie równorzędne nagrody przyznaje powołana przy redakcji „Tygodnika Podlaskiego" Społeczna Rada Redakcyjna, w skład której wchodzą wybitni przedstawiciele nauki i kultury oraz znani działacze społeczni. Kandydatury do nagród za upływający rok Rada będzie rozpatrywać na początku nowego roku.

*

14 stycznia br. odbyło się posiedzenie założycielskie Rady Redakcyjnej. W jej skład weszli: ks. prot. dr Serafin Żeleźniakowicz (Białystok), prof. dr hab. Aleksander Grygorowicz (Poznań), prof. dr hab. Michał Małofiejew (Białystok), ks. dr Henryk Paprocki (Warszawa), doc. dr hab. Jan Czykwin (Białystok), mgr Jerzy Łukaszewski (Gdynia), dr Bogdan Martyniuk (Warszawa), doc. Aleksander Naumow (Kraków), ks. prot. Grzegorza Sosna (Ryboły), mgr Leon Tarasiewicz (Wally), prof. dr hab. Konstanty Kalinowski (Poznań).


Książę Konstanty Ostrogski (1526—1608)


Herb księcia Konstantego Ostrogskiego

SOBOROWOŚĆ KOŚCIOŁA W TEOLOGII KS. MIKOŁAJA AFANASJEWA

Ks. Rościsław Kozłowski



Ks. prof. Mikołaj Afanasjew.

W 1988 roku upłynęła 95 rocznica urodzin ks. prof. Mikołaja Afanasjewa. Z tej okazji chcemy przybliżyć naszym Czytelnikom sylwetkę oraz poglądy wielkiego teologa na temat soborowości Kościoła.

Znany współczesny teolog prawosławny Mikołaj Afanasjew urodził się 4 września 1893 roku w Odessie w rodzinie prawnika. Po ukończeniu tamtejszego gimnazjum w 1912 roku, wstąpił na wydział medyczny Uniwersytetu w Noworosyjsku. Po roku studiów na medycynie ze względu na stan zdrowia wybrał studia matematyczne.

Po wybuchu I wojny światowej M. Afanasjew w 1915 roku został przyjęty do szkoły artylerii w Odessie. W okresie wojny służył w artylerii morskiej w Rewlu (1918—1920). Zaczął interesować się także filozofią i teologią. Po ewakuacji z Sewastopola M. Afanasjew dociera poprzez Konstantynopol do Belgradu. W 1921 roku wstąpił na fakultet teologiczny tamtejszego uniwersytetu. Staje się jednym z założycieli tzw. Kółka Belgradzkiego, poznaje ks. prof. Sergiusza Bułgakowa i fascynuje się jego ideami teologicznymi. Po ukończeniu fakultetu teologicznego M. Afanasjew w 1925 roku ożenił się z córką profesora Mikołaja Andrusowa z Pragi — Marianną. W latach 1925—1929 wykładał religię w żeńskim liceum w Skopje, jednocześnie przygotowując się do pracy naukowej. Pracuje nad rozprawą doktorską na temat „Władza państwowa na soborach powszechnych", zaaprobowaną przez prof. A. P. Dobrokłońskiego. Jednakże w październiku 1929 roku, w związku z chorobą opuszcza Belgrad i wyjeżdża na południe Francji. W 1930 roku otrzymuje stypendium w Prawosławnym Instytucie Teologicznym Św. Sergiusza w Paryżu. Wkrótce zostaje zatrudniony w Religijno-Pedagogicznym Gabinecie przy Instytucie, którego kierownikiem był prof. Bazyli Zieńkowski. W październiku 1930 roku rozpoczyna w Instytucie wykłady na temat: „Źródła prawa kościelnego". W latach 1932—1940 był docentem Instytutu, pracując w dziedzinie historii Kościoła i prawa kanonicznego. W 1936 roku udaje się do Londynu, gdzie rozpoczął pracę na temat soborów kościelnych. We wrześniu 1930 roku udaje się w drugą podróż naukową, tym razem do Rzymu, jednakże wydarzenia polityczne przeszkodziły jego pracy naukowej. Po rozpoczęciu działań wojennych w 1939 roku M. Afanasjew znalazł się w Szwajcarii, następnie powrócił do Francji i w styczniu 1940 roku przyjął święcenia kapłańskie. Udał się na południe Francji (m.in. do Saint-Raphael) i rozpoczął pisanie pracy na temat: „Cerkiew Ducha Świętego". W lipcu 1941 roku ks. M. Afanasjew został delegowany do Tunisu, by zapewnić opiekę duszpasterską tamtejszym parafiom prawosławnym. Do Paryża powrócił w 1947 roku, objął ponownie stanowisko docenta w Instytucie Św. Sergiusza i zajął się pracą naukową. W lipcu 1950 roku obronił pracę doktorską pt. Cerkow Ducha Swiatogo", otrzymując stopień doktora nauk teologicznych. Jesienią tegoż roku otrzymał nominację na stanowisko profesora zwyczajnego w Instytucie Św. Sergiusza. Wykładał prawo kościelne i historię Kościoła (okres starożytny). Wydał kilka prac teologicznych („Trapieza Gospodnia" „Służenije mirian w Cerkwi"), opublikował szereg artykułów na aktualne problemy ekumeniczne (np. „Le Sacrement de l'Assemblee", „L'Eglise qui preside dans l'amour", „Una Sancta" i inne). Z ramienia Instytutu Teologicznego Św. Sergiusza był obserwatorem na ostatniej sesji II Soboru Watykańskiego (1965 r.), był przedstawiony osobiście papieżowi Pawłowi VI. Zmarł 4 grudnia 1966 roku w Paryżu i został pochowany na prawosławnym cmentarzu St.-Genevieve-des Bois koło Paryża.

Przedstawiamy obecnie syntezę poglądów wielkiego teologa prawosławnego na temat soborowości Kościoła. Na wstępie należy nadmienić, że w pracach M. Afanasjewa nie znajdziemy systematycznego wykładu o istotnych cechach Kościoła Chrystusowego. Myśli jego na ten temat są rozsiane w różnych artykułach i publikacjach. Szczególnie wiele myśli dotyczy soborowości Kościoła — ulubionego tematu jeszcze z czasów młodości Afanasjewa. I chociaż pod koniec życia nie zajmował się tym problemem specjalnie, jednakże wypowiadał się w związku z innymi kwestiami swej doktryny eklezjologicznej (np. w tematach o recepcji, o nauczaniu kościelnym itp.).

Mówiąc wiele w swych pracach o miłości, która jest i powinna być główną zasadą życia kościelnego, Afanasjew konstatuje fakt, że jedność i świętość Kościoła lokalnego sprawiła, iż sobór był miejscem, w którym miłość miała być praktykowana. Sobór jest jednym ze sposobów, poprzez które odkrywa się wieczna prawda wiary.

Zdaniem Afanasjewa, postanowienia soboru nie mogą być przedmiotem wiary lub pewności o ich prawdziwości. Przedmiot wiary stanowią same prawdy wiary, w sposób zbawczy i charyzmatycznie odkryte na soborze. Sobór jest więc nie tylko instytucją emipryczną, lecz także organizmem mistycznym, zbawczym. Nie może więc dziwić fakt — stwierdza Afanasjew — że przed zwołaniem soboru powszechnego wszystkie okręgi kościelne opanowywał swego rodzaju niepokój. Każdy członek Kościoła poczuwał się wówczas do odpowiedzialności za ten sobór. Później jednak, wobec braku jednolitej doktryny o soborach, wybuchły liczne spory, podczas których ujawniały się znaczne rozbieżności zarówno odnośnie co do typów jak również natury, składu i autorytetu soborów.

M. Afanasjew stwierdza, że na początku epoki soborowej, zgodnie z tradycją sięgającą czasów przedkonstantyńskich, w pełni obowiązywała zasada, zgodnie z którą pełnoprawnymi przedstawicielami Kościoła na soborze byli biskupi. O ile sami nie mogli z jakichkolwiek przyczyn uczestniczyć w jego pracach, zastępowali ich inni, np prezbiterzy, diakoni czy nawet lektorzy. Wchodzili oni w skład soboru jako pełnoprawni uczestnicy, z tym tylko, że reprezentowali swoich biskupów, a nie swoje Kościoły lokalne.

M. Afanasjew zwraca uwagę, że typowo episkopalny skład soboru nie może być traktowany jako warunek jego powszechności. Skład soboru był stopniowo rozszerzany przez ówczesnych cesarzy imperium. Wprowadzano do niego różne osoby z różnymi prawami i kompetencjami. Tak na przykład, cesarz Teodozjusz wprowadził na tzw. „sobór zbójecki" (449 r.) archimandrytów, z których jeden miał bezwarunkowe prawo do pełnoprawnego uczestnictwa w soborze. Wprowadzenie zaś do VI i VII soborów powszechnych także mnichów było ważnym krokiem ku zmianie ich składu.

Decyzje soborów zapadały często bez poparcia absolutnej większości. Sobór jest zwoływany po to, aby wymienić poglądy, uzgadniać stanowiska, rozstrzygać spory, gdy jest to konieczne i w rezultacie wydać takie postanowienie, które byłoby orzeczeniem empirycznego rozumu ludzkiego przy niezbędnym współdziałaniu Ducha Świętego.

M. Afanasjew zauważa, że od 1905 roku w rosyjskiej literaturze teologicznej, towarzyszącej projektom zwołania soboru Kościoła rosyjskiego, zaczęto odrzucać stanowisko, że sobór jest zgromadzeniem tylko biskupów. Proponowano udział także kleru i laikatu. Konsultowani w tej sprawie biskupi diecezjalni w przeważającej większości przychylnie ustosunkowali się do tej propozycji z zastrzeżeniem, że tylko oni będą mieć głos decydujący, reszta zaś doradczy.

W polemice z A. Kartaszewem Afanasjew zwracał uwagę, że to proponowane podwójne przedstawicielstwo na soborze było ewidentnym przykładem rozdwojenia ciała kościelnego i odejścia od tradycji. Takie rozdzielenie kleru od świeckich — jego zdaniem — należy traktować jako rozerwanie mistycznej jedności wszystkich w Chrystusie.

W celu przypomnienia idei o soborze jako zgromadzeniu całego Kościoła, tj Ludu Bożego i przewodzącego mu episkopatu — mówi Afanasjew — Sobór Moskiewski 1917—1918 r. wprowadził pojęcie czystej jurysdykcji w reprezentacji. W Soborze uczestniczyli wszyscy biskupi diecezjalni, zaś obecność kleru, mnichów i świeckich zastąpiono wybranymi ich przedstawicielami. Zaś w dawnym Kościele — przypomina Afanasjew — nie znano idei reprezentacji. Obecni na soborach biskupi nie byli traktowani jako „reprezentanci", byli oni przede wszystkim „przewodniczącymi" swoich Kościołów i wypowiadali się w imieniu tych Kościołów. Przez biskupów mówił więc cały Kościół, ponieważ — według znanej wypowiedzi św. Cypriana — biskup jest w Kościele, a Kościół jest w biskupie.

Jeśli chodzi o nieomylność soborów, to Afanasjew uważa, że najlepszym argumentem przeciwko niej jest sama historia soborów.

Z historii Kościoła znane są przypadki, że były sobory, których nie uznano za powszechne, chociaż pretendowały do tego tytułu m.in. z racji formalnej prawidłowości (np. wspomniany już sobór „zbójecki", sobór Florencki i inne). Również zgoda biskupów, jako podstawa doktryny o soborach, jest — zdaniem Afanasjewa — historycznym mitem. Historia uczy, że nie każda decyzja soborowa wyraża prawdziwą doktrynę Kościoła, niektóre z nich nie zostały zaakceptowane przez lud kościelny.

Wiąże się z tym nierozerwalnie problem tzw. recepcji eklezjalnej, mocno eksponowanej w eklezjologii Afanasjewa. Według jego poglądu, laicy w Kościele, nie posiadając charyzmatów władzy, otrzymali w zamian dary rozważania, roztrząsania, doświadczenia oraz recepcji, wszystkiego tego, co się dokonało w Kościele — jako zgodne z wolą Bożą. Dotyczy to recepcji eklezjalnej w dziedzinie nauczania, w aktach ustanowienia do służb kościelnych (biskupów, prezbiterów, diakonów i innych) oraz akceptacji orzeczeń soborowych.

Zdaniem Afanasjewa, pytanie, na czym się opiera autorytet soborów, należy do najtrudniejszych w teologii. Niezależnie jednak od rodzaju odpowiedzi na to pytanie, nie można odstąpić od zasady, że orzeczenia soborowe obowiązują tylko wtedy, gdy odzwierciedlają decyzje całego Kościoła, całego Ludu Bożego — stwierdza Afanasjew.

W świetle eklezjologii eucharystycznej nie można twierdzić, że nieomylność przysługuje pojedynczym soborom. Można ją odnosić tylko do całego Kościoła. Gdyby sobór powszechny był sam przez się nieomylny — zauważa Afanasjew — jego orzeczenia musiałyby być w sposób automatyczny natychmiast akceptowane, uznane za obowiązujące. Wiadomo jednak, że właśnie wokół akceptacji decyzji soborowych nieraz toczyła się długotrwała walka.

W okresie przednicejskim recepcja była istotnym czynnikiem życia kościelnego, ale jeśli nawet po I soborze powszechnym została zastąpiona przez zasadę kanoniczno-prawną, to jednak nie pomogła zniknąć zupełnie ze świadomości prawosławnej. Fakt zatwierdzenia decyzji soborowych przez poszczególne Kościoły lokalne jako jurydycznej formy recepcji jest — zdaniem Afanasjewa — koniecznością historyczną. Kościół trzymał się ściśle apostolskiego wskaźnika: „Badajcie duchy, czy są z Boga" (1 J 4, 1), toteż po każdym soborze następował proces przyjęcia i przyswojenia jego decyzji. Recepcja taka miała na celu ustalenie, czy sobór działał w zgodzie z Pismem św., Tradycją, doktryną Kościoła, czy decyzje te pochodziły tylko od członków soboru, czy z inspiracji Ducha Świętego.

Cały ten złożony proces recepcji, trwający nieraz bardzo długi okres składał się — wyszczególnia Afanasjew — z kilku momentów przyjęcie decyzji soborowych ze strony cesarza, ze strony biskupów oraz ze strony innych Kościołów lokalnych.

Należy dodać, że w tym długotrwałym i złożonym procesie recepcji dużą rolę odgrywa nie tylko refleksja teologiczna, lecz również nauczanie kościelne, duchowość oraz życie liturgiczne.

Na zakończenie prezentacji stanowiska Afanasjewa w sprawie recepcji należy stwierdzić, że autor był świadom istniejących dotąd mankamentów w teologii soboru, pojmowania Kościoła lokalnego i związanej ściśle z tym koncepcji recepcji. Główną przyczyną tego stanu rzeczy Afanasjew upatruje w antagonizmie między dwoma typami eklezjologii. Jeden z nich, uniwersalistyczny, głęboko zakorzenił się we współczesnej teologii prawosławnej, drugi zaś — eucharystyczny — zachował się w świadomości prawosławnej. I właśnie eklezjologii eucharystycznej — zdaniem Afanasjewa — należy zawdzięczać zachowanie w prawosławiu pragnienia duchowej jedności, wbrew nieobecności jej w życiu emipirycznym.

Temu dążeniu do jedności duchowej prawosławie zawdzięcza naukę o soborowości, która niemal zupełnie jest nieobecna w katolicyzmie rzymskim.

Duchowa jedność i soborowość to czynniki, które mogą — twierdzi Afanasjew — ożywić znów w prawosławiu powszechne zainteresowanie problemem przywrócenia rzeczywiście powszechnego życia Kościoła.

Zdaniem Afanasjewa, w duchu obecnie przyjętej eklezjologii uniewersalistycznej, wszystkie Kościoły autokefaliczne są po prostu częściami Kościoła powszechnego. Części te są jednoczone przez sobór powszechny, uważany za organ posiadający najwyższy autorytet, który z biegiem czasu zmienił się we władzę. W tej sytuacji — kontynuuje Afanasjew — nie da się zaprzeczyć możliwości prymatu w Kościele prawosławnym, która to idea jest po prostu koniecznością eklezjologiczną, gdy chodzi o system eklezjologii uniwersalistycznej. Tego nie da się powiedzieć w odniesieniu do eklezjologii eucharystycznej. Przesłanki tej ostatniej wskazują natomiast na doktrynę recepcji, której w sposób konieczny podlegają decyzje soborów powszechnych. Zdaniem Afanasjewa, doktryna recepcji, funkcjonująca w Kościele w okresie przednicejskim, nie da się zastosować do Kościoła, pojmowanego w sensie uniwersalistycznym. Eliminuje ją idea prawa, na której oparta jest obecna struktura kościelna.

Mikołaj Afanasjew zauważa, że jeżeli teologia prawosławna wprowadza ideę recepcji, oznacza to, że Kościół zachował pamięć o eklezjologii eucharystycznej, w której recepcja znajduje swoją rację bytu, bo tylko tam orzeczenia soboru Kościoła lokalnego musiały być przyjęte przez inne Kościoły lokalne. W tej eklezjologii właśnie recepcja jest świadectwem Kościoła o Kościele. Akceptowanie recepcji w eklezjologii uniwersalistycznej — zdaniem Afanasjewa — może doprowadzić do tego, że okaże się niespodzianie, iż część Kościoła powszechnego, stawia siebie nad soborem powszechnym, który jest w niej manifestacją Kościoła powszechnego. W tej sytuacji zauważamy brak konsekwencji: inaczej należałoby odrzucić ideę recepcji, a przyjąć, że sobór powszechny gwarantuje prawdę. Czy można jednak stanąć w opozycji do faktów historycznych? — zapytuje Afanasjew. **Tak więc w sposób wyraźny widać, że recepcja nie ma zastosowania w eklezjologii uniwersalistycznej, gdyż —** zdaniem Afanasjewa — nie istnieje w Kościele nawet taki organ, przez który mogłaby się manifestować. Jest natomiast recepcja elementem konstytutywnym eklezjologii eucharystycznej, której idee były żywe w Kościele w okresie przednicejskim.

W teologii prawosławnej istnieje ścisły związek między samą ideą recepcji a nauką o soborowości (ros. **sobornost'**), która na pierwszym planie stawia całą wspólnotę Kościoła. Termin „sobornost'" (od ros. **sobirat'**) wyraża pogląd, iż wierzący może mieć dostęp do prawdy jedynie we wspólnocie całego Kościoła.

Już A. Chomiakow twierdził, że sobory nie posiadają same przez się autorytetu dogmatycznego. Autorytet ten przysługuje samej prawdzie jako takowej, której organem jest zmysł wiary całej społeczności kościelnej. Biskupi jako nauczyciele wiary określają i proklamują prawdę na soborach, lecz orzeczenia te muszą następnie być przyjęte przez cały lud Boży, który w swej całości jest stróżem Tradycji. Przyznaje to ogół teologów prawosławnych. Twierdzą oni, że orzeczenia soborowe wymagają recepcji całego Kościoła w tym celu, aby mogły być uznane za autentyczny wyraz tradycji apostolskiej. Nie istnieje żadne zewnętrzne kryterium dla osądu, czy dany sobór jest autentyczny i powszechny. Jedynym takim kryterium jest zgodność postanowień dogmatycznych z wiarą całego Kościoła. Prawda, proklamowana na soborze, musi być następnie niejako potwierdzona przez zgodę całego ludu kościelnego.

Definicje soborów bywają przyjęte lub odrzucone przez świadomość Kościoła nie w sposób czysto intuicyjny, lecz refleksyjny i rozumowy, pod działaniem Ducha Świętego, który jest ostatecznym kryterium prawdy. Proces recepcji powolny lub szybki, wiąże się zwykle z aktywnością teologiczną.

Reasumując należy stwierdzić, że poprzez recepcję cały Kościół konstatuje autentyczność soborów, lecz nie tworzy jej a posteriori. W świetle teologii prawosławnej sobór jest więc tylko organem Kościoła, nie zaś instancją postawioną ponad Kościołem. Autorytet i nieomylność soboru zależy ostatecznie od autorytetu i nieomylności całego Kościoła, w którym działa i przejawia się Duch Święty.

Należy tu dodać, że pod wpływem myśli m.in. A. Chomiakowa i M. Afanasjewa zaczęto doceniać znaczenie soborów w Kościele i uświadamiać sobie, że sobory, soborowość oraz recepcja orzeczeń soborowych nie należy do reliktów przeszłości, że sobory są i powinny być i dziś niezbędnym elementem życia Kościoła, bowiem według trafnego stwierdzenia ks. S. Bułgakowa — soborowość jest „duszą prawosławia".

W DALEKIM MONTANER

Z Jego Ekscelencją Klaudiuszem, biskupem Akwilei, rozmawia JERZY ANDREJUK



J.E. Klaudiusz, biskup Akwilei

JERZY ANDREJUK: — Już prawie od roku społeczność prawosławna we Włoszech, której Ekscelencja przewodzi, jest częścią, diecezją Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

BISKUP KLAUDIUSZ: — Nasz powrót do prawosławia rozpoczął się dawno. Przed dwudziestu laty zostaliśmy zaakceptowani przez patriarchat moskiewski i przyjęci pod jego jurysdykcję. wchodziliśmy w skład diecezji suroskiej. Jednakże rozwój kontaktów i stosunków ekumenicznych między Moskwą i Rzymem spowodował, że nie mogliśmy dłużej pozostać w tej jurysdykcji. Kiedy władze patriarchatu podjęły decyzję ostateczną, metropolita suroski Antoni wręczył nam list misyjny, z którego wynikało, że powinniśmy szukać innego kanonicznego Kościoła prawosławnego.

Dążąc do unormowania sytuacji kanonicznej, kontaktowaliśmy się z różnymi Kościołami. Przez pewien czas pozostawaliśmy w jurysdykcji Kościoła wschodniosyryjskiego.

Zaistniała sytuacja była dla nas bardzo trudna i wydawała się bez wyjścia. Siły i nadziei szukałem w modlitwie. Modliłem się usilnie, prosząc Boga o pomoc. Wtedy jeden z moich księży z Hamburga podpowiedział mi, że powinniśmy się skontaktować z władyką Bazylim z Warszawy. Nie bardzo wierzyłem w powodzenie tych rozmów. Zwracaliśmy się już do kilku Kościołów i ciągle bezskutecznie. Nie mogłem jednak pozostawić tysięcy ludzi bez łączności kanonicznej z Kościołem prawosławnym. Byłaby to dla nas tragedia. Przedłożyłem naszą prośbę władyce Bazylemu. Bardzo się ucieszyłem, kiedy otrzymałem zaproszenie do złożenia wizyty i przedstawienia naszej sprawy. Oczywiście upłynął pewien okres nim przedłożyłem do rozpatrzenia Synodowi Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wszystkie niezbędne dokumenty i nim zostały one wnikliwie rozpatrzone.

Dziś mogę powiedzieć: Bóg nas nie opuścił i z Jego pomocą w sensie kanonicznym znowu powróciliśmy do prawosławia.

— Czy mógłbym prosić o przedstawienie diecezji akwilejskiej od strony organizacyjnej i liczbowej?

— Kiedy należeliśmy do jurysdykcji Kościoła syryjskiego było nas 12 tysięcy. Niestety, wskutek tych zmian i idącej za tym niepewności ludzie popadli w pewnego rodzaju depresję. Przyjęli postawę wyczekującą. Obecnie, mimo że nasza sytuacja kanoniczna jest już uregulowana i należymy do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, wielu jeszcze czeka na dalszy rozwój sytuacji. Mimo to (trzeba o tym koniecznie wspomnieć) mamy dobrą frekwencję na nabożeństwach, o czym mogli się przekonać nasi goście z Polski uczestniczący w uroczystościach milenijnych w Montaner 1 listopada ubr.

Obecnie mamy dziesięć parafii we Włoszech i jedną w Szwecji. Duże skupiska prawosławne istnieją w wielkich miastach. Wielka jest parafia św. Bazylego w Padwie. Padwa jest dużym ośrodkiem uniwersyteckim, gdzie studiuje także dużo młodzieży z Grecji. Nasze parafie są między innymi w Rzymie, Turynie, Bolonii i na Sardynii. Wielkim problemem jest niewystarczająca liczba księży. Z tego powodu nie obsadzone są parafie w Turynie, Rzymie, Bolonii.

Mamy także monaster w Koleto, gdzie obecnie jest wznoszona nowa cerkiew z charakterystycznymi dla rosyjskiej architektury sakralnej cebulastymi kopułami.

— Proszę opowiedzieć coś więcej o monasterze, gdyż monastycyzm jest nieodłącznym elementem prawosławia.

Nasza wspólnota mnisza jest niewielka. Składa się z trzech braci. Kilka osób żyje także we wspólnocie, nie składając ślubów zakonnych. Tymczasowo pełnię funkcję przełożonego monasteru, którego niebiańskim patronem jest św. Nektariusz. Wierzymy, że Bóg wskaże kogoś odpowiedniego na to stanowisko. Wtedy mógłbym więcej czasu poświęcić na organizację życia religijnego w diecezji. Monaster mieści się w dużym, pięknym domu, nowocześnie wyposażonym. W przyszłości mam zamiar urządzić tam swoją rezydencję.

— Wspomniał Ekscelencja o uroczystościach milenijnych chrztu Rusi. Czy odczuwacie jakieś powiązania z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym?

— W czasie uroczystości gościliśmy biskupa Jeremiasza z sześcioosobową delegacją duchownych z Polski. Te uroczyste chwile wszyscy żywo zachowali w pamięci i często je wspominają. Szeroko informowały o nich radio i telewizja.

Jeżeli zaś chodzi o nasze powiązania z rosyjskim prawosławiem, to naturalnie mamy świadomość więzów duchowych. Ja i inni księża otrzymaliśmy błogosławieństwo Cerkwi rosyjskiej w sakramencie kapłaństwa. Cerkiew rosyjska udzieliła nam daru Łaski Bożej poprzez swego hierarchę metropolitę suroskiego Antoniego, który 5 września 1969 r. dokonał aktu wyświęcenia nowo wybudowanej katedry Przemienienia Pańskiego w Montaner. Co wydarzyło się później, tego nie chcę wspominać. Przyjmujemy to jako okres próby, który zesłał nam Bóg. Cerkiew rosyjska zawsze pozostaje nam matką. Teraz Bóg uczynił, że znowu wróciliśmy do łączności z nią poprzez Cerkiew prawosławną w Polsce, która jest także córką Cerkwi rosyjskiej. Powrót ten rozumiemy jako znak miłości Bożej. Jesteśmy Włochami, nie Polakami czy Rosjanami, jednak odczuwamy z wami łączność. Widocznym znakiem tej łączności są dla nas ikony św. św. Włodzimierza i Olgi oraz Cyryla i Metodego w naszej katedrze w Montaner.

— Oglądając zdjęcia z uroczystości milenijnych w Montaner, zwróciłem uwagę, że wasza społeczność parafialna jest stosunkowo młoda, że dużo jest dzieci i młodzieży. Jak jest zatem z katechizacją, nauką religii?

— Z tym mamy na razie trudności. We Włoszech religia wchodzi w zakres programu nauczania w szkołach. U nas ten problem pozostaje ciągle nie rozwiązany. W szkole zajęć nie prowadzimy. Rysują się jednak szanse, że od przyszłego roku nasi księża będą mogli uczyć religii w tych szkołach, gdzie jest dostatecznie dużo dzieci prawosławnych. Teraz naukę religii prowadzimy w parafii.

— Czy jest to forma szkół niedzielnych?

— Nie. Zajęcia odbywają się w soboty. W niedziele dużo dzieci wyjeżdża z rodzicami na weekendy. W soboty natomiast mamy bardzo dobrą frekwencję uczniów.

— Co decyduje o tym, że — jak to Ekscelencja sformułował — „ludzie szukają powrotu do prawosławia"?

— Czego szuka ktoś, kto jest głodny? Szuka chleba, pożywienia. W tym wypadku głodni duchowo szukają pokarmu duchowego, duchowości właściwej wschodniemu chrześcijaństwu. Piękno zawarte w prostocie i niezłożoności prawosławia przesądza o zainteresowaniu nim, o tym, że wielu go poszukuje i znajduje.

— We Włoszech są także parafie prawosławne należące do innych jurysdykcji. Jak układają się stosunki między wami?

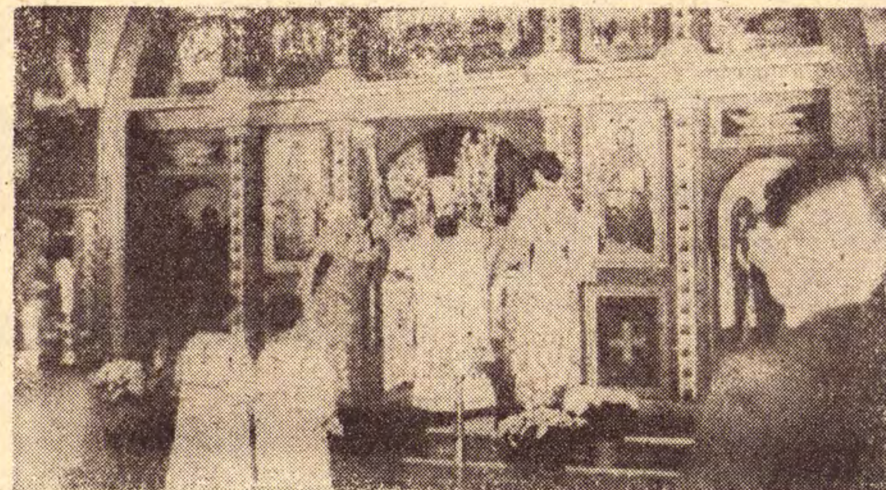
— Odpowiem jednym słowem: dobrze. Świadczy o tym chociażby to, że w uroczystościach milenijnych w Montaner uczestniczyło dwóch duchownych z parafii będących pod jurysdykcją patriarchatu moskiewskiego, którzy musieli przebyć szmat drogi, by do nas przyjechać.

— Jakie oczekiwania wiążecie z przynależnością do naszego Kościoła?

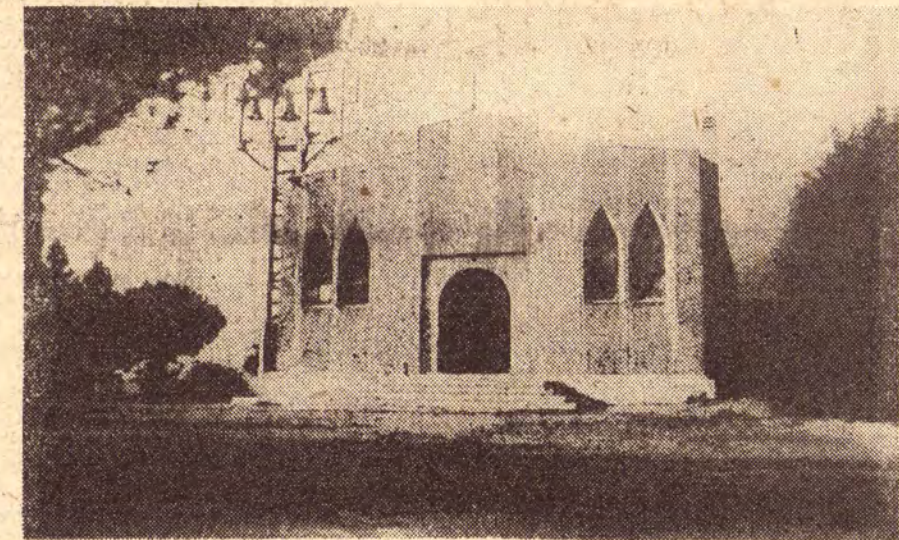
— Oczekujemy zrozumienia i modlitwy. Poza tym chcielibyśmy nawiązać szersze kontakty zarówno z Kościołem prawosławnym w Polsce, jak i z innymi. Rozmawialiśmy z biskupem Jeremiaszem o ewentualnym zorganizowaniu u nas ośrodka spotkań Syndesmosu. Mamy bardzo dobre warunki lokalowe. Przy niewielkim wkładzie pracy moglibyśmy zaoferować bazę noclegową nawet dla 300 osób.

Istnieje także możliwość współpracy młodzieżowej, np. wakacje w Wenecji. Młodzież prawosławna w Polsce może spędzić wakacje w naszym kraju bez pieniędzy w zamian za pomoc w pracach przy przygotowaniu wspomnianego centrum Syndesmosu. Chętnie będziemy uczestniczyć w waszych pielgrzymkach i obozach młodzieżowych. W ubiegłym roku nosiliśmy się z zamiarem wysłania grupy młodzieży na pielgrzymkę majową na Grabarkę. Idea upadła, bo nie mieliśmy kogo wysłać w charakterze opiekuna duchowego. Mam nadzieję, że w przyszłości pokonamy tę przeszkodę.

— Dziękuję Ekscelencji za rozmowę i życzę szczęśliwego powrotu do ojczyzny.



Biskup Klaudiusz w czasie nabożeństwa w katedrze Przemienienia Pańskiego w Montaner.



Katedra Przemienienia Pańskiego w Montaner.

LISTY DO REDAKCJI

SZANOWNA REDAKCJO

Przeczytałem polemiczne wypowiedzi p. Mariana Paszkiewicza i p. dr. Andrzeja Kempfi, redaktora, w związku z artykułem o świętobliwym Iowie Poczajowskim.

Jako krzemienczanin od urodzenia nieraz w dzieciństwie bywałem w Poczajowie na nabożeństwach w cerkwi i muszę stwierdzić, że od 1925 do 1939 roku modlitwy, Świętej Liturgii w tej cerkwi i cerkwiach w samym Krzemieńcu oraz w okolicznych wsiach odbywały się tylko w języku cerkiewnosłowiańskim, a nie ukraińskim, czego szczególnie przestrzegał ówczesny biskup Aleksy Gromadzki, którego osobiście znałem, nieraz z nim rozmawiałem, bowiem jego kuzyn był moim kolegą szkolnym.

W okresie okupacji niemieckiej wspomniany biskup był odsunięty od wszelkiej władzy, ponieważ nie zgadzał się wprowadzić języka ukraińskiego do liturgii, przez co nawet zginął tragicznie. Byłem na jego pogrzebie.

Odnośnie „owocowania unii" na Wołyniu w Galicji i na Ukrainie mam również swoje zdanie.

W Wiśniowcu, kilkanaście kilometrów od Krzemieńca jest zamek książąt ruskich — Wiśniowieckich. Przed unią Polski z Litwą i Rusią książę Dymitr Wiśniowiecki był ruskim, prawosławnym księciem, jego syn Jeremi, a właściwie Jarema, był już unitą i tępił prawosławną szlachtę i zwykły lud prawosławny szczególnie Kozaków, oczym mówi każdy podręcznik historii a wnuk Dymitra, Michał Korybut-Wiśniowiecki król Rzeczypospolitej, był już katolikiem.

Podobnie „owocowała unia" działając na rody ruskie — Ostrogskich z Ostroga, Sanguszków z Zasławia, Potockich, Czartoryskich, Ledóchowskich z Wołynia.

Jedną z przyczyn wojen dawnej Rzeczpospolitej trzech narodów z Kozakami było „owocowanie unii": usunięcie prawosławnych obywateli, a szczególnie kleru prawosławnego od wpływów na rządzenie krajem, osiedlanie obcego Słowianom elementu włoskiego kleru — jezuitów, szczególnie przez królową Bonę, która faktycznie rządziła Polską, a w Krzemieńcu miała nawet swój zamek, z którego wyjeżdżając do Włoch wywiozła 70 wozów bogactwa, tak dużego, że nawet król hiszpański pożyczał u niej złoto.

Co jezuici-konkwistadorzy zrobili w latach 1600—1800 w Ameryce Południowej szerząc chrześcijaństwo mieczem wśród Indian, wszyscy wiemy.

Robiąc to, mieli pretekst, że szerzą religię Chrystusa, ale nie mieli tego pretekstu, tu na Rusi, która już była chrześcijańska, prawosławna, od kilkuset lat.

Właśnie Iow Poczajowski jest sławny nie tylko jako duszpasterz prawosławia, ale i dlatego, że był barykadą dla jezuickiej, obcej penetracji i agresji duchowej na Rusi, późniejszej Ukrainie.

„Owocowanie unii" było też i po upadku Rzeczpospolitej. Caryca Katarzyna II nie skasowała unii „z pozycji rosyjskiego panslawizmu", unia nadal „owocowała".

Dziadek Juliusza Słowackiego, Teodor, był prawosławnym szlachcicem, ziemianinem. Ojciec Juliusza Euzebiusz właściwie Jewsiej (imię prawosławne) był unitą, tak samo jak jego matka Salomea, właściwie Sołomeja a sam Juliusz był już zagorzałym, katolikiem i czuł się „wieszczem" Polaków.

A jednak we wnętrzu duszy odczuwał tęsknotę do prawosławia bo pisał: *Ja Ciebie, Matko Święta Poczajowska* (prawosławna, nie katolicka) *ubrylantuję* itd., według cytowanego poematu „Beniowski" i wielu wierszy o tematyce ukraińskiej, gdzie posługiwał się wieloma słowami ukraińskimi.

Matka Juliusza Słowackiego, Salomea pochowana jest na prawosławnym Tunickim cmentarzu w Krzemieńcu, a jego grób jest około 40 metrów od grobu mojej babki.

Trudno mówić, że Salomea Słowacka była zagorzałą polską patriotką, katoliczką.

Nie wiem, co nazywa p. Marian Paszkiewicz „owocowaniem unii'. Uważam, że „unia" i unici to kładka, po której z prawosławia do katolicyzmu, z narodu ruskiego a potem z ukraińskiego i białoruskiego — do polskiego uciekli ludzie słabi moralnie obawiający się utraty majątków ziemskich i wysokich stanowisk państwowych, a byli to magnaci i zwykli karierowicze.

Dziś, unici, to jest element oderwany od swego ukraińskiego narodu. Świadczy o tym fakt, że zamiast obchodzić uroczystość 1000-lecia Chrztu Rusi w jakimś klasztorze unickim, obchodzili tę uroczystość w klasztorze Ojców Paulinów — katolickim na Jasnej Górze w Częstochowie.

Unici zgubili wiarę praojców, a teraz gubią i zwyczaje i mowę i całą kulturę.

Jestem przeciw złośliwej uwadze p. Paszkiewicza, że „Tygodnik Podlaski" pisze artykuły z pozycji rosyjskiego prawosławnego panslawizmu.

Od kiedy to unici Ukraińscy nie są Słowianami, chyba że od tego czasu gdy nie tylko wyrzekli się wiary i ruskich przodków, swych korzeni z Ukrainy a może od tego czasu, gdy w latach 1942—44 z galicyjskich unitów stworzono dzielne SS-Galizien błogosławione przez Szeptyckiego, które tępiło prawosławnych Ukraińców na Wołyniu i katolików Polaków w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku (...)

Radzę p. Paszkiewiczowi czytać nie tylko „Tygodnik Podlaski", ale od czasu do czasu zwykły szkolny podręcznik historii dla średniej szkoły.

Dobrze byłoby, aby przeczytał on też książki: „Dzieje Polski — w zarysie" Michała Bobrzyńskiego i „Zarys dziejów Ukrainy" Leszka Podhorodeckiego.

Myślę, że Redakcja podzieli się tym, o czym napisałem, z p. Paszkiewiczem.

Teodor D.
(nazwisko i adres znane redakcji)

PRAWO A ŁASKA

DALSZY CIĄG ZE STR 1

nief — ile „utemperowane" ucywilizowaniem. „Łagodne w sposobie, lecz twarde w istocie" (leniter in modo, fortiter in actu) — powiada jedna z maksym zakonu jezuitów. Kiedy popularny Władimir Pieczierin, rosyjski emigrant hercenowskiej generacji, zdecydował się wstąpić do nowicjatu u o.o. redemptorystów, tj. kongregacji pokrewnej o.o. jezuitom, niezwykle zadziwiła go panująca tam konsekwentna zasada uprzejmości starszych względem młodszych, przełożonych wobec podwładnych.

Tu się warto zastanowić. Dlaczego właściwie redemptorycka uprzejmość aż tak go zaskoczyła? Należy przypuszczać, iż na zasadzie kontrastu z tym, co było mu wiadome o rosyjskich obyczajach zakonnych. Wiedza jego zapewne była bardzo powierzchowna, skądinąd te klasztory, które dały podstawę do takich wyobrażeń mogły być po prostu złe. Jednakże sedna ani pierwsze, ani drugie nie dotyczy. Za piętnującym „image" długowłosego i długobrodego prawdopodobnie niechlujnego — nie comme il faut — mnicha prawosławnego, który zwraca się do nowicjusza na „ty" i pomiata nim niemiłosiernie, kryje się bardzo wiele. Wschodni typ wychowania ascetycznego powszechnie znany w prawosławiu, tudzież poza zasięgiem chrześcijaństwa, na przykład w sufizmie albo w dżyn-buddyzmie, stosując zaskakujące zniewagi i uciemiężenia nie tylko jako metodę wypróbowania nowicjusza, ale również jako specyficzną terapię szokową. Św. Symeon Nowy Teolog, jeden z najbardziej subtelnych mistyków Bizancjum na oczach obcych ludzi umyślnie zmuszał swego ulubieńca ucznia do spożywania niepostnych potraw, potem wobec tychże świadków zarzucał mu obżarstwo; nie jest to po prostu trywialne ćwiczenie pokory, lecz coś w części podobnego do dżynowskich koanów — nierozwiązalne zagadki zapędzające w kozi róg stara świadomość a sprzyjające powstawaniu nowej. Ale rzecz nawet nie w tym, że kiepski mnich może być ordynarny, a wielki asceta może być surowy i sięgać nawet po bolesne dla pacjenta zabiegi głębokiego psychologicznego sondowania. I tam, gdzie nic podobnego nie ma, a jest natomiast spadające na wszystkich bez wyboru „na sprawiedliwych i niesprawiedliwych" — jak zostało powiedziane o deszczu niebieskim w Kazaniu na Górze, ciepło łaski — jak u wielebnego Serafina, zwracającego się do każdego z powitaniem: „Radości moja!" również nie ma najmniejszych podstaw do mówienia o uprzejmości. Aby zobrazować to ciepło, wyraz „uprzejmość" jest nazbyt oziębły. Wyraz ten jest na ogół niewyobrażalny w jakimkolwiek rosyjskim traktacie teologicznym i to wówczas gdy jeszcze św. Franciszek z Asyżu zalecał swym uczniom nieco kurtuazyjnie ozdobioną uprzejmość (również sam, jak wiadomo, stosował ją nawet w odniesieniu do niemych stworzeń Bożych) w międzyczasie Franciszek Salski (1567, 1622) umyślnie poświęcił zagadnieniom uprzejmości i układności cały obszerny rozdział w swym klasycznym „Wprowadzeniu do życia duchowego" inicjującego w katolickiej literaturze teologicznej wielką tradycję. (...)

Prześledzony przez nas kontrast, to nie jest kontrast pomiędzy kulturą i jej brakiem, jak również nie jest kontrastem pomiędzy całkowitym zeświecczeniem a duchowością. Jest to kontrast pomiędzy dwiema kulturami i odpowiednio dwoma rodzajami duchowości. Uprzejmość nie oznacza już archaicznej uczoności, wykształcenia (Autor posłużył się w tym miejscu nieprzetłumaczalną grą słów: współczesny wyraz rosyjski „wieżliwość" — „uprzejmość" został przezeń porównany ze staroruskim „wieżestwo" — „uczoność", „wykształcenie" — przyp. tł.), posiadająca specyficzny sens z każdą następną epoką coraz to bardziej wyklarowywany przez kulturę zachodnią — to wymierny dystans pomiędzy indywiduami w polu pozaosobowego prawa. Zrozumiałe, iż stanowi to dla praktykującego zachodniego chrześcijanina źródło prawa — osobowy Bóg, lecz prawo w swej istocie jest pozaosobowe, neutralne w stosunku do indywiduów, których obejmuje jak neutralna w stosunku do ciał newtonowska przestrzeń. Można tu dopuścić analogię z przestrzennymi konstrukcjami prostej linearnej perspektywy. Indywidua są „upadłe", grzeszne i dlatego należy ich bronić jednego przed drugim, więc dookoła każdego powinna istnieć strefa dystansu tworzona z uprzejmości, natomiast stosunki pomiędzy nimi są regulowane przez umowę. Podczas lektury ksiąg katolickich z teologii moralnej uderza to, jak szczegółowo są tam omawiane granice prawa bliźniego do własnych osobistych tajemnic nie podlegających rozgłoszeniu pod groźbą grzechu i podobne doń bariery dookoła pola bytu osobistego, i nader często jest tam w użytku jeden bardzo ważny a pospolity dla nas, lecz nie w sakralnych kontekstach wyraz: „umowa", po łacinie — „contractum"

Przecież nawet idea „umowy społecznej" jako źródła prerogatyw władzy, która odegrała powszechnie znaną rolę u Rousseau oraz w ideologii Wielkiej Rewolucji Francuskiej, sięga jak wiadomo traktatów autorstwa o.o. jezuitów z XVI—XVII stuleci — oponentów nauki o boskim prawie królów. Nie jest dziełem przypadku, że Dostojewski nienawidził samego ducha moralności kontraktu, w którym upatrywał istotę zachodniego stosunku do świata, uważał go za beznadziejnie sprzeczny z chrześcijańską miłością braterską i nawet w związku z nim przywoływał na pamięć wagę w ręku trzeciego jeźdźca Apokalipsy — wizerunek skąpej miary odmierzającej dokładnie tyle i ani krzty więcej. (Już poza obszarem prawosławia można przypomnieć o typowo rosyjskich drwinach Cwietajewej nad Zachodem-Gammelnem: „miara i centymetr", „oby nie dać więcej"). Ale teologia katolicka od scholastyków z czasów dojrzałego średniowiecza nieustannie nauczała, iż „prawo sprawiedliwości" stanowi tożsamość „prawa naturalnego" opisanego jeszcze przez Arystotelesa oraz stoików i że jest to w warunkach grzesznego świata niezbędne dolne piętro dla górnego piętra „prawa miłości": w jaki sposób bez umowy, bez kontraktu posiadającego sankcję w Bogu, ochronić upadłego osobnika przed obcą i jego własną grzesznością?

Istnieją sięgające tradycji scholastycznych korzenie w próbach teologów zachodnich nowszych czasów podbudowania teologicznego fundamentu pod egalitarne demokratyczne zasady argumentując nie niewinnością człowieka jak u Rousseau, a wręcz odwrotnie — jego grzesznością. W swej istocie, powiadają, życie jest zhierarchizowane, jednakże owa kwintesencja, podobnie jak nagość ciała po zgrzeszeniu prarodziców, potrzebuje zasady równouprawnienia jako odpowiednika przykrycia wstydu. We wszystkich pogłębionych stosunkach międzyosobowych — autentycznym uczniostwie autentycznej miłości — zanim trwa rajskie mgnienie, nikt nie zapytuje o równości praw; jednakże ta ostatnia jest niezbędna, dlatego że w upadłym świecie autentyzmowi natychmiast zagraża zwyrodnienie w nieautentyzm. Toteż człowiekowi nie wolno dawać nieograniczonej władzy nad człowiekiem z powodu chrześcijańskiej miłości do piastującego władzę, nie należy go kusić. Nikt spośród ludzi nie jest dostatecznie czysty, aby się nie należało oń obawiać.

Oto taka jest wielokrotnie wzmiankowana w rosyjskiej literaturze polemicznej cecha katolicyzmu, którą zwykło się nazywać jego duchem jurydycznym. Duch jurydyczny, również tu jak i wszędzie wymaga, by w celu zabezpieczenia jednego osobistego istnienia, subiekty woli (jakimi dlań ponad wszystko są inne osoby) zostały podobnie jak ciała fizyczne rozmieszczone w „newtonowskiej" moralnej przestrzeni, gdzie stosunki pomiędzy nimi są regulowane dwujedyną zasadą u p r z e j m o ś c i i k o n t r a k t u, nie dopuszczając ani ekscesów surowości, ani ekscesów łaski. Oczywiście, jest to zaledwie jeden poziom, poziom powierzchni. I zachodnia duchowość — w przeciwnym razie nie byłaby wcale duchowością — posiada swój drugi poziom, bardziej głęboki i bardziej istotny; poziom ów, na którym subiekt woli zrzeka się swej woli, na którym władający prawem dobrowolnie je ofiarowuje, na którym stosunki pomiędzy nauczycielem ascezy i jego uczniem są tak poważne, że istnienie lub brak uprzejmości ze strony nauczyciela przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie. Jeżeli brać ten poziom w odizolowaniu, abstrahując od wszystkiego innego, wówczas zachodnia i wschodnia duchowość będą wykazywać najwięcej cech podobieństwa.

Nie miejsce tu na roztrząsanie różnic pomiędzy nastawieniami wschodniego i zachodniego ascetyzmu. Różnice te zostały bardzo ostro zaakcentowane w „Doświadczeniach ascetycznych" („Askieticzeskich opytach") Ignacego Brianczaninowa. Gdyby jednak nie istniała wspólność, mnich z Athosu, autor „Umiłowania dobroci" („Dobrotolubija") Nikodem Światogoriec nie zdołałby poprzez bardzo nieliczne zmiany przystosować dla czytelnika prawosławnego podręcznika z ascezy katolika Scupol'ego, mnicha teatyna z XVI wieku „Niewidzialna bitwa" („Niewidiemaja brań") (książka została przełożona na język rosyjski z greki i zyskała szeroką poczytność wśród dążących do duchowego życia zakonników oraz laików). Jednakże korelacja prawosławnego i katolickiego mistycyzmu, to strefa ostrych kontrowersji. Znamienne, że bardzo wpływowe w katolicyzmie „Naśladowanie Chrystusa" („Podrażanije Christu", XV stulecie) wywołało u dwóch ruskich autorytetów duchowych — Dymitra Rostowskiego i wzmiankowanego już Ignacego Brianczaninowa — diametralnie różne oceny.

Ale na Zachodzie ów poziom pogłębiony występuje od czasów św. Tomasza z Akwinu, a zwłaszcza od czasów Franciszka Salskiego poprzez systematycznie realizowane i teoretycznie uprawomocniane u p o ś r e d n i e n i e go przez poziom powierzchniowy uprzejmości i kontraktu. Na Wschodzie bez upośrednienia porównania mniej jest, a jeśli i występuje, to niesystematycznie i nie jest uprawomocnione. Teoria nie uznaje go i nie czyni mu ustępstw, a w praktyce upatruje się tu przejawów ludzkiej niemocy.

Po tej rozwlekłej, ale niezbędnej dygresji powracamy do naszego „dziecinnego" zagadnienia o świętych surowych i świętych łaskawych. Rzeczywiście, wobec tradycji bizantyńskiej jest ono nader „dziecinne"; wszak bizantyńskich świętych nie sposób klasyfikować według kryteriów emocjonalnych. Atmosferę duchowości bizantyńskiej określają: po pierwsze, ogólnoprawosławny i bardzo surowo przestrzegany imperatyw „trzeźwienia" (trezwienija), po drugie, pewna emocjonalna oschłość, właściwa od dawna dojrzałej cywilizacji. Jeszcze u św. Jana Złotoustego wzmiankowanego na początku artykułu takiej oschłości nie ma, natomiast występuje ona u późniejszych krasomówców kościelnych. Brak jej we wczesnych opowieściach o kazaniach i czynach ascetów egipskich i palestyńskich, zebranych w „Otieczniku", „Ławsaiku", „Ługu Duchownym"; tryumfuje natomiast w niby cyrklem zakreślonych, hagiograficznych schematach Symeona Metafrastesa. Bizantyńczycy nie mogli nie być bardzo roztropnymi i mądrymi nawet wówczas, gdy zdecydowanie odżegnywali się od intelektualizmu. Oschłość, o której tu mowa, w żadnym wypadku nie odrzucała najbardziej płomiennego żarzenia się ducha, powiedzmy, w późnobizantyńskim mistycyzmie, czego są godne same hymny Symeona Nowego Teologa; aczkolwiek jeśli rozwijać nić metafory, można rzec, iż suche drwa płonąc dają więcej ciepła. O takich kwestiach jak surowość i łaskawość odbieranych bardziej lub mniej bezwiednie i infantylnie, w odniesieniu do świętych bizantyńskich nawet wspominać nie wypada. Tej parze przeciwieństw tam odpowiada inna, właściwa jedynie słownictwu prawosławnej Grecji — „akribeia" i „Oikonomia". Wyraz „akribeia" dosłownie oznacza „ścisłość", ma się na względzie nieustanne, niedostępne, nieubłagane w odniesieniu do samego siebie i innych przestrzeganie Przykazań Bożych oraz postanowień Kościoła z całą — co się zowie — surowością prawa. Nie jest to zryw gniewnego entuzjazmu, lecz konsekwentnie i beznamiętnie wdrażana maksymalistyczna zasada. Drugi kluczowy wyraz — „oikonomos" — dosłownie znaczy: gospodarstwo domowe (w tradycyjnym cerkiewno-słowiańskim przekładzie — „domostroitielstwo"); w rozszerzonym sensie oznacza dalekowzroczny zespół działań nakierowany na osiągnięcie określonego celu, zwłaszcza zamierzenie Boga, aby uratować ludzi poprzez narodziny i śmierć na krzyżu Syna („domostroitielstwo spasienija"), w słownictwie dotyczącym postaw religijnych jest to gotowość do rezygnacji z akrybii, jeśli może to dopomóc w uratowaniu bliźniego, lub dla dobra prawej wiary. (...)

Świętość ruska, będąc prawosławną, posiada predyspozycje wspólne ze świętością bizantyńską. Aczkolwiek jej emocjonalne zabarwienie jest odmienne: odpowiada wrażliwości młodego narodu, znacznie bardziej patriarchalnym układom życia, łączy w sobie specyficzne nuty słowiańskiej wrażliwości. Wróćmy jednak do naszego tematu: kontrasty „łagodnego" i „groźnego" rodzajów świętości nie zostały tu upośrednione przez cywilizację, jak to następowało na Zachodzie, i nie były transponowane do „intelektualnej" tonalności, jak w Bizancjum, więc występują z taką uderzającą otwartością i bezpośredniością jak, być może nigdzie indziej. Jeśli święty jest groźny, to do takiego stopnia groźny, iż wierząca dusza może jedynie po dziecinnemu truchleć ze strachu i drżeć w trwodze. Jeżeli zaś jest łagodny, to jego łagodność jest tak bezdenna, że od niej może być jeszcze bardziej straszno. (...)

Na jednym biegunie znajduje się próba przyjęcia słowa Chrystusa o miłości do wrogów, o niesprzeciwianiu się złu, o konieczności podstawiania temu, kto uderzył, drugiego policzka i to absolutnie dosłownie, bez zastrzeżeń, bez unikowych interpretacji. Pod uderzenie podstawiany jest nie tylko policzek, lecz również głowa; prześladowca nie tylko nie napotyka oporu, ale nawet wymówki. Nie dość tego — jego ofiara zwraca się doń z czułym, nadzwyczaj czułym słowem. *„Bracia moi mili a kochani"* — tymi słowy nazywa swych zabójców Borys i Gleb, kiedy nadchodzi jego godzina, rozmawia z nimi w tym samym tonie. Właściwie nowotestamentowe przykłady — samego Chrystusa, a następnie Szczepana — Pierwszego Męczennika — ucza m o d l i ć s i ę za katów, nie zobowiązują do s e r d e c z n o ś c i; ale właśnie ona wnosi nutę niezrównanego liryzmu wyróżniającego staroruskie opowieści o Borysie i Glebie spośród całości w jakimś stopniu analogicznego piśmiennictwa. Choć religijny szacunek do przelanej krwi monarszej obcy jest — jakeśmy odnotowali w poprzednim artykule — Bizancjum, nie był obcy Północnej Europie; jednakże podobieństwo kanonizowanych uśmierconych królów Skandynawii i Brytanii z rodziną synów św. Włodzimierza jest bardzo ograniczone. Święci Olaf Norweski, Eryk Szwedzki zginęli jak przystało wikingom podczas bitwy z bronią w ręku; gdyby chrzest nie otworzył dla nich chrześcijańskiego Raju, w pełni zasłużyliby na Walhallę. Święty Edmund, król wschodnich Anglów został stracony, kiedy trafił do nieprzyjaciela w niewolę po przegranej bitwie i w niewoli nie zaprzestał bronić terytorialnej integralności swego królestwa (za męczeństwo w danym wypadku została uznana odmowa odstąpienia ziemi chrześcijańskiej pogańskim Duńczykom). We wszystkich tych przypadkach brak bardzo istotnego dla opowieści o Borysie i Glebie motywu niesprzeciwiania się, dobrowolnego poddania losowi, ekstatycznego, płaczliwego zachwytu w otchłani przerażenia. Bardziej bliski, wiadomo, paralela słowiańska, jest wizerunek księcia czeskiego św. Wacława (Wiaczesława), który także ginie od knowań brata, a również mógłby stawiać zbrojny opór, ale poniechał go („bo nie chcę"); znawcy od dawna roztrząsają zagadnienie współzależności „legendy Wacława" i „legendy Borysoglebskiej" — genetyczny związek jest wątpliwy, ale typologiczny całkowicie bezsporny. Jednakże narracje o świętym Wacławie nie kładą takiego akcentu na ideę ofiary, książę czeski został ukazany jako d z i a ł a c z religijny i polityczny; ale w godzinę śmierci, rezygnując z obrony na czele drużyny, stawia pewien opór. Borys i Gleb od samego początku stają nie w czynnej, lecz w b i e r n e j roli. (...)

Powróciliśmy więc do tego, czym się zakończył poprzedni artykuł: do fenomenu ruskich cierpiętników („strastotierpcew"), którym w żaden sposób nie można nadać zwykłego miana męczenników za wiarę, lecz których tradycja opisuje jako męczenników niesprzeciwiania się złu i poza tym jako niewinne ofiary za upadły świat. Od nich wymagana jest pokora szczególnego rodzaju, nawet niemoc, które wcale nie obowiązują męczennika z żarliwością wyznającego i głoszącego swą wiarę. Cierpiętnik zachowuje się jak dziecko, a im więcej owej dziecięcości, tym bardziej czysta ofiara. Poprzez to tradycja ruska kontynuuje starotestamentowy temat „anavim" — *„ubogich Pańskich", „łagodnych mieszkańców ziemi"; „jak niemowlę u swej matki, jak niemowlę — tak we mnie jest moja dusza"* (P 130, 2). Siła cierpiętnika ziszcza się jedynie w całkowitej bezsilności, w zespoleniu dziecinnej niewinności z dziecinną skruchą. (...)

Jak być łagodnym, to już naprawdę łagodnym — potulnym jak baranek. Kiedy św. Sergiusz Radoneski, wówczas od dawna ihumen, słyszy sprzeciw rodzonego i zakonnego brata, odchodzi z monasteru w milczeniu i cichości, nawet nie zachodząc do swej celi. *„Nawet nie westchnąłem"* — podkreśla św. Epifaniusz Mądry. Św. Serafin, kiedy napotyka rozbójników, odkłada topór na ziemię i z pokłonem wystawia się na uderzenia, które wprawdzie nie pozbawią go życia, jak Borysa i Gleba, ale okaleczą na całe życie. I jeśli ów czyn sam w sobie posiada na ogół analogie również w greckich żywotach oraz w hagiografii zachodniej, to w interpretacji specyfiki ruskiej należy brać pod uwagę to, w jakiej mierze cecha niesprzeciwiania się i ofiarnictwa została podkreślona i uwypuklona w konkretnym wizerunku św. Serafina poprzez całą jego dziecinną, nieco dziwną łagodność, „uprzejme i przyjazne brzmienie" jego słów szeleszczących jak szmer. „Radości moja!..." — ów jego sposób zwracania się do znanych i nie znanych mu osób cytowaliśmy wyżej.

Taki jest jeden biegun, a oto i drugi. Surowa świętość oczekiwana jest przeważnie od „arcypasterzy", biskupów, obdarzonych władzą kościelną, którą trudno oddzielić od politycznej. Władza powinna wzbudzać strach. O władczym arcybiskupie Nowogrodu w XV stuleciu, świętym Eufimiuszu znany hagiograf Pachomiusz Logoteta zauważa, że Bóg mu „nakazał być strasznym dla niepokornych". Współczesny mu święty Jonasz, pierwszy metropolita moskiewski uznany za pełnowładnego bez zatwierdzenia przez Konstantynopol, gdy inny święty ruski, ihumen Pafnucjusz Borowski pozwolił sobie powątpiewać (i prawdę powiedziawszy — nie bezpodstawnie) w kanoniczność podobnej praktyki, św. Jonasz skazał go na obicie i wtrącił do ciemnicy. Surowym, groźnym, nie przebaczającym pozostał ów arcypasterz w pamięci mieszkańców Rusi; cuda podane w jego żywocie, to przeważnie cuda karzące: umiera człowiek niedowierzający w jego moc dokonania cudu, umiera drugi, któremu on się zjawił po śmierci, ale ów nie obwieścił o tym, nie wykonał polecenia.

Istnieje rosyjski wyraz oznaczający specyficzną rosyjską odmianę surowości, dlatego też nieprzetłumaczalny jak wszystkie swoiste wyrazy w każdym języku — „krutoj" (ostry, bezwzględny). Na Zachodzie obrońcy wiary posiadają własną surowość: możliwe że św. Bernard z Clairvaux, herold pochodów krzyżowych i prześladowca św. Abelarda był bardziej z a ż a r t y m, niż surowi święci rosyjskich dziejów; bez wątpienia magister Konrad, spowiednik Elżbiety Węgierskiej, który doprowadził podopieczną do doskonałości nader okrutnymi metodami, był bardziej w y r a f i n o w a n y. Ale arcybiskup Jonasz — właśnie ten był po rusku „ostry", podobnie jak „ostry" był błogosławiony Józef Wołocki, na swój sposób nie mniej typowy przedstawiciel duchowości ruskiej, niż pokorni cierpiętnicy i czuli dla wszystkich błogosławieni. Jego argumentacja na rzecz tego, że *„należy heretyka i odstępcę nie tylko osądzać, ale także wyklinać, natomiast monarchom i książętom i sędziom należy owych wtrącać do więzienia, i na okrutne stracenie oddawać"*, zdumiewa swą przerażającą głębią i nieraz nieoczekiwaną bystrością. Ba, wam się podobają bogobojne historie, w których cud Boży sam przez się karze winowajców i przerywa oszukaństwo zakłamanych mentorów? Azali nie widzicie, że śmierć od modlitwy świętego jest bardziej straszna i bardziej gorzka, niż śmierć „od oręża", od zwykłego morderstwa przez człowieka? Józef był przeniknięty nastrojem starotestamentowych podań, na przykład o tym, jak prorok nieoczekiwanie kazał się obić, a tego, kto odmawiał wykonać polecenia, pożarł lew, co się zjawił na drodze (III Księga Królewska, 20): *„Kiedy Bóg rozkazuje, nie godzi się rozpatrywać istoty rozkazu, lecz wiernie usłuchać"*. W epistole do księżny Goleninej błogosławiony objaśnia wdowie, która straciła dzieci, że skoro pomarły w młodości, znaczy to, iż Bóg przewidział, że będą żyć *„życiem złym i przewrotnym"*, więc ich to wina, aczkolwiek nic jeszcze nie zdążyły uczynić; i od tego tematu przechodzi do rozmowy sensu strictwo praktycznej o należnościach za nabożeństwo żałobne — *„za darmo żaden kapłan ani jednej mszy, ani panichidy nie odprawia"*.

Wszystko bynajmniej nie jest proste, powinniśmy być bardzo ostrożni, by nie dopatrzyć się zamiast realnego Józefa Wołockiego — jego karykatury, do czego nasza „inteligencka" mentalność z natury jest skłonna. Jednakże ten sam błogosławiony Józef, na którego surowość jesteśmy gotowi żachnąć się, w czarną godzinę, podobnie jak starotestamentowy Józef, okazał się troskliwym żywicielem setek zgłodniałych, opiekunem dzieci porzuconych przez rodziców; on to zarządzał: niech klasztor popada w długi, ale *„Oby nikt głodny nie opuścił monasteru"*. Gdyby był „niedusigroszem" (niestiażatielem") w duchu błogosławionych Niła Sorskiego i Maksyma Greka, a nie pazernym włodarzem, bez jakiegokolwiek odruchu czułości obracającym dla dobra finansów klasztornych boleść nieszczęsnej księżnej — nie stać by go było na urzeczywistnienie tak szczodrej dobroczynności. Motyw socjalny oddziałuje na świadomość Józefa Wołockiego znacznie mocniej, niż na świadomość „niedusigroszy": oto przekonuje on bojarzyna, by po ludzku traktował poddanych ludzi, przy tym nie uderza na litość, lecz naciska na korzyści dla samego bojara zarówno na tym świecie, jak i na

Sądzie Ostatecznym: ówdzie poleca księciu zakazać podnoszenia ceny na zboże... I ów ludowy „troskliwiec", to ten sam człowiek, który domaga się kary śmierci nie tylko za herezję, ale także za niepowiadomienie o herezji: *„jeśli sami będą prawowierni, ale* (...)'

Ważne, aby zrozumieć także i co innego; zakonnicy monasteru św. Cyryla, którzy spierali się z epistołą Józefa Wołockiego odnośnie osądu heretyków, nie byli liberałami Mamy tu do czynienia nie z ideologami tolerancyjności, lecz z prorokami niepojętej dla rozsądku miłości Boga; nauczają oni nie tolerować lecz znosić; znosić zło, bowiem nie wątpią wcale, że herezja jest rzeczywistym złem. Aczkolwiek heretycy nie są lepsi od rozbójników, to jednak Chrystus przebaczył również rozbójnikowi. Oni nie są bliżsi racjonalizmowi, a dalsi odeń, niż józefianie. Przeciwko starotestamentowej logice Józefa apelują oni do paradoksów Nowego Testamentu. Ich argument, to przekraczające pojęcie gotowość apostoła Pawła przyjęcia na siebie samego przekleństwa, by tylko wybłagać przebaczenie dla Żydów, którzy nie uwierzyli (List do Rzymian, 9, 3): *„czy spostrzegasz Panie, iż duszę swoją ofiarowuje za braci, którzy ulegli pokusie, by zbawieni zostali, lecz nie rzekł im: by ich ogień spalił albo ziemia pożarła, a mogli dostąpić tego od Boga"*.

Jak się wydaje, polemika pomiędzy józefianami a „niedusigroszami" o możności rewanżu egzekucją za herezję, to zjawisko unikatowe. Po pierwsze, bardzo ważne jest to, że obie spierające się strony pozostają nie tylko w ramach ortodoksji, ale również na płaszczyźnie średniowiecznego światopoglądu. Na Zachodzie tego nie było, oczywiście, tam również w wiekach średnich zdarzają się ludzie, wśród nich zarówno hierarchowie, jak i święci Kościoła katolickiego, u których praktyka represji budzi odrazę, a gdy rzecz dochodzi do systematycznych sprzeciwów, sprzeciwy te koncentrują się w nurcie powstającej nowoeuropejskiej ideologii liberalizmu. (...)'

Jeszcze raz: oponenci józefiaństwa bronili nie prawa do odmiennych poglądów, ale do radykalnie pojmowanego ewangelicznego zakazu sądzenia i osądzania. Jest to inna kwestia, niż swoboda myśli. Na czym oprzeć współżycie ludzi — na „postrachu", na żelaznej budującej władzy, która nie zna granic, czy też na wielkim cierpieniu, które także nie zna granic? *„A Ja wam powiadam: nie stawiajcie oporu złemu"* (Mt 5, 39) — to są słowa Chrystusa, i temu, komu nie znaczą dokładnie tyle, ile znaczą, w ogóle nie mają znaczenia. Od nich nie sposób cokolwiek ująć. Aby je urzeczywistnić, należy z siebie dobrowolnie zrobić pokorną ofiarę, jak św. ów Borys i Gleb, jak św. Serafin, jak leskowowski starzec Pamwa i książę Myszkin u Dostojewskiego. Wszakże słowa o „władzy", która *„nie na próżno nosi miecz"*, bowiem jest *„narzędziem Boga do wymierzania sprawiedliwej kary temu, kto czyni źle"* (Rzym 13, 4), to również są słowa Nowego Testamentu, wypowiedziane zresztą o poganinie nie obciążonym zobowiązaniami przed Kazaniem na Górze; chrześcijanin w czasach apostoła Pawła nie miał szans zostać „władzą". W jaki sposób skorelować, jak „zmieścić" to wszystko?

Sprawa ma odniesienia, ogólnie mówiąc, do dylematu tyczącego całego chrześcijaństwa Jak chrześcijanin powinien ustosunkowywać się do władzy nad ludźmi? Oto również na Zachodzie papież Celestyn V abdykował, abdykował i oddalił się na pustynię; Kościół katolicki zaliczył go w poczet świętych, natomiast Dante wyprawił do piekła, bowiem jeśli dobry człowiek rezygnuje z władzy, wówczas ściąga na siebie odpowiedzialność za to, że wezmą ją źli ludzie. Mimo wszystko Zachód ułatwił sobie stosunek do tego drażliwego problemu, nawet uczynił go „prawie" — zaledwie „prawie" — możliwym do rozwiązania; niechże Czytelnik zechce przypomnieć sobie to, co zostało powiedziane poprzednio o upośrednieniu duchowości poprzez etykę uprzejmości i kontaktu. Po rozstaniu z czystym augustynizmem w czasach św. Tomasza z Akwinu, światopogląd katolicki dzieli byt nie na dwie („światło" i „mrok"), lecz na trzy sfery: pomiędzy górną sferą nadprzyrodzonego, zbawiennego, a sferą piekielną, nienaturalnego do jakiegoś czasu egzystuje według swoich zasad, aczkolwiek pod władzą Boga, sfera naturalnego. Władza państwowa właśnie należy do tej sfery; jedynie heretyka stać na to, by widzieć w niej urządzenie diabła, jednocześnie próby nadmiernego jej uświęcania były również konsekwentnie osądzane. Jeśli współistnienie naturalnego jako jeszcze niezbawiennego ze zbawiennym jest zgodne z prawem, to zdaniem teologii pozostaje uregulowanie stosunków pomiędzy jedną a drugą sferą, określenie granic. Znaczy to, że jakościowa różnica między przemocą i nieprzemocą okazała się sprowadzoną do ilościowego problemu miary, do zadania arytmetycznego, które zawsze można spróbować rozwiązać. Interesujące, że w łacinie istnieje wyraz, który odgrywa istotną rolę w katolickiej teologii moralnej, aczkolwiek całkowicie nieprzetłumaczalny na język rosyjski. Wyraz ten, to — *„clementia"*; nie sposób go tłumaczyć, jak to zwykle ma miejsce, wyrazem „miłosierdzie", chociażby dlatego że „miłosierdzie" jest dokładną kalką innego wyrazu łacińskiego — *misericordia*. *Clementia* jest to właśnie nie łaska i nie litość, nie odruch serca, lecz coś innego; nie na próżno św. Tomasz z Akwinu ze wszech miar słusznie upatruje w nim szczególny rodzaj cnoty „umiarkowania". (...)
Zrozumiałe, iż wyraz *clementia* charakteryzuje w myśl systemu katolickiego sferę „naturalnego", znajdującą się pomiędzy piekłem surowości a łaską miłości chrześcijańskiej. Miłość nie zna miary, miarą miłości jest bezmiar, powiadał św. Bernard z Clairvaux; lecz sama istota „clementii" tkwi w dającej się obliczyć mierze.

Bardziej niż zrozumiałe, że po rosyjsku takiego pojęcia brak. Rosyjska duchowość dzieli świat nie na trzy, lecz na dwie — sfera światła i sfera mroku: i w niczym to się tak ostro nie odczuwa, jak w kwestii władzy. Sfera boska i antychrystowa bezpośrednio zbliżają się jedna do drugiej, między nimi nie ma żadnego obszaru buforowego; wszystko, co się zdaje być ziemią i ziemskim, w samej rzeczy stanowi albo Raj, albo piekło; reprezentant władzy znajduje się na granicy obu królestw. Wszak nie znaczy to, iż ponosi on szczególną odpowiedzialność przed Bogiem — ta trywialna prawda wszystkim jest znana. Wręcz przeciwnie, władza sama przez się, przynajmniej władza samodzierżawna jest to coś plasującego się albo powyżej świata ludzi, albo poniżej jego, ale w każdym razie niby doń nie należącego. Błogosławieństwo bardzo trudno tu oddzielić od przekleństwa.

Nie ma nic osobliwszego, niż publicystyka początkowego okresu absolutyzmu rosyjskiego. Kogo stawia za wzór dla samodzierżcy Iwan Pierieswietow? Ano, tureckiego sułtana Mahmeda II nie tylko że „poganina", ale wręcz umyślnego burzyciela prawosławnego cesarstwa bizantyńskiego, opowieść Nestora Iskandera o zdobyciu Carogrodu inaczej go nie traktowała, jak „przeklętego" i „bezprawnego". Inny, jeszcze bardziej szokujący prototyp samodzierżcy, to wołoski wojewoda Drakula. Podanie o nim poleca go takimi oto słowy: *„greckiej wiary chrześcijanin wojewoda imieniem Drakula w języku wołoskim, a po naszemu — diabeł"*, zdaje się, że nigdzie więcej w całym piśmiennictwie staroruskim wyrazy „chrześcijanin" i „diabeł" nie znajdują się w tak skandalicznej bliskości. Któż to jest w samej rzeczy ów karzący co skazuje na śmierć każdego kto się mu nawinie? Wygląda na to że autor (albo tłumacz) opowieści miał dwojakie myśli.

W taki sposób problem władzy nie był stawiany od czasów Starego Testamentu. Jak wiadomo w I Księdze Królewskiej zamiar Izraela obrania sobie króla został oceniony jak odstępstwo, bowiem Jahwe osobiście miał panować nad świętym narodem. *„Zebrała się więc cała starszyzna izraelska i udała się do Samuela do Rama. Odezwali się do niego: „(...) ustanów nad nami króla, aby nami rządził, tak jak to jest u innych narodów". (...) Modlił się więc Samuel do Pana. A Pan rzekł do Samuela: „Wysłuchaj głosu ludu we wszystkim, co mówi do ciebie, bo nie ciebie odrzucają, lecz Mnie odrzucają jako króla nad sobą. Podobnie jak postępowali od dnia, w którym ich wyprowadziłem z Egiptu, aż do dnia dzisiejszego, porzucając Mnie i służąc innym bogom, tak postępują i z tobą"*. (8, 4—8). To z jednej strony; a z drugiej — przyrzeczenia dynastii Dawidowej w „królewskich" psalmach. Tam również istniał problem nie do rozwiązania. Rozwiązany został dopiero na innym szczeblu — w ewangelicznym wizerunku Króla, który jest rzeczywistym Królem, aczkolwiek Królem „nie z tego świata".

Dla Rusi antynomie tkwiące we władzy nad ludźmi, w samym fenomenie władzy, pozostawały przez wieki — omalże od tych czasów, gdy Włodzimierz zwątpił w swoje prawo skazywania na śmierć — nie tyle zadaniem dla umysłu, ile pokutą dla sumienia. (...)

Niebezpieczeństwo dla nas tkwi w odwiecznym przyzwyczajeniu, brzemię władzy, które obce jest nam oddawać komuś innemu, stronić od owego brzemienia, oddalać się w pozorną niewinność nieodpowiedzialności. Nasza nadzieja tkwi w samej nierozstrzygalności naszych problemów, jak my je odczuwamy. Nierozstrzygalność ta zmusza, w obawie przed moralnym i intelektualnym zatraceniem, do poszukiwania jakiegoś odmiennego, bardziej wysokiego, niepoznanego dotąd poziomu (jak u Achmatowej: *„Nikomu, nikomu nieznane, ale od wieków przez nas pożądane"*). Nie rozstrzygnięte problemy skierowane są do przyszłości...

Tłumaczył:
MIKOŁAJ HAJDUK

„Nowyj Mir" nr 9-88, s. 227—236.

„BUDOWAĆ WSPÓLNOTĘ..."

W kalendarzu ekumenicznym styczeń kojarzy się dzisiaj z Tygodniem Modlitwy o Jedność Chrześcijan. W dniach od 18 do 25 stycznia w modlitwie o jedność łączą się chrześcijanie z całego świata. Idea tego rodzaju tygodnia modlitwy narodziła się u schyłku ubiegłego stulecia. Dogodny grunt dla jej powstania przygotował tzw. ruch oksfordzki, który zrodził się w łonie anglikanizmu w połowie XIX wieku. Inicjatorami modlitwy o jedność byli dwaj duchowni anglikańscy: Spancer Jones i Levis Th. Wattson, którzy swoją działalność rozpoczęli w roku 1908.

W Polsce od wielu lat rzecznikiem Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan jest powstała w 1946 roku organizacja o nazwie Polska Rada Ekumeniczna. Jej siedzibą jest Warszawa. Należy do niej w chwili obecnej 7 Kościołów: Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów. Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Metodystyczny. Do połowy ubiegłego roku członkiem Rady był także Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, który w tym okresie rozpadł się na cztery oddzielne i niezależne struktury kościelne. Do tej pory żadna z nich nie zabiegała o przyjęcie w poczet członków Polskiej Rady Ekumenicznej.

Myślą przewodnią tegorocznego Tygodnika Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan były słowa apostoła Pawła z listu do Rzymian (12,4—6a): *„Budować wspólnotę, jedno ciało w Chrystusie"*. Są to słowa wezwania skierowane do nas i do wszystkich chrześcijan.

Tak się składa, że na Białostocczyźnie początek Tygodnia Modlitwy o Jedność zbiega się ze świętem Teofanii — — Bożego Objawienia lub inaczej — Chrztu Pańskiego, z tym mającym tak wielkie znaczenie w ekonomii ludzkiego zbawienia świętem. Świętem objawienia się Trójcy Świętej, która jest pierwowzorem wszelkiej wspólnoty, jedności i harmonii.

W pierwszym dniu święta Teofanii, 19 stycznia, w godzinach wieczornych cykl spotkań Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan rozpoczęła uroczysta wieczernia odprawiona w parafii Św. Ducha na Antoniuku. Przewodniczył jej ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej arcybiskup Sawa w asyście duchownych dekanatu białostockiego. Kościół rzymskokatolicki reprezentowali przedstawiciele biskupa Edwarda Kisiela, administratora apostolskiego w Białymstoku: ks. dr Zygmunt Lewicki — referent do spraw ekumenicznych, ks. Olszewski — prefekt seminarium oraz ks. Bogdan Maksymowicz — proboszcz parafii św. Kazimierza na Antoniuku. Licznie przybyły także siostry misjonarki z parafii św. Rocha.

Z jak wielkim zainteresowaniem wiernych obydwu Kościołów spotkało się to modlitewne spotkanie ekumeniczne, niech świadczy to, że na godzinę przed jego rozpoczęciem z wielkim trudem można było dojechać autobusem komunikacji miejskiej z centrum na Antoniuk. Niektóre autobusy z powodu przepełnienia w ogóle nie zatrzymywały się na przystankach. Dolna cerkiew parafii antoniukowskiej okazała się za mała, by wszystkich pomieścić. W czasie nabożeństwa śpiewał chór młodzieży miejscowej parafii i dyrekcji Bogdana Pury. Tym razem to doroczne modlitewne spotkanie dwóch największych wyznań naszego miasta, oprócz głębokich treści teologicznych, liturgicznych, pieśni święta Teofanii obfitowała w wiele cennych myśli zawartych w kazaniach.

Po wejściu do świątyni i uroczystym powitaniu przez proboszcza parafii ks. Jerzego Boreczko i przybyłych duchownych prawosławnych ks. arcybiskup Sawa zwrócił się do wszystkich zebranych. Podkreślił eklezjologiczną jedność Kościoła Chrystusowego w jego różnorodności będącej skutkiem podziałów konfesyjnych. Wskazał na jednoczące działanie Ducha Świętego, który łączy wszystkie Kościoły na wzór członków ludzkiego organizmu tworzących jedno ciało. Jednoczy nas nauka św. Ewangelii — mówił ks. arcybiskup — jak również ta sama nadzieja przebywania na wieki w pełnej jedności z Chrystusem. Dzisiaj, mówiąc o wspólnocie, należy mocno podkreślić, że Kościół, jest tylko tam, gdzie wszystkich napełnia Duch Święty. Tam, gdzie wszyscy trwają mocą miłości w Chrystusie.

Arcybiskup Sawa nawiązał do ubiegłorocznych obchodów jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi, do których włączył się także Kościół rzymskokatolicki. Następnie słowa powitania skierował do wszystkich zebranych, a szczególnie do duchownych i wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Ksiądz arcybiskup wezwał wszystkich zebranych do szczerej modlitwy o Łaskę Bożą likwidującą egoizm i fanatyzm religijny oraz o dar twórczej miłości, której tak bardzo potrzebuje świat, nasze rodziny i nasza ojczyzna. W czasie nabożeństwa kazanie wygłosił wikariusz miejscowej parafii ks. Anatol Konach. (Treść kazania w całości drukujemy niżej). Ze strony katolickiej wystąpił ks. Zygmunt Lewicki, który w imieniu biskupa Edwarda Kisiela podziękował za zaproszenie do udziału w nabożeństwie. Ks. Z. Lewicki podkreślił, że nabożeństwo odbywa się w świątyni Ducha Świętego, który wszystko jednoczy. Podkreślił także ważność tego rodzaju spotkań w parafii w przezwyciężaniu uprzedzeń i zażegnaniu konfliktów. Na zakończenie swego wystąpienia ks. Z. Lewicki zaprosił wszystkich zebranych do uczestnictwa w modlitewnych spotkaniach ekumenicznych, które odbyły się w parafiach rzymskokatolickich Białegostoku: w kościele św. Wojciecha nabożeństwo dla młodzieży, główne nabożeństwo w białostockiej prokatedrze oraz w kościele św. Wojciecha.

Końcowym akcentem nabożeństwa było błogosławieństwo arcybiskupa Sawy oraz jego słowa podziękowania skierowane do zebranych. Za pośrednictwem obecnych duchownych rzymskokatolickich arcybiskup Sawa przekazał braterskie pozdrowienia biskupowi Edwardowi Kisielowi.

Główna msza Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan w Kościele rzymskokatolickim odbyła się w niedzielę 22 stycznia w białostockiej prokatedrze. Celebrował ją ks. biskup Edward Kisiel, administrator apostolski w Białymstoku. Homilię wygłosił przewodniczący kolegium duszpasterzy ks. dr Edward Łozowski. Opierając się na liście biskupów polskich z okazji Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, wskazał na elementy łączące wszystkich chrześcijan. Kaznodzieja podkreślił słowami ojców Kościoła ścisły związek jedności z miłością. Słowami błogosławionego Augustyna, biskupa Hippony, wyraził myśl, że *„jedność Kościoła jest tam, gdzie jest miłość. Członkowie Kościoła powinni być zjednoczeni, ponieważ są członkami jednego ciała. Nie może ten należeć do Kościoła, kto nie kocha Boga i swoich współbraci chrześcijan"*.

Ze strony prawosławnej głos zabrał ks. Mikołaj Ostapczuk. W swoim wystąpieniu przekazał m.in. pozdrowienia od arcybiskupa Sawy i podziękował za zaproszenie.

Mszę świętą zamknęło wystąpienie ks. Edwarda Kisiela. Nawiązał on m.in. do jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi, który był doskonałą okazją do zbliżenia i lepszego poznania naszych Kościołów. Jako drugi fakt ks. biskup przypomniał pielgrzymkę prymasa Józefa Glempa na Białoruś. Goszcząc w różnych miastach, ks. prymas odwiedzał także cerkwie prawosławne. Mówiąc o jedności, biskup Edward Kisiel podkreślił, że do jej osiągnięcia niezbędna jest przemiana serc wszystkich ludzi, nad którą powinniśmy pracować. Na zakończenie ks. biskup podziękował wiernym za uczestnictwo we mszy oraz udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa.

JERZY ANDREJUK

KAZANIE WYGŁOSZONE NA NABOŻEŃSTWIE O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN CERKWI SWIĘTEGO DUCHA

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha

„A zatem proszę was bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli poznawać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (Rz 12, 1—2).

W słowach tych apostoł Paweł wzywa nas do poświęcenia swego życia Bogu, oddania się w służbę Panu.

Dziś radosne święto Chrztu Pańskiego, Objawienie Boga ludziom, początek publicznej działalności Jezusa Chrystusa. Stoi jeszcze w kadzi Wielka Agiazma, święta woda oczyszczenia. Przyszliśmy tak jak w one dni tysiące Żydów słuchających anioła Bożego nad Jordanem, czuć zbliżające się Królestwo Boże. Poprzez pył i kurz palącej pustyni grzechu zbliżyć się do krainy życia.

Chrześcijanin nie żyje tylko dla siebie, realizuje plan Boży zbawienia świata. Człowiek nie został stworzony jako istota autonomiczna czyli samowystarczalna. Natura nasza jest prawdziwie sobą o tyle tylko, o ile istnieje w Bogu, w jego łasce. Łaska więc nadaje człowiekowi jego naturalny rozwój.

Pełnię łaski, bliskość Bożą Najświętsza Maria Panna pozyskała swą miłością do Boga i oddaniem się woli Jego. Pokorne słowa Służebnicy Pańskiej *„niech się stanie według Twego słowa"* stały się świadomą akceptacją woli Bożej, współdziałaniem Boga i człowieka, zaprzeczeniem grzechu pierworodnego. Tego właśnie wymaga od nas Pan nasz. Współdziałania w celu zjednoczenia nas z Bogiem, świadomego wyboru Boga, odrzucenie grzechu.

Z pragnienia jedności z Bogiem wynikają zadania dotyczące naszego stosunku do naszych bliźnich. Możemy wspomnieć słowa Zbawiciela: *„Pokochaj Pana Boga twego całym sercem twoim, a bliźniego twego jak samego siebie"*.

Okazuje się, że nie jest to proste. Tu tkwi prawdziwy dramat. Jak wyzbyć się egoizmu? Jak nauczyć się kochać bliźniego bez względu na jego wiarę, przekonania, narodowość, kolor skóry, itd? Jak wyzbyć się szowinizmu, nacjonalizmu, prozelityzmu?

Na pewno nie tak, jak do tej pory, nie drogą eliminacji bliźniego z naszego życia, nie omijaniem jego problemów, nie lekceważeniem jego wiary, kultury i życia.

Odeszły, daj Boże na zawsze, dni, kiedy uważano, że cel uświęca środki i kiedy w imię fałszywej pobożności burzono świątynie Boże, prześladowano braci w Chrystusie, kiedy darzono siebie monopolem nieomylności decydowania o wierze innych. Jak długo musiano czekać na słowa tolerancji z ust wielkich tego świata? Na słowa zrozumienia i szacunku dla innych ludzi.

„Każda osoba jako członek jednej rodziny ludzkiej winna zrozumieć i szanować wartość różnorodności wśród ludzi oraz kierować ją ku wspólnemu dobru" — powiada papież Jan Paweł II. Są to pierwsze jaskółki, sygnały pewnej zmiany. Ale jaka ona będzie, na ile da się zrealizować w naszym codziennym życiu? Czy dziecko mówiące „po swojemu" nie zostanie wyszydzone przez dorosłych, czy oddający część świątyni prawosławnej na Antoniuku nie spotka nieżyczliwego wzroku przechodnia? Czy ona nie rozbije ślubnej ikony w pierwszej kłótni małżeńskiej? Czy „Hospodi pomiłuj" będzie znaczyło to samo, co „Panie, zmiłuj się"? Są to problemy, przed którymi stoimy. Są to żądania wszystkich, którym utkwiły w pamięci słowa modlitwy Jezusowej *„aby wszyscy stanowili jedno jak Ty Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno z Nas, aby świat uwierzył, żeś Ty mnie posłał"*.

Musimy zrozumieć, że Bóg nie jest Bogiem silnych, lecz słabych; prześladowanych, a nie prześladujących. Nie Bogiem pysznych, a pokornych, wypełniających wolę Jego. Musimy zrozumieć siebie, swoje słabości, grzechy, abyśmy mogli poznać bliźniego, zrozumieć go i przyjść mu z pomocą, a nie odtrącać go.

Jeśli chrześcijanie nie są sobie braćmi, po co więc przyszedł Chrystus na ziemię?

Czyż na próżno pokazuje nam Jezus w wyszydzonych Samarytanach przykłady miłosierdzia, wdzięczności Bogu, prawdziwej wiary? Czyż to nie On zapytał, czy napoiłeś, czy odziałeś, czy wprowadziłeś do domu jednego z Moich braci? Jaka będzie nasza odpowiedź?...

Prośmy więc Pana Boga o dodanie nam sił w walce ze swymi słabościami, o dodanie nam nowego ducha, czystego serca, o napełnienie nas miłością.

Spójrzmy na wieczny przykład Matki Bożej, która swą pokorą połączyła to co Boskie z tym co ludzkie, łącząc nas wszystkich w miłości do Syna swego. Jak umiała rozpoznać czas Bożego nawiedzenia, jak umiała wyjść naprzeciw Jego łasce, odczytać poprawnie znak czasu.

To samo zadanie staje dziś przed nami. Prośmy o pomoc Marię, byśmy na Jej wzór, przyjmując Boże zwiastowanie, stali się uczestnikami wielkich dzieł Bożych. Amen.

Ks. ANATOL KONACH

CERKIEW KOPTYJSKA DZIŚ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa znad brzegów Nilu następował wielki wpływ na życie Cerkwi powszechnej. Egipt od dawna był rodziną zakonów — z Aleksandrii wyszli tacy wybitni przedstawiciele Kościoła, jak Klemens (III w.), Atanazy (IV w.), Cyryl (I połowa V w.). Podboje arabskie w latach 639—642 nie zagroziły istnieniu Cerkwi koptyjskiej, chociaż Koptowie byli prześladowani przez zdobywców.

Niemniej aż do XI stulecia włącznie chrześcijanie stanowili większość mieszkańców Egiptu. Wiemy, że w liście napisanym przez kalifa Omara (634—644) do patriarchy jerozolimskiego Sofroniusza (634—641) mówi się o tym, że chrześcijaństwo cieszy się poważaniem u muzułmanów. List ten był podstawą wzajemnych stosunków chrześcijan i muzułmanów i dzięki niemu w VII—X w. chrześcijanie cieszyli się wolnością wyznania na Bliskim Wschodzie. Stosunki zaostrzyły się w okresie wypraw krzyżowych, trwających przez 200 lat i pozostały napięte przez następne stulecia. Właśnie w tej epoce muzułmańscy władcy Egiptu, przeszli od umiarkowanej dyskryminacji do otwartego prześladowania chrześcijan i gdy po 1250 roku Turcy — Mamelukowie okresowo przeprowadzali krwawe rozprawy wśród Koptów, liczba chrześcijan w kraju znacznie zmniejszyła się. Podczas budowy Ławry Asuańskiej archeolodzy odnaleźli zburzone kościoły koptyjskie ukryte w podziemiach. Świadczy to o tym, że chrześcijańska ludność kraju w tym ciężkim okresie uniknęła zupełnego wyniszczenia, ratując się ucieczką do Górnego Egiptu — dalekiej prowincji imperium osmańskiego, gdzie rzadko pojawiali się namiestnicy sułtana. Podobnie jak w swoim czasie chrześcijanie-Maronici ratowali się ucieczką w nieprzebyte góry libańskie. Koptowie zakładli osady w Górnym Egipcie, gdzie większość członków Cerkwi koptyjskiej przebywa do dziś.

Tradycyjnie Koptowie zajmują się finansami, bankowością, handlem; co się tyczy najbiedniejszych Koptów, to ich zajęcia są różnorodniejsze i nie tak prestiżowe: wśród nich na przykład jest 40 tysięcy ludzi zajmujących się sprzątaniem Kairu — to śmieciarze, którzy jako pariasi społeczeństwa egipskiego mieszkają w ośmiu osiedlach wokół Kairu. Koptowie mówią po arabsku, a język koptyjski zachował się tylko w liturgii.

Jednym ze źródeł niezadowolenia Koptów i ich konfliktu z muzułmanami było prawo z 1856 roku zakazujące Koptowi zajmowania stanowiska starosty wiejskiego, naczelnika policji, mera miasta, gubernatora tam, gdzie większość mieszkańców stanowili Koptowie Niemniej w okresie rządów prezydenta Nasera konflikty religijne nie miały systematycznego charakteru; w 1965 r. podczas uroczystej ceremonii Naser położył kamień węgielny pod budowę nowego soboru katedralnego, uczestniczył również w uroczystościach związanych z rozpoczęciem budowy nowego gmachu Patriarchatu Cerkwi Koptyjskiej w Kairze.

Po wojnie arabsko-izraelskiej w 1967 r. Egipt utracił prawa związane z Kanałem Sueskim i stał się uzależniony od państw naftowych, w szczególności od Arabii Saudyjskiej. Skutkiem tego było wzmożenie zewnętrznego i wewnętrznego nacisku konserwatywnych sił muzułmańskich, ożywienie idei państwa muzułmańskiego W Egipcie rozpoczęły się dyskusje o powrocie do muzułmańskich zasad we wszystkich aspektach życia. Ze wzrastającym niepokojem Koptowie odnotowywali próby konserwatywnych kręgów islamskich, aby wprowadzić w Egipcie system szariatu — prawodawstwa opartego na Koranie, jak to uczyniono w Libii, Pakistanie i niektórych innych krajach arabskich. Projekt prawa, według którego przejście z islamu na chrześcijaństwo powinno być karane śmiercią (dotyczyło ono wyłącznie tych chrześcijan, którzy z jakichkolwiek przyczyn, na przykład z powodu małżeństwa, przechodzili na islam, a potem chcieli anulować ten krok), także budził niepokój Koptów-chrześcijan. Gdy protesty i petycje przeciwko projektowi nie pomogły, patriarcha Szenuda wezwał wszystkich Koptów do zachowania postu w ciągu pięciu dni.

Wizyta patriarchy u prezydenta Egiptu i otwarcie przez Sadata koptyjskiego szpitala św. Marka świadczyło o tym, że obie strony nie chciały zaostrzać konfliktu. Władze egipskie były zmuszone do zmiany projektów prawnych muzułmańskich konserwatystów. Jednak ruch muzułmańskich tradycjonalistów, jak dawniej, zachował wielki rozmach. Na władze były wywierane naciski ze strony takich organizacji islamskich, jak „Bracia Muzułmanie". Z drugiej strony Koptowie również zaczęli tworzyć tajne organizacje dla obrony swoich interesów przed możliwymi prześladowaniami. Niejednokrotnie w Aleksandrii, Kairze i w innych miastach dochodziło do starć muzułmańsko-koptyjskich. W 1976 roku odbyła się koptyjska konferencja, na której zostały sformułowane podstawowe żądania Koptów: wolności przekonań religijnych i równości praw, zmiana prawa w 1856 r., zwiększenie przedstawicielstwa Koptów w medżlisie i zaniechania prób odradzania szariatu we wszystkich dziedzinach życia. Jednak konflikty koptyjsko-muzułmańskie przedłużały się i w pewnym okresie były na tyle silne, że wiosną 1980 r. Święty Synod Cerkwi Koptyjskiej podjął decyzję nieodbywania drogi krzyżowej wokół świątyń na Wielkanoc dla uniknięcia możliwych starć z muzułmańskimi ekstremistami. Zdecydowane kroki podjęte przez Sadata w stosunku do fanatycznie nastawionych przedstawicieli obu stron pozwoliły na częściowe tylko zmniejszenie emocji i, jak wiadomo, stały się jedną z przyczyn śmierci egipskiego prezydenta. Napięta sytuacja zmusiła patriarchę Szenudę III do odosobnienia się w monasterze Aba Biszo, położonego na pustyni Wadi Natrun; większość koptyjskich biskupów również znalazła w tym czasie okresowe schronienie w niektórych starożytnych monasterach zachowanych w Egipcie do dnia dzisiejszego.

Współcześni koptyjscy chrześcijanie starają się podtrzymać starożytne pustelniane tradycje w monasterze św. Pawła Fiwejskiego, jak również w innych zachowanych do dzisiaj klasztorach. Pątnicy, rzadko odwiedzający te surowe miejsca, jak dawniej korzystają z gościnności miejscowych mieszkańców. Skalista, kręta droga przez 16 km prowadzi na zachód od Zalewu Sueskiego przez bezwodne wąwozy, dopóki nie pojawią się na szczycie urwiska zarysy monasteru św. Pawła, zbudowanego w IV wieku. Jego wysokie ściany są prawie niezauważalne na tle jasnobrązowych nawisłych piaskowych skał, w których w starożytności wykute były pieczary dla pustelników. 20 mnichów, żyjących dzisiaj w monasterze św. Pawła, wstaje o godzinie 3 rano w celu odmówienia modlitw i uczestniczenia w liturgii, a później powraca do swoich cel i znów modli się. Po śniadaniu każdy mnich spełnia swoje obowiązki: jedni wypiekają prosfory, drudzy porządkują cele, trzeci przygotowują pożywienie, przepisują księgi. Troskliwie pielęgnowane drzewa w sadzie wydają od czasu do czasu daktyle, pomarańcze, cytryny. Warzywa rosną na kawałku ziemi, który mnisi sami uprawiają. Znajduje się on 160 km na zachód, w pobliżu miasta Beni Suef na Nilu.

Pustynia z jej cichymi dniami, wspaniałymi zachodami słońca, gwiezdnymi nocami skłania do spokoju i rozmyślań. W ostatnim okresie życie mieszkańców pustelni stało się, trochę lżejsze dzięki wykorzystaniu współczesnej techniki. Znajdujące się w monasterze św. Pawła dwa przenośne generatory elektryczne pozwalają od czasu do czasu wykorzystywać nocną porą sztuczne oświetlenie. Dostawa żywności transportem samochodowym z Beni Suefu odbywa się teraz szybko, w ciągu paru godzin; jest to niczym w porównaniu z przeszłością, gdy karawana wielbłądów pokonywała tę odległość w ciągu 15 dni.

Monastery, jak dawniej, odgrywają kluczową rolę w życiu duchowym Cerkwi koptyjskiej. Jeden z zachodnioeuropejskich uczonych, zajmujący się



Patriarcha koptyjski Szenuda.

badaniami chrześcijaństwa egipskiego, powiedział w związku z tym: *„Aby pojąć istotę Cerkwi koptyjskiej, nie trzeba iść do soboru, ale konieczne jest udanie się na pustynię"*. Nieprzypadkowy jest fakt, że właśnie w jednym z koptyjskich monasterów — pustelni Aba Biszo — w maju 1979 r. odbyła się międzynarodowa konferencja na temat „Miejsce zakonów w ramach świadectwa Cerkwi dzisiaj", w której uczestniczyło 40 przedstawicieli z 14 prawosławnych i dochalcedońskich Kościołów, członków Światowej Rady Kościołów, a także obserwatorzy innych Kościołów i wspólnot zakonnych. Patriarcha Szenuda III udostępnił konferencji ten monaster, będący jedną z najstarszych egipskich świątyń. Praca sympozjum przebiegała według programu opracowanego przez Komisję Światowej Rady Kościołów ds. Światowej Misji i Ewangelizacji.

Życie koptyjskich mnichów toczy się też w pustelniach, z których najbardziej znane znajdują się na Pustyni Nitryjskiej (w języku arabskim: Wadi-el-Natrum), położonej około 90 km na północny zachód od Kairu, w połowie drogi między Kairem a Aleksandrią. Pustynia Nitryjska wchodzi w skład północno-wschodniej części Sahary i jest równiną leżącą poniżej poziomu morza. Jest to była laguna, ze złożami saletry i innych soli, które dzisiaj są wydobywane. Niewysokie, miękko zarysowane wzgórze, zasypane miałkim, żółtym piaskiem, niskie płaskowzgórze, rzadkie oazy po brzegach — to charakterystyczny obrazek Nitrii. W dawnych czasach, gdy nie było dróg, gdy życie toczyło się

STARYM CERKWIOM NA ODSIECZ

Wanda Eisele

Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, działająca przy Towarzystwie Opieki nad Zabytkami, w czerwcu 1988 roku obchodziła pięciolecie swojego istnienia. Symbolicznym uwieńczeniem owego jubileuszu jest z pewnością doprowadzenie — za sprawą nieustannych interwencji Komisji — do zawarcia porozumienia między proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Chótyncu a prowadzącą remonty konserwatorskie firmą inż. Józefa Hronowskiego, w sprawie remontu tamtejszej cerkwi. Symbolicznym uwieńczeniem — bo właśnie w tej niezwykle pięknej i cennej świątyni datowanej na rok 1613, a być może jeszcze starszej wzmianka o niej pojawia się już w dokumencie z 1477 roku, zrodziła się idea powstania Komisji. Dzięki sumom przekazanym przez Fundację Ochrony Zabytków Stowarzyszenia PAX Komisja mogła zlecić przygotowanie pełnej dokumentacji remontu cerkwi (nowa inwentaryzacja pomiarowa, ekspertyzą mykologiczna) oraz zakupić część drewna i gontów. Znakomita firma inż. Hronowskiego, znana z doskonałej jakości swych prac, gwarantuje perfekcję wykonania remontu. Za dwa, najdalej trzy lata cerkiew w Chotyńcu na powrót zabłyśnie utraconym przed wiekami blaskiem.

Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej liczy trzydzieści osób, spośród których niestety zaledwie dziesięć uczestniczy aktywnie w podejmowanych pracach.

— *„Najpierw kontrolowaliśmy, zwracaliśmy uwagę, pisaliśmy „donosy", interwencje — i to był groch o ścianę* wspomina przewodniczący Komisji Bogdan Martyniuk. — *Wobec tego jak tylko zdołaliśmy zdobyć trochę pieniędzy, wzięliśmy się do konkretnej pracy. Dokumentujemy aktualny stan zabytków sztuki cerkiewnej w Polsce: cerkwi, dzwonnic, starych cmentarzy. Twierdzę, że w tej chwili jesteśmy w tym lepiej zorientowani niż niektórzy konserwatorzy wojewódzcy. Dla najcenniejszych obiektów, jak choćby Posady Rybotyckiej, organizujemy komisje konserwatorskie, a do udziału w nich zapraszamy największe w Polsce znakomitości w dziedzinie sztuki cerkiewnej. Dość wymienić doc. Annę Różycką-Bryzek czy dr. Wojciecha Kurpika. Od czterech lat prowadzimy także prace konserwatorskie. Zaczęliśmy od cmentarzy łemkowskich, gdzie tych naprawdę wartościowych krzyży było kilka, najwyżej kilkanaście. Potem na cmentarzu w Kniaziach odrestaurowaliśmy około 110 krzyży z warsztatu w Brusnie i około 150 krzyży w Radrużu".*

W 1988 roku Komisja Cerkiewna prowadziła prace konserwatorskie na cmentarzach w Teniatyskach, Lubyczy Królewskiej, Starym Brusnie, Owczarach, a także na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie, przywracając urodę 318 nagrobkom, rzeźbom i krzyżom nagrobnym i przydrożnym. Na cmentarzu w Lubyczy Królewskiej odkryto wówczas dwa datowane krzyże kamienne — z 1732 i 1742. roku. Mało zachowało się w Polsce krzyży równie starych, wzniesionych na dość zwyczajnym w końcu, wiejskim cmentarzu. Przykro tylko, że przed przystąpieniem do prac konserwatorskich, wycinać trzeba było chaszcze porastające groby. Trudno uwierzyć, by nie było już w Polsce potomków tych ludzi, którzy tu, na beskidzkich i roztoczańskich cmentarzach doszli do kresu swej ziemskiej wędrówki.

Od początku pracami konserwatorskimi na cmentarzach kieruje mgr Janusz Smaza, asystent na Wydziale Konserwacji warszawskiej ASP, a jednocześnie wiceprzewodniczący Komisji Cerkiewnej. Renowacje krzyży nagrobnych w Teniatyskach wykonali w ramach praktyk wakacyjnych studenci tegoż wydziału. A że ta interesująca praca miała także posmak przygody, młodzież wyraziła chęć przyjścia z pomocą w działaniach, które Komisja zamierza podjąć w następnych latach. Dokonano ponadto konserwacji 37 krzyży nagrobnych na cmentarzach w Lipiu, Lutowiskach i Smolniku n. Sanem, w których uporządkowaniu pomagało Studenckie Koło Przewodników Bieszczadzkich. Niewątpliwym sukcesem jest wpisanie w ubiegłym roku do rejestru zabytków, dzięki staraniom Komisji, pierwszych zabytkowych cmentarzy: w Starym i Nowym Brusnie, Radrużu i Prusiu.

W najbliższych latach Komisja Cerkiewna będzie się starała zająć zabytkami sztuki cmentarnej na Podlasiu i Białostocczyźnie, gdzie rdza niesie zagładę pięknie kutym krzyżom żelaznym, a niepodzielnie królujące lastryko zniweczyło już w znacznym stopniu niepowtarzalny urok wiejskich cmentarzy. Zamiarem Komisji jest także możliwie najszybsza konserwacja charakterystycznych niegdyś dla Białostocczyzny, dziś już unikalnych zespołów 3, 4, 5 potężnych, drewnianych krzyży przydrożnych, które teraz obalone, murszeją i gniją.

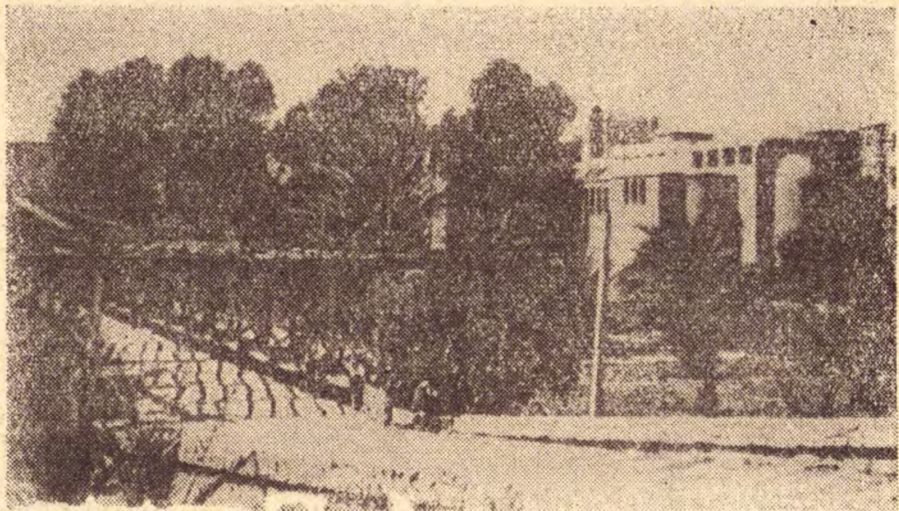
Do chwili obecnej Komisja koncentruje swoją uwagę na najcenniejszych i tych najbardziej, niestety, zagrożonych zabytkach sztuki cerkiewnej. Obejmuje swoimi działaniami przede wszystkim obszar Polski południowo-wschodniej: województwo nowosądeckie, krośnieńskie, przemyskie i zamojskie. To tu właśnie zachowała się najstarsza z polskich świątyń Kościoła Wschodniego — murowana cerkiew w Posadzie Rybotyckiej, której polichromie doc. Anna Różycka-Bryzek datuje na I połowę XV wieku, co z kolei wskazywać by mogło na czternastowieczne pochodzenie obiektu. To właśnie w Polsce południowo-wschodniej znajdują się najpiękniejsze cerkwie drewniane — szesnastowieczne w Uluczu i Radrużu, siedemnastowieczne w Nowym Brusnie, Rudce, Kruhelu Wielkim, Leżachowie, a także wspomniana już cerkiew w Chotyńcu.

„Cerkwie w Polsce południowo-wschodniej w wielu wypadkach zachowały tę najstarszą formę, a jednocześnie najbardziej przemyślaną, harmonijną — mówi Bogdan Martyniuk. — *O ile w Rosji cerkwie uległy pewnym wpływom baroku czy innych epok stylowych, o tyle w Polsce wierni Kościoła Wschodniego, żyjąc na pograniczu kulturowym Wschodu i Zachodu, nie mogli sobie pozwolić na jakiekolwiek odstępstwa, ceną tego bowiem byłaby utrata tożsamości. Wyjątkiem są tu cerkwie łemkowskie, które ulegając wpływom baroku, przez nadbudowę wieży nad babińcem zatraciły dominację części centralnej. W niektórych cerkwiach — i to jest unikalne — stwierdzić możemy reminiscencje bizantyjskie. Tak jest w Chotyńcu, Uluczu, Leżachowie, Kruhelu Wielkim, Rudce. Cerkiew w Cho-*

tylko na brzegach Nilu, Nitria była odizolowana od świata. W górach i na wzgórzach stanowiących jej początek kwitło życie pustelnicze; dziesiątki tysięcy mnichów i mniszek zapełniało monastery. Świadczą o tym dzisiaj liczne odłamki glinianych i szklanych naczyń, pokrywających piaszczystą powierzchnię na wiele kilometrów dokoła. Z licznych monasterów do naszych dni zachowały się tylko cztery na południowych granicach pustyni. To monaster Baramus (tj. „Narad", gdzie dawniej odbywały się narady o sprawach ogólnych pustyni), Al-Surioni (tj. monaster Syryjczyków, gdzie przebywał św. Efraim Syryjski i jego rodacy), Aba Biszo i monaster św. Makarego Wielkiego.

Pierwszy monaster na miejscu dziesiejszego monasteru św. Makarego został założony przez błogosławionego Makarego Egipskiego w 360 r. W czasach współczesnych, w okresie od 1969 do 1979 roku, monaster został odbudowany i rozszerzony. Budowniczymi albo, co jest trafniejsze, nowymi budowniczymi monasteru było 12 pustelników, poprzednio przebywających na pustyni Rajan, położonej 50 km na południowy zachód od miasta Fajuma i 150 km na południowy zachód od Kairu. Życie ich było podobne do życia pierwszych chrześcijan. Ich duchowym ojcem był Matta El-Meskin (tj. Mateusz „Biedaczyna"), kontynuujący w nowym miejscu duchowe przewodzenie braciom. Surowość życia polegała nie tylko na umiarze w jedzeniu i piciu żywności dostarczanej na osłach i wielbłądach po dwóch dniach drogi, nie tylko na zamknięciu w głębi pieczar bez dostatecznego dostępu światła i powietrza. Pustelnicy musieli ścierpieć wrogie napaści Beduinów, naiwnie liczących na pożywienie u tych, którzy wszystko zostawili poza granicami pustyni.

Patriarcha Cyryl VI prosił ich o przejście na Pustynię Nitryjską i zajęcie się odbudową jej zniszczonych monasterów, w szczególności monasteru św. Makarego Z wielkim smutkiem i niechęcią porzucili swoje groty na Pustyni Rajańskiej. Teraz nikt tam nie przebywa: trudności zamieszkiwania okazały się zbyt duże. 12 mnichów z Rajanu pod kierunkiem ojca Matty El-Meskina stanowiło początek nowej wspólnoty, która z roku na rok rozszerzała się o nowych adeptów W ruinach makarowskiej pustelni do momentu przybycia pustelników dożywało sześciu starych mnichów. W ciągu 10 lat liczba mnichów wzrosła do 80. Większość z nich to młodzi ludzie z wykształceniem uniwersyteckim, znający się na osiągnięciach współczesnej nauki i techniki. Wśród nich są lekarze, nauczyciele, agronomowie, farmaceuci, architekci i inżynierowie, którzy znajdują możliwości wykorzystania swojej wiedzy i doświadczenia w szerokiej praktycznej i naukowej działalności monasteru. Mówiąc o jakimkolwiek aspekcie klasztornego życia — statucie, układzie ogrodu, regule duchownej, estetyce budowli albo pracy oświatowej — należy wspomnieć o patronie wszystkich przedsięwzięć i doświadczonym kierowniku, ojcu Matta El-Meskinie. Z wykształcenia farmaceuta, ojciec Matta opuścił kochających go rodaków i przyjaciół w 30 roku życia; 10 lat spędził w różnych monasterach i pustyniach, 10 lat przebywał na Pustyni Rajańskiej i od 1969 roku żyje w monasterze św. Makarego. Doświadczywszy na sobie, co znaczy światło i powietrze, ojciec Matta przy budowie nowych pomieszczeń monasteru zaplanował przestronne, dobrze wietrzone cele, składające się z 2 pokoi z balkonem, niewielkiej kuchni z wodociągiem i prysznicem, odpowiadające standardom europejskim. Zewnątrz monaster wyrasta pośród monotonii piasków jak forteczna owalna ściana z wysoką wieżą-dzwonnicą. Wzdłuż murów, wewnątrz których znajdują się cele mnichów i pomieszczenia dla gości, na dwóch poziomach umieszczono okrągłe jak na statku okna-iluminatory (symbolika łodzi zbawienia, arki Noego), a ich praktycznym przeznaczeniem jest wentylacja pomieszczeń; otwiera się z nich widok na pustynię. Wewnętrzne. obszerne okna cel wychodzą na sad. Wszystkie budynki cechują się prostotą i odpowiadają swojej praktycznej funkcji; nowotestamentowa symbolika i przedstawienia starożytnej wiary Egipcjan w ich nowotestamentowej interpretacji zdobią cerkwie i fasady niektórych budynków. Od bramy klasztornej do cerkwi prowadzą piekne marmurowe schody.


Klasztor św. Makarego — widok na ogród, cele i bibliotekę.
Repr. Andrzej Żuchowski

W monasterze znajduje się niewielka dzwonnica, której rozmiary są wystarczające, ale mieszkańcy prosili ojca Mattę, aby zbudować dzwonnicę o większych rozmiarach, jak w innych monasterach. Wydanie szczupłych środków na wystawną budowlę wydało mu się niecelowe, chodziło jednak o zaspokojenie życzeń braci. Ojciec Matta zaprojektował dzwonnicę, która w dolnej kondygnacji będzie spełniać funkcję dzwonnicy, górna kondygnacja będzie wieżą wodną, gdzie znajdzie się cysterna, a sam szczyt dzwonnicy będzie zwieńczony krzyżem, świecącym w nocy jak latarnia, która pomoże błądzącym w pustyni nocą albo podczas piaszczystych burz pątnikom znaleźć drogę do pustelni.

Rolnicza działalność monasteru graniczy z cudem. Na znacznym obszarze, oddanym przez rząd i na jego prośbę, pustynia rozkwitła jak sad. Dzięki sprzętowi technicznemu i mistrzostwu profesjonalnemu niektórych mieszkańców na bezpłodnym wcześniej piasku rosną teraz palmy figowe, cytrusowe, figowce, drzewa oliwne, drzewa migdałowe, liczne warzywa i rośliny pastewne. Do podlewania wykorzystuje się wodę gruntową, przesączającą się z Nilu. W celu otrzymania taniego nawozu organicznego prowadzi się hodowlę zwierząt. W przestronnych, czystych stoidłach rozmieszczono krowy, bawoły, owce, osły; w obszernych wollerach znajdują się tysiące kur. Ilość i rozmiary płodów są olbrzymie: cytryny osiągają ciężar 1 kg, jajka 110 dag. Na bazie hodowli zwierząt zbudowano niewielki zakład mleczarski z nowoczesnym wyposażeniem.

Technika rolnicza i budowlana została przekazana monasterowi przez licznych ofiarodawców i przyjaciół: Koptów, Niemców, Szwedów. Niektóre gatunki zwierząt i roślin przysłano z krajów europejskich i USA. Środki pieniężne otrzymuje się jako ofiary głównie od chrześcijan-Koptów. Robotnicy rekrutują się przede wszystkim z biednego Górnego Egiptu. Stąd przyjeżdżają z dziećmi, które mnisi nauczają przedmiotów ogólnych, dają przygotowanie techniczne, a dzieci-chrześcijanie otrzymują jeszcze przygotowanie religijne.

Działalność oświatowa monateru zajmuje ważne miejsce w jego życiu. Obok rozmów z przyjeżdżającymi po radę albo pociechę, duchowej pomocy udziela się poprzez miesięcznik „Święty Marek", wydawany w monasterze dysponującym nowoczesną maszyną drukarską i komputerem do składu. W kadym numerze znajdują się artykuły, kazania i pogadanki ojca Matty, który napisał setki artykułów obok pięćdziesięciu dużych prac. Jedną z bardzo popularnych jego książek. która wpłynęła na wielu młodych ludzi w wyborze mniszej drogi, jest antologia o modlitwie. Zebrane są w niej wypowiedzi o modlitwie znanych chrześcijańskich pisarzy wszystkich wieków. Poczesne miejsce zajmują w niej rosyjscy pisarze cerkiewni: św. św. Tichon Zadoński, Serafin Sarowski, biskup Teofan Zatwornik, biskup Ignacy Branczaninow. prot. Jan Kronsztadski. Ci pisarze, jak i niektórzy współcześni — N. Bierdiajew, G. Florowski, metropolita suroski Antoni, starzec Siłuan Athoski — których mnisi mięli możliwość poznać poprzez przekłady, cieszą się wśród nich wielkim uznaniem.

Mieszkańcy pustelni św. Makarego, jak i inni przedstawiciele koptyjskiej Cerkwi, dążą do wyjścia z historycznej izolacji w szeroki świat chrześcijański, przede wszystkim prawosławny, za część którego uważają się. Sami będąc utwierdzonymi w miłości, są wolni od lęku przed roztopieniem się w innym środowisku i dlatego przyswajają te pozytywne cechy, które są charakterystyczne dla chrześcijan innych wyznań. Stąd otwarte i przyjazne więzy ze światem teologicznym Zachodu, który uczy się od pustelników zachowujących starożytne tradycje duchowe.

Aby mieć dostęp do literatury światowej, mnisi uczą się języków obcych, które wykładają im dobrowolnie pracownicy z różnych konsulatów i urzędów w Kairze. Ciągle prowadzone są kursy języka angielskiego, francuskiego i niemieckiego, prowadzi się naukę starogreckiego, aby mieć możliwość przekładu starożytnych autentycznych tekstów, wywiezionych z Egiptu i przechowywanych w znanych bibliotekach świata. Dzięki znajomości języków europejskich niektórzy ojcowie mogli prowadzić pracę misjonarską w krajach afrykańskich. Wykształceni Koptowie wysyłani są w charakterze misjonarzy do odległych zakątków Egiptu, gdzie ludność chrześcijańska wskutek nieznajomości języka i braku monasterów znajduje się pod silnym wpływem muzułmańskim.

Na terenie monasteru znaleziono i odrestaurowano fragmenty konstrukcji i naczyń, datowanych na IV wiek i później. Na bazie tych znalezisk rozwija się działalność archeologiczna i budowane jest muzeum. Na południowy zachód od monasteru na jednym ze wzgórz niedawno odnaleziono celę św. Makarego Wielkiego, z długim wąskim wejściem, gdzie chronił się przed nadmiarem pielgrzymów. W ten sposób udało się zlokalizować górę św. Makarego, o której wspomina się w literaturze. A na północy od monasteru widać ruiny (jeszcze oczekujące na archeologów) żeńskiego klasztoru z IV—V wieku, gdzie w ołtarzu umieszczono prochy przewielebnej Hikry, córki bizantyjskiego imperatora Zenona, która działała w monasterze makarowskim pod imieniem eunucha Hilarego.

Cała zewnętrzna działalność, o której tutaj tylko napomknięto, jest, według słów ojca Matty, tylko ubocznym aspektem duchowego, kontemplacyjnego życia makarytów. Nie przestaje zdumiewać paradoks stosowania duchowości IV wieku w ramach działalności XX wieku. Nawet krótki kontakt z niektórymi mieszkańcami pustelni mógłby stanowić przedłużenie „lawsaiku" albo „kobierca duchowego". Duch starożytnych ojców świętych, których rady z pietyzmem przekazuje się, jest naśladowany i twórczo ujawniany przez nowe pokolenia mnichów. Bramy monasteru są szeroko otwarte dla wszystkich bez wyjątku. Pomimo szczodrego i bezpłatnego utrzymywania ojcowie troszczą się o to, aby przyjeżdżający z innych krajów pątnicy mieli możliwość odprawiania swojej liturgii.

W Cerkwi koptyjskiej liczba nowych mnichów zauważalnie wzrasta i w związku z tym kierownictwo Koptyjskiego Patriarchatu planuje odbudowanie dwu dawno porzuconych monasterów niedaleko od Luksoru. Największe niebezpieczeństwo dla tych planów zawiera się w zagrożeniu, które niesie za sobą urbanizacja. Parę lat temu rząd egipski planował stworzenie nowego miasta „Sadat-siti" w bezpośredniej bliskości Pustyni Wadi Natrum, co mogłoby naruszyć spokój jej monasterów. Jednak jest nadzieja, że wraz ze zmianą sytuacji wewnątrzpolitycznej, która ma miejsce w kraju w ostatnich latach, projekt ten będzie zweryfikowany. Jeśli warunki na to pozwolą, Pustynia Nitryjska może być zasiedlona żyjącymi w stanie zakonnym obojga płci z różnych krajów, jak to było w czasach Ojców Kościoła, o czym dziś świadczy nazwa jednego z nitryjskich monasterów Al-Surioni (monaster Syryjczyków)... Pątnicy jadą do Pustyni Nitryjskiej z chęcią zetknięcia się z jej przeszłością, ale jej dzisiejszość okazjue się nie mniej przyciągająca jak jej żywe ucieleśnienie.

Tłumaczył
ADAM SAWICKI

tyńcu, w moim przekonaniu najstarsza w Polsce, jest niezwykle ciekawa i z tego względu, że posiada półsferyczne kopuły, niewątpliwie bizantyjskiej proweniencji. Natomiast na północy Polski, na Białostoczczyźnie nie zachowały się autentyczne, wyrosłe z prastarej tradycji budowle. Architekturę cerkwi zmieniano tu po wprowadzeniu Unii. A później, po wprowadzeniu na powrót prawosławia, to właśnie tu pozostawił swoje piętno tzw. styl thonowski, Thon, Niemiec, będąc nadwornym architektem Mikołaja I w latach trzydziestych XIX wieku, opracował katalog cerkwi z opisem, jak mają one wyglądać. Nie wolno było budować inaczej jak tylko według tego katalogu, a nawet przebudowywano istniejące już cerkwie według tych sztucznych wzorów.

Stan utrzymania zabytków architektury cerkiewnej na Białostocczyźnie, w przeważającej części murowanych, nie budzi obecnie większych zastrzeżeń. Niestety nie można tego stwierdzić w odniesieniu do cerkwi drewnianych w Polsce południowowschodniej — w prowadzonej na bieżąco ocenie Komisji, w minionym roku stan ten uległ pogorszeniu. Ponad 80 cerkwi i dzwonnic, w tym 40 zabytkowych obiektów na terenie województwa przemyskiego, wymaga podjęcia remontów i konserwacji, a choćby tylko jak najszyszego przeprowadzenia prac zabezpieczających. Tymczasem w ciągu 1988 roku ani jeden zabytek architektury cerkiewnej nie został poddany remontowi. Odeszła w niebyt jeszcze jedna cerkiew, tym razem w Bobrówce, pochodząca prawdopodobnie z XVII wieku, rozebrana we wrześniu ubiegłego roku w zastanawiających okolicznościach. Po dziś dzień, mimo licznych interwencji Komisji, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Przemyślu nie udzielił wyjaśnienia. Niepokojący jest stan zabezpieczenia przeciwpożarowego, zwłaszcza w odniesieniu do zabytków województwa przemyskiego, co potwierdziła kontrola przeprowadzona z inicjatywy Komisji wespół z Komendą Wojewódzką Straży Pożarnych w Przemyślu. Dwa lata temu ogień strawił w znacznym stopniu cerkiew w Łukawcu, w ubiegłym roku spłonęła cerkiew w Majdanie Sieniawskim. Której teraz, nie los przecież, lecz ludzka beztroska, a może bezmyślność zgotuje zagładę?

Po raz pierwszy w 1988 roku Komisja Cerkiewna, dzięki uzyskanym fuduszom, mogła rozpocząć prace przygotowujące do podjęcia remontów konserwatorskich tzw. dużej architektury. Gotowa już jest inwentaryzacja pomiarowa i dokumentacja projektowa remontu dzwonnicy z 1759 roku w Teniatyskach, której elementy posiadają unikatowe oznakowanie ciesielskie (użyto cyrylicy), a także cerkwi z 1630 roku w Kruhelu Wielkim. Natomiast przycerkiewną dzwonnicę w Kruhelu wyremontowano w ubiegłym roku, mimo trudności ze zdobyciem materiałów i znalezieniem wykonawców. Dobiegają końca prace nad sporządzeniem projektów remontu cerkwi w Łopience i dzwonnicy w Siedliskach — obiektów osiemnastowiecznych, a także cerkwi w Rudce, z 1696 roku, która została poważnie uszkodzona w lipcu ubiegłego roku. Podczas wichury runął na nią kilkusetletni dąb. *„Budowa na zrąb* — jak powiada Bogdan Martyniuk — *okazała się już nie pierwszy raz niezwykle mocna i trwała, bo cerkiew ostatecznie nie rozleciała się, a tylko przechyliła do tyłu".* Zabezpieczono babiniec tej cerkwi, który najbardziej ucierpiał podczas kataklizmu. wymieniono także gonty dachu nawy i prezbiterium.

Jak twierdzi przewodniczący Komisji, w minionym roku można było zdziałać znacznie więcej. Na przeszkodzie stanęły nie tyle — co jest paradoksalne w Polsce dzisiejszej doby — względy finansowe, ile brak materiałów i brak wykonawców: *„Cieśli teraz nie ma* — mówi Bogdan Martyniuk — *przynajmniej takich, którzy potrafiliby położyć gont, zrobić flekowanie i inne rzeczy wymagane przy remoncie obiektów zabytkowych".* Pomoc finansowa Departamentu Dóbr Kultury, Muzeów, i Plastyki, Fundacji Ochrony Zabytków PAX, Polskiego Monopolu Loteryjnego i Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci umożliwia Komisji podejmowanie niezbędnych działań. Najdotkliwszą natomiast bolączką jest dość umiarkowane zainteresowanie społeczeństwa, zwłaszcza tych wszystkich, którym sztuka cerkiewna powinna być najbliższa. Wyrazem tego są trudności z pozyskaniem większej liczby członków Komisji i to takich, którzy robiliby znacznie więcej, niż tylko zasilali listę.

Od początku swego istnienia Komisja Cerkiewna prowadzi szeroką działalność popularyzatorską. Wszak prawo istnienia mają tylko te zabytki, które funkcjonują w świadomości społecznej. Wychodząc z założenia, że miłość do zabytków najłatwiej wpoić dzieciom, co roku Komisja organizuje **ogólnopolski konkurs „Zabytki cerkiewne w rysunkach dzieci", zapraszając do uczestnictwa wszystkich chętnych, którzy nie przekroczyli 16 roku życia.** Co roku urządza także plenery rysunkowe dla dzieci, w województwie nowosądeckim, krośnieńskim, a od niedawna także w przemyskim. Podczas owych plenerów organizatorzy zatrudniają świetną kadrę, czego dowodem jest wyraźna poprawa poziomu prac nadsyłanych potem na konkursy. W ubiegłym roku jurorzy wyrazili nawet chęć zakupienia niektórych dziecięcych grafik.

Popularyzacja zabytków sztuki cerkiewnej i pracy Komisji służą także wystawy fotograficzne. Ekspozycja „Cerkwie u podnóża Zachodnich Bieszczadów" prezentowana była w oddziałach SARP w Warszawie, Krakowie i Lublinie, a także w Jarosławiu, Rzeszowie i Przemyślu, wreszcie w ruinach zabytkowej cerkwi w Łopience, na zakończenie Rajdu Bieszczadzkiego. W przyszłym roku duplikat tej wystawy, rozszerzony i w nieco innym układzie powędruje do Lwowa, do Klubu Architektów. Natomiast otwarta na początku ubiegłego roku w warszawskiej Galerii PKZ wystawa, prezentująca prace na zabytkowych cmentarzach Roztocza i Beskidu Niskiego, pokazywana była później w czasie Zjazdu Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, a także w Baniach Mazurskich. Ekspozycja „Zabytki sztuki cerkiewnej w fotografii" prezentowana była w Warszawie, Przemyślu i Braniewie. W najbliższych planach Komisji — pokazanie przekroju sztuki cerkiewnej w całej Polsce, łącznie z molennami starowierców i cerkwiami Białostocczyzny wzniesionymi w „stylu thanowskim".

Choć wydawałoby się, że mamy w Polsce znakomicie rozbudowaną służbę konserwatorską i system opieki nad zabytkami, a stwierdzenia w rodzaju: „zbyt wiele zabytków kultury i sztuki zgładziły wojny, byśmy mogli te ocalałe lekceważyć" nie są niczym oryginalnym, stan owych pamiątek przeszłości nie może napawać optymizmem, wyjąwszy te, które pełnią reprezentacyjne funkcje. Dotyczy to zwłaszcza cerkwi, dworów, młynów, obiektów pozbawionych właścicieli, a często porzuconych, niechcianych, niczyich. Bywa też, że opieka sprawowana w sposób niewłaściwy, niezgodny z wymogami konserwatorskimi przynosi wiele szkody. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest z pewnością wiele. Chciałoby się ich przede wszystkim upatrywać w skromnych możliwościach finansowych trudno także pominąć dławiącą inicjatywy biurokrację, urzędniczą bezduszność. Groźniejszy wszakże jest wszechogarniający brak szacunku dla dorobku minionych pokoleń. Dorobku, który złożył się przecież na różnorodność i bogactwo kulturowego krajobrazu Polski. Brakuje wreszcie pasji i miłości do dzieła sztuki. Jak dowodzą działania Komisji Cerkiewnej, na początku wystarczy bardzo chcieć.

Konto Komisji:
ZGTOnZ — Komisja Cerkiewna
00-672 Warszawa
ul. Piękna 42
nr 370015-9700-189-856
PBK III Oddz. w Warszawie

NADNIEMEŃSKI GRÓB JANA I CECYLII

Andrzej Kempfi

Naturalną koleją rzeczy pierwszy sprawunek obywatela PRL, w trzy kwadranse po odprawie granicznej w Kuźnicy Białostockiej, witającego się z dwustupięćdziesięciotysięcznym radzieckim Grodnem to plan miasta tudzież wydany przez mińską oficynę Polymja przewodnik turystyczny w cenie 75 kopiejek. Łatwo przekonać się, że jest to przewodnik nie tylko po mieście Grodnie, lecz także po Grodzieńszczyźnie, i że jako jedna z turystycznych atrakcji Grodzieńszczyzny reklamowane są Samostrzelniki-Bohatyrowicze z zachowanym tu grobem Jana i Cecylii uwiecznionych przez Elizę Orzeszkową w „Nad Niemnem". Samostrzelniki leżą około 40 kilometrów na południe od Grodna i każdego chętnego dowiezie tam autobus przez Zbrożkowszczyznę i Skidel. Tam pierwszy zapytany człowiek wskaże drogę do grobu i odwiecznego uroczyska z wyciosaną przez ludowego artystę Bożą Męką. Nie omieszka przy tym podkreślić, że to święte miejsce jest otaczane przez miejscową ludność wielkim pietyzmem.

Wieś Samostrzelniki-Bohatyrowicze sąsiaduje z Hladowiczami, Poniżanami i nieco dalszymi Miniewiczami. Leży na lewym, zachodnim brzegu Niemna, opodal miejsca, gdzie uchodzi doń Świsłocz i przy sowchozie o tej samej nazwie. W stromym brzegu Niemna, w wąwozie między Poniżanami i Samostrzelnikami geologowie odnaleźli w pokładach torfu z okresu międzylodowcowego mnóstwo zabytków flory kopalnej. Przed milionami lat rósł tu las lipowo-bukowy, a w ciepłych jeziorach rozwijała się flora wodna, w tym zdobiąca wody swymi purpurowymi kwiatami nie znana dziś w Europie nenufarowa brassenia. Następnie przyszło ochłodzenie klimatu i lodowce skandynawskie przyniosły narzutowe głazy.

Eliza Orzeszkowa przybyła na dłuższy pobyt do Miniewicz po pożarze Grodna w 1885 roku, zatrzymując się w tutejszym dworze. Właścicielem tego dworu był Jan Kamieński, w okresie powstania 1863 roku naczelnik cywilny powiatu grodzieńskiego z ramienia Rządu Narodowego, a następnie syberyjski zesłaniec.

Pobliski samostrzelnikowski zaścianek szlachecki wnet zafrapował powieściopisarkę. Szczególnie zainteresowało ją to, że stara nazwa Samostrzelnik to Bohatyrowicze. Przyciągnęły też jej uwagę dwa leżące na skraju Samostrzelnik omszałe głazy pod drewnianym krzyżem. Jak się okazało, głazy te pokryte były jakimiś tajemniczymi znakami i zatartymi literami, a na podstawie krzyża bielał napis: Jan i Cecylia, rok 1549, memento mori.



Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie

Był to — nie omieszka odnotować Orzeszkowa — grobowiec bardzo prosty i ubogi, ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny zobaczyć, trzeba by cofnąć się o kilka wieków. Składał się z sześciokątnego, grubego u podstawy a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonym tle bielała postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. Były tam powleczone białym pokostem i ściśle do krzyża przylegające trupie głowy, różne narzędzia męki Chrystusowej, płaskie popiersie Bogarodzicy z tkwiącymi w nim siedmioma pozłacanymi niegdyś i w kształt miecza wyrzeźbionymi strzałami, wsparte na rękach i na podstawach z drzewa lub gliny siedzące, wypukłe figury świętych.

Pora przejść do zreferowania podania opowiedzianego w „Nad Niemnem" u grobu Jana i Cecylii, a zasłyszanego przez Orzeszkową z czyichś ust. *„Sto lat, a może jeszcze i mniej po tym, jak litewski naród przyjął chrześcijańską wiarę, w te pola przyszła para ludzi. Niewiadomego byli oni nazwiska, niewiadomej kondycji i to tylko można było poznać z mówienia i z ubioru, że przyszli z Polszczy. Zwali się Jan i Cecylia (...). Wzdłuż puszczy przeszedłszy, poznali różne jeziora i łąki, ale nigdzie im nie podobało się tak jak tutaj, nad brzegiem tego Niemna, i na tym właśnie miejscu, gdzie teraz ten pomnik stoi. Może już tak im było przeznaczone, ażeby właśnie ten tutaj kawał ziemi zaludnić i ubogi, ale długowieczny ród ufundować".*

Jan i Cecylia zatem to domniemani prarodzice rodu Bohatyrowiczów. Wieść o tej parze, która własną pracą stworzyła piękne gospodarstwo w przetrzebionej puszczy i osadziła tu liczne swe potomstwo,

PARAFIE PRAWOSŁAWNE

PUCHŁY

Ks. Grzegorz Sosna

Powstanie cerkwi w Puchłach, położonych na prawym brzegu rzeki Narwi, ściśle wiąże się z legendą, przekazywaną od najdawniejszych czasów. Przypuszczalnie pod koniec XVI wieku objawiła się tam ikona Pokrowa Przenajświętszej Bogarodzicy (Matki Bożej Opiekuńczej). W miejscu, gdzie obecnie znajduje się cerkiew, rosła ogromna lipa, w której cieniu, w szałasie, mieszkał człowiek cierpiący na opuchliznę. Zanosząc gorące modlitwy, pewnego razu ów cierpiętnik zauważył na wierzchołku drzewa obraz Matki Bożej, która u schyłku jego żywota ziemskiego przyniosła mu uzdrowienie. Miejsce to od nazwy choroby w miejscowej gwarze (opuchła) otrzymało nazwę Puchły.

Znawcy Białostoczczyzny powiadają, że rodowa nazwa wsi pochodzi od nazwy osobowej „Puchło", por. „Tomasz Puchowicz, syn wójta z Trostianicy" (Kondratiuk, Nazwy Białostocczyzny, s. 169).

Wzmianka w lustracji województwa podlaskiego z 1576 r. potwierdza, że dla zaspokajania swych potrzeb religijnych okoliczna ludność prawosławna od dawna miała maleńką cerkiew. Znajdowała się ona na gruntach sąsiedniej wsi Ciełuszki. W sąsiadującym z nią majątku ziemskim, w miejscu cudownego objawienia obrazu Pokrowa Matki Bożej, powstała wieś o nazwie Puchły.

Cudowny obraz został umieszczony w ołtarzu zbudowanej cerkwi i słynął w okolicy z łask. Potwierdzały to wota zawieszone na ścianie obok obrazu z wypisanymi na nich datami. Podane były tam lata: 1646, 1710, 1732, 1812, 1830 i 1855. Wota te można było oglądać tam jeszcze w XIX wieku. Sam obraz był ozdobiony pozłacaną szatą z rzeźbionymi dookoła arabeskami. Obecnie odrestaurowany, został umieszczony po lewej stronie przed ikonostasem.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowały się księgi metrykalne parafii sąsiedniej Ryboły, w których ówczesny proboszcz zapisał: *„Roku 1756 dnia 16 miesiąca maja ut novum za wyraźną regwizycją W. J. Pana Józefa Wilczewskiego pułkownika wojsk J. K. Mości chorążego Wiskiego, starosty Narewskiego, Ja x. Stefan Hrymaniewski Dziekan Podlaski, Paroch Rybołowski we wsi Puchłach cerkiew nowo erygowaną benedyktowałem, cum licencia Wielmożnego J. X. Antonina Młodowskiego zakonu św. Bazylego Wielkiego Opata Połockiego Oficjału i Wikarego Generalnego całej diecezji Metropolitalnej tę cerkiew erygował z fundamentu Jaśnie Pan Wilczewski, pułkownik własnym sumptem Swoim posesor tych dóbr fundator i kolator tej bazyliki".* (Archiwum Cerkiewne par. Ryboły, rkps).

Zachowały się trzy dokumenty z końca XVIII wieku. Pierwszy z nich to rejestr parochii dekanatów puchowskiego (?) i wołkowskiego z 1781 roku wraz z wiadomością o parochach i parafianach. Nie udało się ustalić, czy istniał w tym czasie dekanat puchowski (od parafii Puchły). Wiadomo natomiast, że sąsiednia parafia Ryboły należała wówczas do dekanatu podlaskiego. Pozostałe dwa dokumenty z tego samego źródła drukowanego to zaświadczenie proboszcza cerkwi w Puchłach ks. Aleksandra Zankiewicza z 5 marca 1783 roku stwierdzające, że Jan Ludkiewicz uczciwie sprawował funkcję diaczka (psalmisty) oznaczonej cerkwi oraz drugi dokument z 8 lipca 1783 roku — to sprawa wyświęcenia Jana Ludkiewicza.

W 1839 roku, kiedy unici północnego Podlasia powrócili na łono Kościoła prawosławnego, cerkiew w Puchłach, erygowana w 1756 roku, już nie istniała. Według „Wizyt generalnych" znajdująca się wówczas cerkiew w Puchłach została zbudowana wysiłkiem parafian w 1798 roku i stała w tym samym miejscu co poprzednia. Była ona trzecią z kolei cerkwią w Puchłach — pierwsze dwie spłonęły. Była to nieduża cerkiew, która niczym *„nie odbiegała zewnętrznym wyglądem od zwykłych chałup".*

W 1852 roku cerkiew została rozbudowana; oprócz głównego ołtarza pw. Pokrowa Matki Bożej wysiłkiem miejscowego proboszcza ks. Grzegorza Sosnowskiego urządzono w niej drugi ołtarz pw. św. Grzegorza z Neocezarei.

Gwoli chronologicznego porządku należy odnotować, że 24.07.1863 roku podczas nabożeństwa w cerkwi doszło do potyczki wojsk rosyjskich z powstańcami.

W 1864 roku przystąpiono do gruntownej przebudowy cerkwi i w związku z tym została powołana rada cerkiewna oraz przyznana subwencja państwowa w wysokości 1000 rubli. Dobudowano kruchtę (pritwor), nad którą wzniesiono dzwonnicę. Zawieszono także nowe dzwony. Nad ołtarzem wzniesiono kopułę. Cały budynek cerkwi został oszalowany i pomalowany, zaś dach pokryty gontem i tarcicą. Wewnątrz świątyni zamiast podłogi kamiennej została ułożona drewniana. W 1870 r. zbudowany był nowy ikonostas, całkowicie pozłacany i izdobiony marmurowymi kolumienkami. Z Moskwy wypisano 14 ikon pędzla dobrych malarzy. Cerkiew udekorowano wewnątrz arabeskami. Przebudowana i upiększona świątynia w Puchłach została konsekrowana przez biskupa brzeskiego Eugeniusza 3 listopada 1870 roku. Koszty przebudowy cerkwi wyniosły 2000 rubli srebrem. Połowa kosztów była pokryta z dotacji państwowej, zaś pozostałe wydatki — przez parafian.

Do przebudowy świątyni włączyła się finansowo tylko połowa parafii (180 domów). Wieś Trześcianka, należąca wówczas do parafii Puchły, miała własną cerkiew, wzniesioną w 1866 roku ze składek parafian i subwencji państwowej. Dawniej Trześcianka stanowiła samodzielną parafię. Jednak w 1826 roku tamtejsza cerkiew padła ofiarą pożaru. Zgodnie z imiennym nakazem cesarskim z 6 grudnia 1829 roku parafię w Trześciance skasowano, a wieś została włączona do składu parafii Puchły. Dopiero w 1896 roku Trześcianka znowu stała się samodzielną parafią. Tak więc w czasie przebudowy świątyni w Puchłach parafia puchłowska miała dwie cerkwie: w Puchłach i w Trześciance.

Na cmentarzu w Puchłach była kaplica zbudowana w 1870 roku, przebudowana w latach 1880—1883 i w dniu 11 maja 1884 r. konsekrowana jako cerkiew pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego. W 1873 roku dookoła cerkwi w Puchłach zbudowano murowany parkan. Znajdująca się w pobliżu kapliczka znalazła się poza parkanem. Wzniesiona ona była staraniem ówczesnego proboszcza ks. Grzegorza Sosnowskiego, który pragnął, by po śmierci pochowano go w jej podziemiach.

Według stanu z 1875 roku parafia Puchły liczyła 2994 parafian i obejmowała następujące wsie: Puchły, Socy, Ciełuszki, Dawidowce, Trześcianka, Biełki, Żywkowo, Ogrodniki, Iwanki, Saki i Ancuty. Kler parafii składał się z proboszcza, pomocnika proboszcza i dwóch psalmistów. Musiało być dwóch księży, ze względu na konieczność równoczesnego odprawiania nabożeństw świątecznych w 2 cerkwiach — w Puchłach i Trześciance — oraz ze względu na znaczną liczbę wiernych. W 1879 roku wynosiła ona 3053 osoby.

Po powrocie unitów na prawosławie długoletnim proboszczem w Puchłach był ks. Grzegorz Sosnowski, absolwent Litewskiego Seminarium Duchownego. Pomocnikiem proboszcza został z czasem jego syn ks. Flor Sosnowski, który od 1865 roku pełnił obowiązki proboszcza. Ks. Grzegorz Sosnowski i jego syn położyli wielkie zasługi w szerzeniu oświaty i pracowali nad podniesieniem poziomu religijno-moralnego parafii. Dzięki energii i staraniom ks. proboszcza w parafii Puchły otwarto kilka cerkiewno-parafialnych szkół i tzw. szkół gramoty. Były to pierwsze szkoły nie tylko na terenie parafii Puchły, lecz w całej ówczesnej diecezji litewskiej. Powstały one w Puchłach (1858 rok), Socach (1858), Dawidowcach (1868), Ogrodnikach (1870), Ciełuszkach (1870), Iwankach (1874). Niektóre z nich z braku odpowiednich pomieszczeń i środków finansowych nie utrzymały się długo.

W latach 1867—1868 utworzono tzw. szkoły niedzielne. Uczono w nich czytać i pisać. Sam organizator tych szkół, ks. Grzegorz Sosnowski, przyznał jednak z czasem, że *„naród nie docenia ich wartości".* Ta forma podnoszenia oświaty i religijności wkrótce została zamieniona na tzw. *sobiesiedovanija* (rozmowy) po nabożeństwie. Zyskała ona większą popularność wśród wiernych i była bardziej owocna. W 1883 roku przy cerkwi w Puchłach założono bibliotekę. Składała się ona z książek o treści moralno-religijnej oraz z pozycji uwzględnionych w katalogu Towarzystwa Rozpowszechniania Pisma Świętego. Według spisu z 1886 roku cerkiewna biblioteka w Puchłach liczyła 4600 książek i broszur.

W roku szkolnym 1884/85 na terenie parafii Puchły istniała cerkiewno-parafialna szkoła w samych Puchłach (26 uczniów) oraz szkoły gramoty w Socach (47), Ciełuszkach (25) i ruchome szkoły gramoty w Dawidowcach (26), Biełkach (32), Sakach (20), Ancutach (15). W następnym roku szkolnym szkoły w Biełkach, Socach i Ciełuszkach zostały przemianowane na szkoły cerkiewno-parafialne oraz otwarto nowe szkoły gramoty w Ogrodnikach i Iwankach. We wsi Biełki wzniesiono okazały budynek szkolny. W 1885 roku zatwierdzono projekt budowy dalszych dwóch niedzielnych szkół na cześć apostołów Słowiańszczyzny, św. św. Cyryla i Metodego z okazji przypadającego na ten rok 1000-lecia śmierci św. Metodego.

Niedzielną szkołę w Trześciance otworzył puchłowski proboszcz ks. Flor Sosnowski przy miejscowej szkole ludowej 6 kwietnia 1885 roku. Nauczanie w tej szkole powierzono miejscowemu nauczycielowi Krawczynie. Zajęcia były prowadzone na dwie zmiany ze względu na znaczną frekwencję (Trześcianka liczyła 150 domów i około tysiąca mieszkańców) w godzinach między jutrznią a liturgią i po zakończeniu liturgii, tj. w godzinach 8.00—10.00 oraz 13.00—15.00. Przedstawiciel dyrekcji narodnych uczyliszcz, który dokonał wizytacji szkoły w Trześciance, w sprawozdaniu z 11 grudnia 1886 roku pisał, że *„niedzielna szkoła parafii Puchły przynosi dobre rezultaty. Nauczyciel Krawczyna, absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Świsłoczy, przykładowo i bezpłatnie prowadzi niedzielne czytanie książek o treści religijno-moralnej, objaśnia dorosłym wieśniakom modlitwy i nabożeństwa. Na lekcji w dniu 8 grudnia o godz. 17.00 zastałem około 400 osób".* W dniu 9 grudnia tenże wizytator odwiedził ludową szkołę w Trześciance, istniejącą tam obok 9 cerkiewno-parafialnych szkół, znajdujących się w różnych wsiach parafii puchłowskiej. W szkole tej pobierało naukę 117 chłopców i 39 dziewczynek.

Zachęcony dobrymi wynikami swej pracy, ks. Flor Sosnowski, sprawujący pieczę nad szkołami całego okręgu bielskiego, w 1886 roku wystąpił z projektem dalszego podniesienia oświaty wśród ludności prawosławnej. Dzięki jego staraniom w Trześciance powstała wzorcowa szkoła cerkiewno-parafialna z kursem nauczycielskim i klasą nauki rzemiosła.

Początki tej szkoły w Trześciance sięgają 1850 roku, kiedy ks. Grzegorz Sosnowski we własnym zakresie zajął się nauczaniem dzieci. Zajęcia odbywały się na plebanii położonej między wsią Puchły i Trześcianką w uroczysku Stawok (w odległości 1—1,5 km od tych wsi). Nauczanie dzieci w Stawku ks. Grzegorz Sosnowski prowadził przez 17 lat, z własnych funduszów pokrywając związane z tym wydatki.

W 1867 roku w Trześciance zbudowano dom o wymiarach 21,30x10,65 m przeznaczony na szkołę. Materiał na budowę szkoły przydzieliło państwo. Szkoła na plebanii w Stawku została przeniesiona do nowego budynku w Trześciance i jednocześnie przeszła pod zarząd Ministerstwa Oświaty. Przez 10 lat (1867—1877) nauczycielem i katechetą w tej szkole był ks. Flor Sosnowski. Od roku 1877 pozostał tylko katechetą i całą swą energię i doświadczenie skierował na podniesienie oświaty wśród ludności innych wsi wchodzących w skład parafii Puchły.

W latach 1880—1884 na obszarze dekanatów bielskiego, drohiczyńskiego, kleszczelowskiego i innych ówczesnej diecezji litewskiej masowo zakładano szkoły na plebaniach, w domach prywatnych oraz tzw. szkoły ruchome, w których nauczanie dzieci przenoszone było z mieszkania do mieszkania.

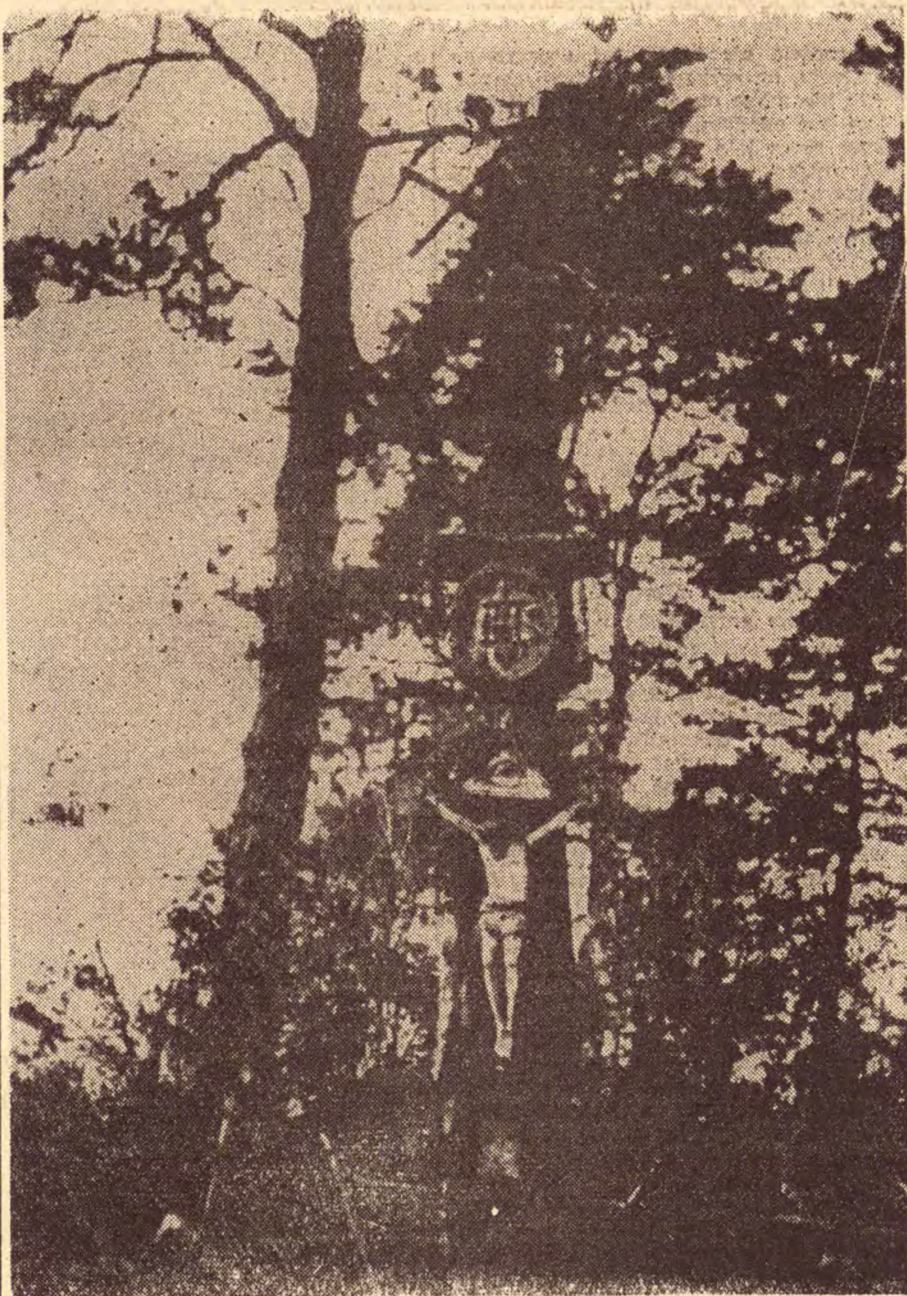
W 1886 roku Puchły odwiedził członek Rady Szkolnej przy Św. Synodzie V. I. Szemiakin, który stwierdził dobrą organizację cerkiewno-parafialnych szkół na terenine parafii. Były cztery takie szkoły: we wsiach Puchły, Soce,

dotarła do króla Zygmunta Augusta. Król przybył nad Niemen w otoczeniu licznego dworu i podziwiał pięknie zagospodarowaną wieś, otoczoną głuchymi dokoła lasami. A gdy stanęli przed nim Jan i Cecylia, już jako staruszkowie posiwiali, król Zygmunt oznajmił im swoją wolę:.

„Ty, starcze, według własnego żądania bezimiennym pozostaniesz i jakoś się urodził, tak w grobie legniesz pospolitakiem. Ale żeś był bohaterem mężnym, który tę oto ziemię dzikiej puszczy i srogim zwierzętom odebrał, zawojowawszy ją nie mieczem i krwią, ale pracą i potem, żeś piersijej dla mnogiego ludu otworzył, przez to ojczyźnie bogactwa pomnażając — przeto dzieciom twoim, wnukom i prawnukom aż do najdalszych pokoleń i wygaśnięcia rodu twego, nadaję nazwisko od bohaterstwa twego wywiedzione. Nobilituję was i nakazuję, abyście nosili nazwisko Bohatyrowiczów".

Nie byle jaka jest zaiste siła sugestywna przez Orzeszkową w „Nad Niemnem" wyeksponowanego podania, wedle którego protoplaści do dzisiaj w Samostrzelnikach nie wygasłego rodu Bohatyrowiczów przybyli tu znad Wisły i przyciągnąwszy swym trudem uwagę króla Zygmunta Augusta zostali przezeń nobilitowani. Siła wszakże, jaką pisarka potrafiła nadać zasłyszanej opowieści, nie przesądza o prawdziwości samego faktu, decydujące słowo należy do dokumentów. Wysiłek sięgnięcia do tych dokumentów zadał sobie jeszcze w okresie międzywojennym zasłużony badacz przeszłości Grodzieńszczyzny i kustosz grodzieńskiego muzeum Józef Jodkowski, dochodząc do wniosku, że cokolwiek powiedziałoby się o faktycznie polskim i lechickim, a nie białoruskim pochodzeniu tych czy innych nadniemeńskich osad — to, co Orzeszkowa komunikuje o początkach rodu samostrzelnikowskich Bohatyrowiczów i nadaniu im klejnotu szlacheckiego przez Zygmunta Augusta wypada uznać za piękną, ale nie wytrzymującą krytyki legendę.

I tak w świetle zapisów Metryki Litewskiej okazuje się, że akt nobilitacji Bohatyrowiczów przez Zygmunta Augusta nie mógł się odbyć całkiem po prostu dlatego, że była to już grubo wcześniej z przywilejów szlacheckich korzystająca rodzina tatarsko-ruskiego pochodzenia. A tereny przy ujściu Świsłoczy do Niemna łącznie z dzisiejszymi Samostrzelnikami, Hladowiczami, Poniżanami, Mniewiczami i Mieszetnikami w żadnym razie nie mogły być za Zygmunta Augusta, jak chce Orzeszkowa, jedną wielką dziewiczą puszczą, jeśli zapis Metryki Litewskiej z roku 1452 wyraznie mówi o nadaniu przez Kazimierza Jagiellończyka Hladowicz Milowi Bohatyrowiczowi.



Nadniemieński grób Jana i Cecylii.

Kniaź Mortuz Bohatyrowicz, wedle tego, co Metryka odnotowuje, otrzymał w roku 1522 od Zygmunta I potwierdzenie nabycia dworu Tekuszowszczyzna w powiecie grodzieńskim i ponadto był także posiadaczem dóbr w powiatach nowogrodzkim i trockim. Szach Maneyr Bohatyrowicz jest pod rokiem 1546 wspomniany jako pieczętujący się herbem Podkowa, dziedzic dóbr w powiecie nowogródzkim. Z grodzieńskich zaś akt sądowych wynika, że w latach 1539—1540 posiadaczami nabytej przez ich ojca Pankrata łąki w uroczysku Bobyszewszczyzna byli Pacuta, Iwaszko, Paniuta, Supruno i Hryszko Bohatyrowiczowie. A pod rokiem 1541 w tychże aktach mowa jest o Onisimie i Szmojle Bohatyrowiczach.

Tak więc to, co w „Nad Niemnem" jest powiedziane o Janie i Cecylii jako o przybyszach z Polski centralnej, a co autorka epopei usłyszała od jakiegoś samostrzelnikowskiego informatora, to czysta legenda i fikcja. Skądinąd nie ma dostatecznego dowodu, by przyjąć, że nie wytrzymującą krytyki wersję Eliza Orzeszkowa podała czytelnikom w złej wierze. Wiadomo wszak, że jak to słusznie się dziś w Białoruskiej SRR podkreśla, była ona autentyczną demokratką żżytą m.in. także z tutejszym białoruskim ludem wieśniaczym.

Bielki i Ciełuszki. Było także pięć szkół gramoty: w Dawidowiczach, Ogrodnikach, Sakach, Iwankach i Ancutach. Do tych szkół uczęszczało 250 dzieci, nie licząc szkoły ludowej w Trześciance, pozostającej pod zarządem Ministerstwa Oświaty.

W diecezji litewskiej odczuwano wówczas brak nauczycieli szkół cerkiewno-parafialnych. W celu przygotowania kadr nauczycielskich dla tych szkół postanowiono stworzyć specjalną cerkiewno-nauczycielską szkołę. Na siedzibę obrano parafię Puchły, położoną z dala od gwaru miejskiego, który mógł ujemnie wpływać na wychowanków. Ponadto w Puchłach znajdowali się znani i doświadczeni działacze oświatowi, księża Grzegorz i Flor Sosnowscy.

Organizację wzorcowej szkoły z kursem dla nauczycieli powierzono ks. proboszczowi Florowi Sosnowskiemu. Postarano się jednocześnie o przekazanie istniejącej w Trześciance ludowej szkoły pod duchowny zarząd Św. Synodu. Zreorganizowana szkoła w Trześciance otrzymała nazwę „Kiriłło-Miefodiejewskaja obrazcowaja czetyrechkłassnaja cerkowno-prichodskaja, szkoła s uczitielskim kursom i remieslennym kłassom wiedomstwa Światiejszego Prawitielstwujuszczago Sinoda".

Przeprowadzono kapitalny remont budynku szkolnego. Szkołę należycie zaopatrzono w pomoce naukowe, a nauczycielom przydzielono mieszkania przy szkole. Nauka w niej trwała sześć lat. Pierwszy rok był przygotowawczy, nauka w I i II klasie trwała po dwa lata. Nie mniej niż jeden rok trwała nauka na kursie nauczycielskim.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia nowej szkoły odbyła się 21 listopada 1887 roku. Do I klasy przyjęto ponad 120 uczniów, do II klasy — 38, którzy ukończyli już szkołę cerkiewno-parafialną względnie szkołę ludową z prawem wstąpienia do nowo otwartej szkoły bez egzaminów. Równocześnie, dzięki poparciu Bractwa Św. Ducha w Wilnie, została otwarta w Trześciance żeńska szkoła, przygotowująca przyszłe nauczycielki szkół cerkiewno-parafialnych. Przyjęto do niej 50 uczennic. Szkoła ta mieściła się początkowo w byłej karczmie, adaptowanej do nowych potrzeb, i była położona niedaleko cerkwi i szkoły wzorcowej. W 1888 roku budynek szkolny odremontowano i poszerzono. Z czasem przy żeńskiej szkole otwarto klasę rzemiosła.

W 1888 roku przy męskiej szkole utworzono klasę nauki praktycznego gospodarstwa wiejskiego. Program uwzględniał rolnictwo, łąkarstwo, pszczelarstwo, warzywnictwo i ogrodnictwo. Na praktyczne zajęcia ks. Flor Sosnowski umożliwił stworzenie na gruntach cerkiewnych w uroczysku Stawok wzorcowej farmy o powierzchni 60 dziesięcin.

W 1887 roku ks. Flor Sosnowski otrzymał zezwolenie na prowadzenie w Trześciance filii składu diecezjalnego pod patronatem Wileńskiego Bractwa Św. Ducha. Otwarto sklep z dewocjonaliami, książkami i przedmiotami cerkiewnymi. Poświęcono dwa duże obrazy dla szkół męskiej i żeńskiej. We wzorcowej szkole w Trześciance zorganizowano kursy rzemiosła: pozłacanie ikonostatsów, lakiernictwo, malarstwo, rzeźbę, tkactwo. W ten sposób zamierzano zapobiec zlecaniu robót przy cerkwiach niewłaściwym i nieuczciwym wykonawcom.

Pomieszczenia zajmowane przez rozwijającą się szkołę wkrótce okazały się za ciasne. 12 kwietnia 1890 roku ogłoszono przetarg na budowę nowych szkolnych pomieszczeń kosztem 5000 rubli. Budowę rozpoczęto w czerwcu 1890 roku. 8 listopada 1893 roku, w dniu święta parafialnego w Trześciance (św. Michała), odbyło się poświęcenie dwupiętrowego murowanego gmachu szkoły im. św. św. Cyryla i Metodego z rolniczo-gospodarczym kursem i internatem. Nowy gmach o wymiarach 35,5x14,2x8,5 m wyglądał okazale i pięknie. Do wyrobu cegły, przeznaczonej na budowę gmachu szkolnego, w Stawku zbudowano cegielnię. Do murowanego gmachu dobudowano drewnianą oficynę o wymiarach 21,30x8,5 m. Całość budynków szkolnych zajmowała powierzchnię dwóch dziesięcin i była ogrodzona płotem z desek. Szkoła była położona na skraju sosnowego lasu. Nie opodal znajdowała się miejscowa plebania i duży ogród, przeznaczony na potrzeby szkoły, tzn. na praktyczne zajęcia uczniów w dziedzinie sadownictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa. Tutaj znajdowały się szkółka pomologiczna, pasieka, inspekty, plantacje traw leczniczych, poletko doświadczalne lepszych gatunków pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia i innych zbóż.

Dookoła szkolnych pomieszczeń znajdowały się budynki gospodarcze, dalej rozciągały się grunty orne, łąki, stawy graniczące z rzekami Narew i Rodnik. Połączenie kursu nauczycielskiego z agronomią dawało wspaniałe rezultaty. Absolwenci szkoły oprócz przygotowania nauczycielskiego byli krzewicielami wyższej kultury rolnej.

Nie można tu pominąć zasług ks. Flora Sosnowskiego; który w czasie 28 lat kapłaństwa bardzo przyczynił się do organizacji szkolnictwa w ogóle oraz do stworzenia i rozwoju szkoły cerkiewno-nauczycielskiej w szczególności. W 1891 roku szkoła ta dała pierwszych 30 absolwentów. W 1892 roku było ich 28, w 1893 — 15. Zachowały się nazwiska absolwentów 1893 roku: Grzegorz Bogusz z Trześcianki, Kosma Bielmuk ze wsi Hola pow. Brześć, Aleksander Ważewski ze wsi Słowatycze pow. Wołkowysk, Andrzej Gryciuk ze wsi Kamieniuki pow. Prużany, Eliasz Zaniuk ze wsi Zubowo pow. Bielsk, Marek Iwaniuk ze wsi Raczki pow. Bielsk, Piotr Martyniuk ze wsi Koźliki pow. Bielsk, Bazyli Kalinowski ze wsi Klejniki pow. Bielsk, Jerzy Krejdicz ze wsi Czernawczyce pow. Brześć, Piotr Lewicki ze wsi Kośna pow. Bielsk, Jan Mironow z m. Grodno, Maksym Sankiewicz z m. Kleszczele, Kalistrat Tomaszuk i Teofan Tomaszuk ze wsi Iwanowo pow. Bielsk oraz Jan Jakimiuk ze wsi Kożyno pow. Bielsk.

Ukazującym się w Wilnie organie diecezji litewskiej „Litovskije Eparchialnyje Viedomosti" co roku były zamieszczane ogłoszenia zarządu szkoły im. św. św. Cyryla i Metodego w Trześciance o przyjęciu kandydatów i programie nauczania w tej szkole. W organie diecezji grodzieńskiej „Grodnenskije Eparchialnyje Viedomosti" była odnotowana impreza kulturalna, zorganizowana w szkole 9 lutego 1901 roku: odbył się tam wokalno-literacki wieczór.

Dobrze prosperująca szkoła wymagała nowych pomieszczeń. 25 września 1906 roku ogłoszono przetarg na budowę dwóch drewnianych budynków o wymiarach 20x3,35 m dla szkoły w Trześciance. Koszty budowy w sumie 9364 ruble 70 kopiejek były pokryte przez Św. Synod. Budynki te przetrwały we wsi Trześcianka do czasów obecnych. Natomiast główne szkolne obiekty w uroczysku Stawok uległy całkowitemu zniszczeniu w czasie I wojny światowej. Cegła z rozbiórki tych budynków została rozprzedana.

Według danych z 1893 roku w parafii było 2 księży i 2 psalmistów; oprócz cerkwi w Puchłach była 1 cerkiew filialna (Trześcianka) i 1 cmentarna. W 1896 roku, po 60-letniej przerwie, została restytuowana samodzielna parafia przy cerkwi w Trześciance. Metrykalne i inne księgi parafialne zaczęto prowadzić w niej w 1895 roku. Drukowane źródło podaje, że parafia puchłowska liczy 1613 wyznawców zamieszkałych w 5 wsiach: Puchły, Dawidowicze, Soce, Ciełuszki i Żywkowo. 4 cerkiewno-parafialne szkoły (oprócz wsi Żywkowo) z liczbą 136 chłopców i 54 dziewczynki. Kler — proboszcz i psalmista z wynagrodzeniem 512 rubli i 78 kopiejek. Ziemi cerkiewnej w użytkowaniu kleru 156 dziesięcin 1300 sążni, łącznie z klerem cerkwi w Trześciance.

Według danych z 1905 roku w składzie parafii pozostały wsie: Ciełuszki, Dawidowicze, Socy, Żywkowo i Puchły. Parafian było 1799, cerkiewno-parafialnych gruntów — 137 dziesięcin. Na terenie parafii były szkoły cerkiewno-parafialne, do których uczęszczało 211 uczniów (Spravocznaja knižka Grodnenskoj eparchii na 1905 g., s. 81).

Z powodzeniem prosperująca parafia puchłowska w 1913 roku przystąpiła do wzniesienia nowej świątyni. Wybuch wojny przeciągnął okres jej zakończenia, a parafianie masowo byli ewakuowani w głąb Rosji.

Po I wojnie światowej w odrodzonej Polsce władze państwowe nie zaakceptowały istnienia w Puchłach samodzielnej parafii ani filii. Na domiar złego spaliła się zbudowana w 1883 roku cerkiew na cmentarzu podczas powrotu ludności prawosławnej z uchodźstwa w 1919 roku. Mieszkańcy zostali przydzieleni do sąsiednich cerkwi — Ryboły przyjęły wsie: Ciełuszki, Dawidowicze i Socy. W zarządzie rybołowskiej parafii przetrwały do 1928 roku, tj. do chwili utworzenia filii w Trześciance, należącej do parafii prawosławnej w Narwi.

Po II wojnie światowej parafia stopniowo zaczęła się odradzać. W latach 1960—1965 przeprowadzono wewnętrzny i zewnętrzny remont cerkwi. Wewnątrz świątynię zdobią obrazy przeważnie pędzla Włodzimierza Wasilewicza z Białegostoku. Staraniem proboszcza plebania i wszystkie parafialne budynki gospodarcze zostały doprowadzone do należytego porządku. Prace nad upiększeniem Domu Bożego były kontynuowane. Na szczególną uwagę zasługuje pozłocony ikonostas i wszystkie obramowania ikon. Godnie prezentuje się ikona Pokrowy Matki Bożej. Zadbano o pokrycie kopuł na dachu cerkwi blachą miedzianą. Kolejny młody duszpasterz będzie kontynuował posługę duszpasterską w parafii, mimo że mieszkańców we wsiach w dalszym ciągu ubywa, a młodzi znajdują stałe zamieszkanie w aglomeracjach miejskich.

CZY ZNASZ JUŻ „BIAŁOSTOCCZYZNĘ"?

Kwartalnik „Białostocczyzna", wydawany od 1986 r. przez Białostockie Towarzystwo Naukowe, zdobywa wciąż nowych zwolenników Zapewne znany jest też pewnej części czytelników „Tygodnika Podlaskiego" Tych zaś, którzy jeszcze nie zetknęli się z tym czasopismem, zachęcam do zawarcia z nim bliższej znajomości. Na jego łamach dość często pojawiają się artykuły związane tematycznie z prawosławiem. Ich autorami są między innymi osoby znane z publikacji w „Tygodniku Podlaskim".

Już w nr 2/1986 znajdujemy interesujący szkic Antoniego Mironowicza poświęcony Świętej Górze Grabarce. W tym samym numerze akcenty prawosławne spotkamy w artykule J. Maroszka i L. Postołowicza — „Fundacje sakralne w Drohiczynie — jako przejaw mecenatu artystycznego". W kolejnym, trzecim zeszycie z 1986 r. „Białostocczyzny" pomieszczono inną publikację A. Mironowicza — „Bezpowrotna strata", w której autor pisze o spłonięciu w ostatnich latach kilku bezcennych zabytków architektury cerkiewnej (chodzi o cerkwie w Czyżach, Kruszynianach i Jacznie). W dziale recenzji Henryk Majecki omawia dwie części „Bibliografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie" autorstwa ks. Grzegorza Sosny.

Dwa kolejne numery kwartalnika są pozbawione tematyki prawosławnej, ale już nr 2/1987 przynosi kolejne cenne opracowanie A. Mironowicza, tym razem dotyczące prawosławnego ośrodka kulturowego „Piatienka", znajdującego się na terenie parafii w Topolanach. W nr 3/1987 rozpoczyna się „cykl ikonowy" Joanny Tomalskiej-Kosińskiej. Tytuł pierwszego artykułu — „Prawosławie i malarstwo ikonowe w Polsce północno-wschodniej". Następne znajdziemy w nr 4/1987 („Typologia ikon Matki Boskiej w zabytkach regionu"), nr 3/1988 („Wizerunek Chrystusa w malarstwie ikonowym Polski północno-wschodniej") i nr 4/1988 („Ikonografia świętych w ikonach Polski północno-wschodniej").

Pierwszy numer z 1988 r. otwiera szkic A. Mironowicza poświęcony XI-wiecznemu „Kodeksowi supraskiemu". Warto też rzucić okiem na str. 18, gdzie zamieszczono zdjęcie spalonej w 1983 r. drewnianej cerkwi w Kruszynianach W nr 2/1988 czytelnik znajdzie zarys biografii długoletniego wykładowcy w Petersburskiej Akademii Duchownej, Michała Kojałowicza (1823—1891), syna proboszcza parafii unickiej, później prawosławnej w Kuźnicy Białostockiej. Autor — niżej podpisany. W numerze trzecim szczególną uwagę zwraca publikacja Krzysztofa Bondaryka — „Z dziejów prawosławia w Sokółce". Natomiast w dziale „Listy, polemiki, uzupełnienia" polecamy „kilka słów" Doroty Michaluk i Krzysztofa Zawiszy w sprawie cerkwi św. Borysa i Gleba na Kołoży.

Zeszyty „Białostocczyzny", które ukażą się w bieżącym roku, przyniosą kilka następnych publikacji związanych z prawosławiem, m.in. — o historii parafii prawosławnej w Białowieży oraz cerkiewno-nauczycielskiej szkole w Trześciance. W ogóle czytelnik „Tygodnika Podlaskiego", który zdecyduje się na wzięcie do ręki jakiegokolwiek numeru kwartalnika, niewątpliwie zwróci także uwagę na artykuły o innej tematyce, nie tylko prawosławnej. W większości są one ciekawe, wartościowe i nierzadko traktujące o mało dotąd znanych faktach. Już teraz czasopismo urasta do rangi prawdziwej skarbnicy wiedzy o czasach odległych i bliskich Białostocczyzny. Duża w tym zasługa zarówno redaktora naczelnego — dr. Henryka Majeckiego, jak też energicznego sekretarza redakcji — mgr Tomasza Wiśniewskiego, nie wspominając już o licznym gronie członków Białostockiego Towarzystwa Naukowego Warto też dodać, że funkcję przewodniczącego Rady Redakcyjnej pisma sprawuje prof. Bazyli Czeczuga.

Kwartalnik jest sprzedawany w kioskach „Ruchu", ale najlepszą gwarancją regularnego otrzymywania jest prenumerata. W tym celu należy wpłacić na konto Białostockiego Towarzystwa Naukowego (ul. M. Skłodowskiej-Curie 2, 15-097 Białystok) kwotę 400 zł. Numer rachunku — 5513-3157-132 w PKO I/O w Białymstoku. Numery archiwalne można zamówić w biurze BTN — adres jak wyżej.

PIOTR BAJKO

QUO VADIS?

Jan Wirski

Było to we wrześniu 1988 roku. Z wysokości szesnastego piętra hotelu „Białoruś” obserwowałem centrum stolicy BSRR. Przede mną, jak na obrazie, rozpościerała się panorama starego Mińska. W dole uroczymi zakolami płynęła rzeka Świsłocz, która znikała mi z oczu dopiero gdzieś za zielonymi wzgórzami mińskiej Starówki, zwanej tu Troickim Przedmieściem.

Zaintrygowała mnie ta nazwa, niedwuznacznie wskazująca na swą etymologię. Kiedyś zapewne musiała tu istnieć dość okazała świątynia, niewątpliwie prawosławna, poświęcona Świętej Trójcy.

— Czyżby to ta cerkiew — pomyślałem — która strzelistymi wieżami wychylała się spoza odrestaurowanych kamieniczek Troickiego Przedmieścia? Jej nietypowe kopuły, uwieńczone krzyżami, mieniły się w słońcu świetlistą pozłotą, przykuwały wzrok, wołały ku sobie.

I rzekłem wówczas: „Quo vadis?”

I poszedłem. Starowileńskim traktem, wzdłuż zabetonowanego wybrzeża Świsłoczy dotarłem do ul. Maksyma Gorkiego, a stamtąd — jeszcze kilkaset metrów pod górę i ominąwszy wysokie ogrodzenie mińskiej metrobudowy, stanąłem wreszcie u wrót owej świątyni.

Jej adres: Mińsk, ul. Bakunina 3. Tablica, którą spostrzegłem na ścianie, informowała i ostrzegała, że jest to sobór katedralny, że stanowi zabytek architektury i podlega ochronie państwa. I nic więcej.

Rozejrzałem się więc dokoła. Sąsiedztwo tego przybytku Bożego nie nastrajało optymistycznie. Jakieś stare, opuszczone domy z pustymi oczodołami okien, o popękanych ścianach, zwały gruzu, chlewiki i komórki, wzniesione piętrowo i podchodzące pod same mury świątyni. I ta warcząca, dudniąca metrobudowa za wysokim, ciemnozielonym, gęstym płotem.

Należało więc sięgnąć do źródeł. Z encyklopedycznego informatora o Mińsku (Mińsk 1983, str. 187) dowiedziałem się, że ów sobór katedralny był zbudowany w połowie XVII wieku i służył jako kościół przyklasztorny siostrom zakonnym bernardynkom. Dopiero po powstaniu styczniowym zamieniono go na cerkiew przyklasztorną zakonu męskiego pod wezwaniem Świętego Ducha. Tak było aż do Rewolucji Październikowej. Encyklopedia niestety nie podaje, w jakim charakterze i komu świątynia służyła dalej. Wiadomo jedynie, że po II wojnie światowej funkcjonuje ona jako prawosławny sobór katedralny. Tu się koncentruje życie religijne stolicy Białorusi. Półtoramilionowe miasto ma bowiem zaledwie dwie czynne świątynie prawosławne: ten sobór i jeszcze jedną cerkiewkę cmentarną. Inne sczezły z powierzchni ziemi lub zostały zamienione na zwykłe gmachy użyteczności publicznej. Np. cerkiew pw. św. Piotra i Pawła, zbudowana jeszcze w latach 1611—1613 dzięki staraniom mińskiego bractwa prawosławnego, odrestaurowana zaś w latach 1972—1979, została oddana na potrzeby archiwum dokumentacji naukowo-technicznej BSRR i archiwum oraz Muzeum Literatury i Sztuki BSRR. Nie zostało także ani śladu po niegdysiejszej cerkwi Św. Trójcy, od której przyjęła swą nazwę cała najstarsza dzielnica Mińska. Jedynie z przekazów historycznych wiadomo, że w XV wieku istniała tu reduta obronna Św. Trójcy, że jeszcze o wiek wcześniej zakonnicy Wozniesieńskiego monasteru tu właśnie zbudowali sobie drewnianą świątynię, na miejscu której w 1620 r. z woli fundatora Antoniego Maślanki wzniesiono cerkiew murowaną. Rekonstruktorzy Troickiego Przedmieścia, którzy starannie odbudowują dawne mieszczańskie kamieniczki, kramy i karczmy, niestety, nie zechcieli pomiętać o domach Bożych.

Tylko ta soborowa cerkiew pod wezwaniem Św. Ducha, ściśnięta ze wszystkich stron, trwa na swym dawnym miejscu i służy prawosławnemu ludowi. Gospodarze troskliwie dbają o jej wygląd zewnętrzny, a jeszcze bardziej o wystrój wewnętrzny.

Było właśnie sobotnie popołudnie. Na ławeczkach pod płotem metrobudowy spoczywało kilkoro starszych ludzi. Przysiadłem się do nich. Bez trudu rozpoznali we mnie obcego przybysza. — Czego on tu? — czytałem w ich oczach. Ale na moje pytania odpowiadali chętnie, bez bojaźliwego oporu. Tylko jedna starowina, otulona w grubą chustę, burknęła pod moim adresem:

— Wałęsają się tu różni, tylko Boga obrażają! — i podreptała w stronę najbliższego zaułka. Dowiedziałem się zatem, że cerkiew ta nigdy nie stoi pusta, że mińszczanie tłumnie przybywają na wszystkie nabożeństwa, nawet w dni powszednie, że często św. liturgie celebruje tu sam metropolita Białorusi — Filaret

— Proszę przyjść tu we środę, na Bagracz — powiedział mi pewien starszy człowiek. — To wtedy zobaczysz, ile tu narodu! Do środka trudno się przecisnąć.

— Bagracz? Pierwszy raz słyszę o takim święcie — przyznaję się szczerze. Mój informator dobrotliwie uśmiechnął się.

— To wy pewnie zagraniczny, bo my tu tak po swojemu nazywamy Narodzenie Najświętszej Marii Panny.

Chętnie bym skorzystał z zaproszenia tego nie znanego mi współbrata, ale wiedziałem, że we środę będę już daleko poza Mińskiem.

— I jutro, znaczy się, w niedzielę, o dziewiątej rano, też będzie się odprawiać święta liturgia — słyszę kobiecy głos. Ta kobieta jednocześnie pokazuje mi boczne drzwi wejściowe do świątyni.

— Znajdzie pan tam naszych duchownych. Oni wam wszystko opowiedzą.

Drzwi prowadziły do dolnej kaplicy, spełniającej jednocześnie funkcję baptysterium. Powitał mnie najpierw psalmista Mikołaj Matwiejewicz, a w chwilę potem zjawił się o. Anatol. To stosunkowo młody, szczupły i przystojny mężczyzna, o niezbyt obfitym zaroście. Niestety, czasu na rozmowę zbyt wiele dla mnie nie miał. Zaledwie zdążyliśmy wymienić wstępne grzeczności, a już ojciec Anatol musiał wracać do swych duszpasterskich obowiązków. W holu przed kaplicą — zauważyłem to już wcześniej — oczekiwała grupa młodych ludzi z małymi dziećmi. Niebawem wyjaśniło się, że są to rodzice ze swymi pociechami i ich chrzestni. Przybyli tu, aby poprzez chrzest włączyć swe dzieci do wspólnoty cerkiewnej, polecić je opiece Bożej.

Tania i Oleś są robotnikami. Ona — majster budowlany on — kierowca na tejże budowie. Pobrali się przed siedmiu laty. Ich córeczka Krystyna ma już 6 lat, a synek Wiktor jest zaledwie o półtora roku młodszy. Niestety, ciągle jeszcze gnieżdżą się w ciasnocie i niewygodach hotelu robotniczego. Starałem się dociec: dlaczego zdecydowali się na chrzest swych dzieci i to tak późno? To proste pytanie wprowadziło ich w zakłopotanie. Dlaczego? Bo teraz w tym zakresie panuje rzeczywiście pełna swoboda. Młodzi ludzie coraz powszechniej przystępują do ślubu cerkiewnego, a następnie chrzczą swe pociechy.

— Chrzest łączy nas z Bogiem — tłumaczy mi matka chrzestna małego Wiktora. — Bóg to wiara, a bez wiary w naszych czasach żyć coraz trudniej.
— I ja wierzę — zwierza się matka — że moje dzieciaki wreszcie przestaną ciągle chorować, już zamęczyłam je antybiotykami...

Ojciec Anatol pozwala mi asystować przy uroczystym akcie chrztu świętego. Trwa to długo, o wiele dłużej niż u nas, na Białostocczyźnie. Rzeczywiście, będzie to głębokie i niezapomniane przeżycie — i dla rodziców, i dla ich dzieci, i dla chrzestnych. Kończąc ów ceremoniał, o. Anatol wygłasza krótkie kazanie, uczy jak żyć po chrześcijańsku, ba, pokazuje nawet jak prawidłowo należy się żegnać. Po krótkiej przerwie wkracza do baptysterium następna para rodziców chrzestnych. Tym razem z rocznym dzieckiem. Wychodzę więc z kaplicy, aby swą nieproszoną obecnością nie rozpraszać uroczystego nastroju, towarzyszącego aktowi chrztu. Ale nie mogę opędzić się od refleksji. Oto tym młodym, ich rodzicom i dziadkom przez lata całe zatruwano umysły wulgarną propagandą antyreligijną, wspomaganą licznymi i surowymi nakazami, wręcz fizycznym terrorem. I mimo to wiara w człowieka przetrwała, okazała się silniejsza od strachu. Mówiono mi, że coraz częściej młodzi rodzice przynoszą teraz do chrztu swoje dzieci.

O. Anatol, żegnając się, zachęcał mnie do udziału w niedzielnym nabożeństwie.

— Niestety, metropolita Filaret jest obecnie poza Mińskiem, pojechał na jedną z wiejskich parafii — tłumaczył mi. — Niemniej liturgia będzie miała charakter niezwykle uroczysty, z udziałem arcybiskupa Konstantego i tutejszego duchowieństwa.

W niedzielę z rana nad Mińskiem zapanowała jesienna szaruga. mżył dokuczliwy deszcz, a chłodny wiatr targał gałęziami drzew. Z mojego hotelowego okna ledwie dostrzegałem strzeliste wieże katedralnego soboru. Nie chciało się wyłazić na ulicę. Być może dlatego spóźniłem się na liturgię o przeszło pół godziny. Cerkiew była już nabita wiernym ludem. Trudno było dostać się do środka, aby cokolwiek z bliska zobaczyć. W przedsionku (w pritworze) u stóp „Ukrzyżowania” wierni kładli jabłka, gruszki i inne owoce, ale także chleb. Płonęło tu mnóstwo świec. Zainteresowałem się ich ceną. Była wysoka, nawet bardzo wysoka. Inne rzeczy — małe ikonki, pocztówki, obrazki, medaliki, krzyżyki — które można było tu nabyć, też ceniono dość wysoko, np. za malutką ikonkę — oczywiście papierową, w plastykowej ramce — należało zapłacić aż 7 rubli.

— Cerkiew przecież musi z czegoś czerpać dochody na swoje utrzymanie — wyjaśniła mi sprzedawczyni tych dewocjonaliów, notabene żona jednego z tutejszych duchownych. I rzeczywiście, nie bacząc na cenę, ludzie kupowali po kilka świec różnej wielkości. Wszystkie świeczniki były nimi zapełnione. Nawet bez elektrycznego oświetlenia — pomyślałem — rozpraszałyby one całkowicie mrok w tym domu Bożym. Tak musiało tu być przed wiekami, gdy ludzkość nie znała jeszcze energii elektrycznej. W tym blasku szczególnie imponująco lśnił pozłotą wielki ikonostas wraz z carskimi wrotami, wszelkie ramy i zdobienia.

Swoje dwie świeczki ofiarowałem Synowi Bożemu i Jego Rodzicielce. Obie ikony wydały mi się jakieś uduchowione i pełen zadumy, jakby wyłaniały się z półmroku i przenikały człowieka aż do szpiku kości swą tajemniczością. Obie imponowały długowiecznością. Zresztą podobnymi, niezwykle kosztownymi, obrazami najrozmaitszych świętych zapełnione są tu wszystkie dostępne miejsca. Bogactwo to imponujące i wprost zniewalające.

Dyskretnie przypatrywałem się obecnym. Przecież twarz człowieka — to jego niekłamana wizytówka. Przeważali ludzie starsi, o wyrazistych rysach, częstokroć zoranych głębokimi zmarszczkami, świadczącymi wymownie o ich znojnym trudzie. I ci najgorliwiej uczestniczyli w liturgii. Niektórzy z nich, najczęściej kobiety, cały czas trwały w pokutniczych pokłonach, z twarzą do ziemi. Ale widziałem także ludzi młodych, z przewagą dziewcząt. Twarze ich gładkie, wzrok pewny siebie, spojrzenia śmiałe. Kobiety stały z nakrytymi głowami, jak wymaga tego stary cerkiewny zwyczaj. Tylko niektóre młode dzierlatki dumnie demonstrowały swe modne, rozkudłaczone fryzury. I wśród mężczyzn widziałem osoby bez wątpienia z inteligencką ogladą. Słowem, roztaczała się przede mną pełna reprezentacja społeczna mieszkańców stolicy Białorusi. Oznacza to, że łatwiej było zburzyć liczne świątynie, pozamieniać je na biblioteki, domy wystawowe, obserwatoria astronomiczne, sale koncertowe i zwyczajne składy rupieci niż wykorzenić z dusz ludzkich potrzebę wiary i chęć obcowania z Bogiem.

Moją uwagę zwrócił zwłaszcza jeden starszy człowiek o patriarszej brodzie, całkowicie już pobielałej. Odnosiło się wrażenie, że otoczenie dla niego zupełnie nie istnieje. On jedynie obcował z Panem Bogiem, starannie i dokładnie odmierzając znak krzyża i bijąc głębokie pokłony. Nietrudno było rozróżnić go wśród tłumu opuszczającego cerkiew. Adam Siemionowicz Owczyn chętnie zatrzymał się na przyjacielską pogawędkę z nieznajomym człowiekiem z Polski.



Sobór katedralny w Mińsku

Fot. Jan Wirski

— Ja nie tylko jestem święcie przekonany o istnieniu Boga i o wiecznym żywocie duszy człowieczej — dowodził ów człowiek — ale ja wiem ponad wszelką wątpliwość, że tak jest naprawdę, bowiem łaski Bożej — i to wielekroć — doświadczyłem osobiście, na samym sobie — i zaczął opowiadać mi różne, wprost niewiarygodne przypadki z własnego życia, z których wychodził obronną ręką Na koniec i sam mnie zagadnął:

— A Pisma świętego przypadkiem u was nie dałoby się kupić? Emerytem jestem, pieniędzmi rozrzucać się nie mogę, ale te 100 rubli za „Biblię” mógłbym zapłacić

— I ja też — dorzucił stojący obok, znacznie młodszy człowiek, jak się okazało, zwyczajny robotnik. Michaił Antonowicz. Popatrzyłem na nich i odczułem przygnębiający smutek. Boże! Twe prawdy podstawowe, objawione apostołom, ciągle są wręcz niedostępne dla tych ludzi! Jakiegoż więc trzeba im uporu i wytrwałości, aby nie zagubić się w swojej wierze!

Liturgia trwała ponad trzy godziny. Celebrował ją rzeczywiście sędziwy już arcybiskup Konstanty w asyście licznego grona duchownych. Jeden z nich, stosunkowo młody jeszcze duszpasterz, ojciec Eugeniusz, na zakończenie mszy wystąpił z pouczającą homilią i w sposób przekonywający dowodził wyższości życia duchowego, skierowanego ku doskonaleniu duszy człowieka, nad pogonią za dobrami doczesnymi.

— To bardzo rozumny, wysoko wykształcony człowiek. My tu wszyscy niezmiernie go szanujemy — powiedziała mi jedna z moich rozmówczyń, doskonale obeznana ze środowiskiem mińskich duchownych.

To dobrze, to bardzo dobrze, że młodzi i zdolni ludzie znajdują w sobie powołanie do stanu duchownego. Można zatem mieć nadzieję, że w nowych warunkach prawosławie na Białorusi zajaśnieje jak pozłota w tej cerkwi. I nie tylko w Mińsku, przy soborze katedralnym, i nie tylko na Białorusi. Czas temu sprzyja. Nowa polityka czynników oficjalnych pozwala ludziom pozbywać się ciężaru niepewności i strachu. To, co, w duszach ludzi musiało być głęboko ukryte, zaczyna wydobywać się na światło dzienne, dopomina się o swoje prawa. Stąd i owo nienasycone pragnienie słowa Bożego, zawartego w Piśmie świętym, za które stary emeryt gotów zapłacić więcej niż całą swą miesięczną emeryturę. I ta potrzeba pojednania się z Bogiem w świątyni Jego — bez obawy o przykre konsekwencje.

Tak, jest to nowe zjawisko w życiu narodów ZSRR. Mogłem obserwować je nie tylko w Mińsku, ale i w innych, znacznie mniejszych ośrodkach miejskich. (np. na Polesiu, w rejonowym miasteczku Iwanowo, niegdyś zwanym Janowem Poleskim).

Posiliwszy się dobrą kawą w Karczmie Starowileńskiej i pogapiwszy się nieco na odremontowane kamieniczki Troickiego Przedmieścia, powoli poszedłem do supernowoczesnego hotelu „Białoruś”. Potrzebowałem samotności, aby uporać się jako tako z natłokiem wrażeń. W uszach ciągle jeszcze słyszałem te prześwietne wielogłosowe melodie chóralne z soboru katedralnego. A mimo to w sercu odczuwałem jakiś niepokój. I wówczas przypomniałem sobie, że całkiem niedawno w pewnym tygodniku białoruskim, wydawanym właśnie w Mińsku, przeczytałem alarmującą wypowiedź kompetentnego specjalisty. W. Jarmolenko pisał o „Metrze i obliczu miasta”. Mowa tu o zgubnym wpływie na stan budynków wibracji powodowanej przez rozpędzone wagony metra, bo od trasy (linii w budowie — dodam od siebie) do fundamentów czynnego soboru katedralnego dosłownie pozostaje kilka metrów...

Teraz i ja zrozumiałem, dlaczego zostały wysiedlone i zapewne będą rozebrane budynki w sąsiedztwie tegoż soboru. Autor artykułu natomiast stwierdza:

„Bo dziś nawet z mieszkalnego domu przy prospekcie Maszerowa, obok sklepu »Alesia«, już wysiedlono lokatorów, bo dom okazał się w awaryjnym stanie, popękał gmach teatru im. Janka Kupały... A przecież w odniesieniu do Górnego Miasta są to budowle peryferyjne...”

A więc zagrożenie dla soboru katedralnego rzeczywiście istnieje. Tuż za płotem maszyny już drążą tunel, wybierają sztolnie pod przyszłą stację i przejścia podziemne. Niektórzy moi rozmówcy twierdzą wręcz, że już sobór trzeszczy, że już są szczeliny w murze tej sędziwej budowli.

W Bogu cała nadzieja, że ochroni on Dom Swój od pożarcia przez zachłanną współczesną technikę. Nadzieja również w rozsądku ludzi, którzy postanowili odrestaurować całe Górne Miasto w Mińsku — wraz z ratuszem miejskim, wieżą zegarową i cerkwią Świętego Ducha, którą, niestety, przeznaczają na salę organową i dziecięcą filharmonię. Już teraz słyszy się głosy wołające o ratunek dla tych cennych zabytków Górnego Miasta i Troickiego Przedmieścia. Da Bóg, że głosy te zostaną wysłuchane. Niedaleka przyszłość to pokaże.

ŻYJEMY W JEDNYM DOMU

Rozmowa z ks. ANTONINEM DIAKOWSKIM wykładowcą w Odeskim Seminarium Duchownym

EUGENIUSZ MIRONOWICZ: — Jaki wpływ wywarła „pieriestrojka" na życie codzienne waszej Cerkwi?

KS. ANTONIN DIAKOWSKI: — Już samo słowo „pieriestrojka" mówi nam, że czynione są jakieś wysiłki, by coś zmienić. U nas wiele się zmienia. Otwierane są nowe świątynie dotychczas zamknięte. W Odessie w dobie pieriestrojki oddano Cerkwi 3 świątynie, planuje się przekazanie 4 następnych. Dotychczas wydawało się nam, że mamy rozwiązany problem kadry, lecz jak się okazuje przekazywanie świątyń na potrzeby Kościoła powstawanie nowych parafii stworzyło sytuację, że odczuwamy ogromny niedobór kadr duchownych. Tylko na Ukrainie planuje się w najbliższym czasie przejęcie przez Cerkiew około 400 dotychczas nie funkcjonujących świątyń.

— W jaki sposób odeskie seminarium zamierza przyczynić się do rozwiązania problemów kadrowych?

— Jeszcze kilka lat temu w seminarium uczyło się około 120 studentów. Obecnie jest ich 240. W dodatku, mimo iż trwa rok szkolny, tworzy się dodatkową klasę dla 30 nowych seminarzystów. „Pieriestrojka" zmusza nas do kształcenia nowych kadr, a tym samym tworzenia warunków socjalnych i technicznych do spełnienia tego zadania. Planuje się budowę nowego budynku dla potrzeb dydaktycznych i socjalnych.

— W bieżącym roku seminarium obchodzi 150-lecie istnienia. W jaki sposób zamierzacie uczcić ten jubileusz? Czy będzie to tylko sprawa wewnętrzna szkoły, czy też nabierze szerszego wymiaru wychodzac poza mury monasteru, w którym sie znajduje?

Przygotowujemy obecnie sesję naukową na temat historii i dorobku intelektualnego seminarium. W tych dniach odbeda sie uroczyste nabożeństwa na terenie monasteru oraz koncerty chórów cerkiewnych. Przybędą także byli rektorzy seminarium obecnie w większości biskupi i arcybiskupi naszej Cerkwi. Tylko po wojnie z murów naszej uczelni wyszło ponad 2 tysiące absolwentów, którzy pracują na rzecz prawosławia. Studentów oprócz przygotowania teologicznego wychowuje się na patriotów naszej ojczyzny, ludzi gotowych do budowy pokoju na ziemi.

— Czy w okresie pieriestrojki daje się zauważyć wzrost zainteresowania życiem religijnym ze strony tych osób, które stały obok Cerkwi, znajdowały się poza jej oddziaływaniem?

— Tak, chociaż procesu tego nie da się niczym zmierzyć. Odnotowuje się nieznaczny wzrost liczby ślubów cerkiewnych, podwoiła się liczba chrztów, zwiększa się frekwencja w świątyniach podczas nabożeństw. Szczególne ożywienie nastąpiło podczas uroczystości milenijnych. Transmitowanie tych uroczystości w telewizji, wiele audycji ukazujących historię, dorobek kulturalny i intelektualny Cerkwi obudziło zainteresowanie prawosławiem wielu osób, które dotychczas z religią nie miały nic wspólnego. Do duchownych przychodzą ludzie zadają pytania, na które gdzie indziej nie znajdują odpowiedzi.

— Kto najczęściej zostaje słuchaczem seminarium?

— Jeżeli chodzi o skład społeczny, to są reprezentowane tu różne środowiska: synowie robotników, kołchoźników, duchownych i inteligencji. Najwięcej seminarzystów pochodzi z Ukrainy zachodniej, Mołdawii, pojedyncze osoby z republiki rosyjskiej.

— Jakie warunki stawiane są przyszłym kandydatom na duchownych?

— Studenci kierowani są do seminarium przez biskupów diecezjalnych. Ponieważ jest 2 kandydatów na 1 miejsce zdają egzaminy. Po skończeniu szkoły wracaja do tych diecezji, z których przybyli. Są oni do dyspozycji władz cerkiewnych które ich kierowały do seminarium. W ten sposób unika się naboru do stanu duchownego osób przypadkowych, jednocześnie pozwala biskupom na planowanie polityki kadrowej w swojej diecezji.

— Wiadomo nam, że oprócz nauki w seminarium studenci zajmują się także działalnością społeczną.

— Seminarzyści zajmują się między innymi działalnością artystyczną w miarę swoich zainteresowań i możliwości. Niektórzy malują, inni fotografują. Podczas praktyki w parafiach pomagają w kształtowaniu chórów cerkiewnych. Studenci zajmują się także działalnością charytatywną. Ze swoich stypendiów zebrali pewne środki na pomoc przy budowie domu dziecka. Z okazji świąt Bożego Narodzenia zakupili dzieciom-sierotom prezenty.

Liczymy, że wydane w najbliższym czasie nowe prawo o związkach religijnych umożliwi nam rozszerzenie tej działalności.

— Jak układają się stosunki między seminarium a społeczeństwem Odessy?

— W czasie „pieriestrojki" studenci zapraszani są przez Uniwersytet i inne instytucje do dyskusji. Do nas przychodzą osoby świeckie i wygłaszają wykłady o historii Cerkwi lub z innych dziedzin, przedstawiają własny punkt widzenia — dyskutujemy. Ostatnio z okazji 75-lecia Konserwatorium nasza delegacja zaproszona była na wszystkie uroczystości do Teatru Odeskiego.

Żyjemy w jednym domu, musimy jedni drugich poznawać, by lepiej się rozumieć i likwidować wszelkie uprzedzenia. Niedawno w tej sali odbyła się konferencja okrągłego stołu, w której wzięli udział wyróżniający się ateiści z Odessy. 22 listopada telewizja przez godzinę retransmitowała dyskusję zaproszonych gości ze studentami.

Niedawno ks. Jerzy wygłosił na Uniwersytecie odczyt pt. „Cerkiew i kultura", a archimandryta Eleuteriusz wystąpił z referatem „Cerkiew Apostolska". Dialog jest bardzo interesujący, a dyskusje żywe. Ci co nas zapraszają, zazwyczaj dziękują za przybycie i przedstawienie problemu. Nie zmieniając własnych poglądów powinniśmy żyć według przykazania Chrystusa „Kochaj bliźniego swego".

— Z jakich środków utrzymywane jest seminarium?

— Każda z naszych diecezji odprowadza pewne sumy na rzecz Patriarchatu ten z kolei dzieli zależnie od potrzeb poszczególnych instytucji cerkiewnych. Seminarium również jest finansowane przez Patriarchat. Niekiedy, w razie potrzeby, otrzymujemy wsparcie z funduszu meropolity odeskiego i chersoneskiego.

— Życząc dalszych sukcesów w waszej pracy duszpasterskiej, dydaktycznej i społecznej, dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
EUGENIUSZ MIRONOWICZ

LISTY DO REDAKCJI

SZANOWNA REDAKCJO!

W nr 11/88 Waszego tygodnika w artykule pt. „Peregrynacje" jego autor p. Mikołaj Hajduk napisał, że Iwan Fiodorow pochodził z Mścisławia z Białorusi (tymczasem ten tytan pracy sam siebie nazywał „Moskwitin"). Dotychczas źródła biograficzne drukarza Iwana podają, że pochodził on, o ile się nie mylę z *kurskiej obłasti*. Informacja p. Hajduka jest w danym wypadku bardzo ważnym odkryciem biograficznym. W związku z tym mam prośbę do autora o podanie w jednym z najbliższych numerów TP metrykalnego źródła, na którym autor oparł swoją informację. Z góry serdecznie dziękuję i łączę wyrazy uszanowania.

M. Paszkiewicz
Zielona Góra

Odpowiedź Autora:

SZANOWNY PANIE!

Pomimo mych najlepszych chęci i usilnych starań nie zdołałem dotrzeć do źródeł potwierdzających wypowiedzianą przez pana myśl, jakoby Iwan Fiodorow pochodził z terytorium należącego obecnie do *kurskiej obłasti*. Gdyby nawet przyjąć to bardzo wątpliwe przypuszczenie, i tak wskazuje ono na pochodzenie, jeśli nie samego drukarza Iwana, to na pewno jego przodków z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, bowiem około 1360 r wielki książę Olgierd-Aleksy wyzwolił Księstwo Kurskie i jego stolicę z poddaństwa tatarskiego i włączył do swego państwa. Od tego czasu Ziemia Kurska stanowiła integralną część Wielkiego księstwa Litewskiego i dopiero po przejściu księcia Michała Glińskiego i jego klienteli pód opiekę Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i od czasu rozgorzałej wówczas wojny pomiędzy wielkim księciem litewskim i królem polskim Zygmuntem Starym a wielkim księciem moskiewskim Wasylem, Kursk około 1508 r. trafia we władanie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Przeto można z wielkim prawdopodobieństwem zakładać, iż drukarz Iwan mógł mieć prawo do legitymowania swego rodowodu, jeśli nie urodzenia w Wielkim Księstwie Litewskim. Lecz pomińmy tę kwestię, aczkolwiek i ona w jakiś sposób podpiera to, o czym dalej będzie mowa.

Otóż wybitny heraldyk rosyjski W.K. Łukomski w swym artykule zamieszczonym w zbiorowym wydaniu z 1935 r. „Iwan Fiodorow pierwszy drukarz" („Iwan Fiodorow pierwopieczatnik") dowodnie wykazał, iż drukarz Iwan pochodzi z Białorusi. Natomiast miana Fiodorow i Fiedorowicz, których używał, nie stanowią jego faktycznego nazwiska, lecz są to przydomki odmienne po ojcu (tzw. „otczestwo'.), przy tym jedno o zabarwieniu wschodnioruskim, drugie natomiast wybitnie białoruskie, notabene tego ostatniego używał działając na Ukrainie (po ukraińsku powinno by brzmieć — Fiedorenko).

Tenże Łukomski wskazał, iż drukarz Iwan posługiwał się swym rodowym herbem Śrzeniawa i to w takiej jego wersji, która należała do bardzo rozrosłego szczególnie na Mińszczyźnie rodu Rahozów oraz przypuszczał, iż drukarz Iwan lub jego przodkowie posiedli prawo do tego herbu poprzez adopcję. Rahozowie należeli w XV—XVI stuleciach do przednich rodów szlacheckich na Białorusi, pochodził w nich ostatni przed unią brzeską prawosławny metropolita litewsko-nowogródzki Michał Rahoza wyświęcony przez przebywającego w Wielkim Księstwie Litewskim patriarchę konstantynopolitańskiego Jeremiasza w 1589 r. W jakim czasie, miejscu i przy jakiej okazji owa adopcja, tj. „usynowienie" nastąpiło, trudno dzisiaj dociec. W każdym razie niewykluczone, iż najprawdopodobniej było to w jakiś sposób związane z Mścisławiem, może nawet za jakieś bardzo ważkie zasługi podczas obrony Mścisławia w 1507 r.

Za tym, iż drukarz Iwan herbu Śrzeniawa pochodził z Mścisławia, przemawia również i ten fakt, że inny drukarz białoruski Piotr Timofiejew (tzn. syn Timofieja — Tymoteusza) Mścisławiec (tj. rodem z miasta Mścisławia), a nie kto inny (chociaż drukarzy w ówczesnej Moskwie było co najmniej kilku) wszedł w kontakt ze swym ziomkiem, wówczas diakonem cerkwi pod wezwaniem św. Mikołaja Gostuńskiego oraz na polecenie i za środki samego cara Iwana Groźnego około roku 1563 wspólnie rozpoczęli w Moskwie prace nad drukiem „Apostoła" („Dziejów Apostolskich").

Nie powinna nas ani mylić, ani peszyć „rosyjskość" czy „moskiewskość" brzmienia przydomka „Fiodorow". Znany współczesny białoruski antroponimista, członek Akademii Nauk Białoruskiej SSR prof. M.W. Biryła w swej pracy „Antroponimia białoruska" („Biełaruskaja antrapanimija", Mińsk 1966) przytacza bardzo obszerny materiał faktologiczny o różnorodnych odmianach imion Fiodor, Teodor na ziemiach białoruskich w XII—XVIII w. oraz stwierdza, iż pochodzi odeń 51 form współczesnych nazwisk białoruskich, a na pierwszym miejscu autor wymienia właśnie nazwisko Fiodarau (tzn. Fiodorow).

Nie bez znaczenia są również ustalenia innego naukowca radzieckiego Ł.S. Abecedarskiego, który w swej pracy „Białorusini w Moskwie XVII w." („Biełorusy w Moskwie XVII w.", Mińsk 1957) przytacza wśród licznych rzemieślników wychodźców z Białorusi osiadłych na stałe lub przebywających czasowo w Moskwie i zatrudnionych na dworze carskim w XVII w. aż trzech Fiodorów: „Fiodorow Andriej" stolarz z Orszy, „Fiodorow Piotr" jubiler z Mohylewa oraz „Fiodorow Foka" (bez wskazania miejsca pochodzenia). Ciekawe, że w tym wykazie znalazł się również „Iwanow Stiepan" ceninnik (wytwórca ozdobnych kafli) z Mścisławia.

Również warto mieć na uwadze, iż dopiero w wiekach XVI—XVII we wschodniej Europie następuje utrwalanie nazwisk wśród średnich i niższych warstw społecznych. Dość zajrzeć do zasobnych w różnorodne regestry z XVI—XVII w. zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie a dotyczących na przykład Podlasia i sąsiednich regionów, aby samemu prześledzić ów proces, jak w tej czy innej miejscowości imiona chrzestne przodków w ciągu kilku dziesięcioleci przeobrażają się w stałe nazwiska, które częstokroć przetrwały tam do dnia dzisiejszego.

Zwraca pan także uwagę, iż drukarz Iwan używał również przydomka „Moskwitin", a więc — „moskiewski", „moskwicz". Tenże Łukomski stwierdza, iż drukarz używa tego miana jedynie w związku ze wskazaniem na swoją moskiewską działalność drukarską („drukar, Moskwitin"), a nie w znaczeniu swojego miejsca urodzenia.

I już całkiem na marginesie. Historyk radziecki J.L. Niemirowski odnalazł w archiwaliach Uniwersytetu Jagiellońskiego dokument stwierdzający, iż w 1533 r. ukończył tę uczelnię ze stopniem bakałarza niejaki „Iwan syn Fiodora z Pietkowiczów". Kilka miejscowości o tej nazwie naukowiec ten zlokalizował na Mińszczyźnie, właśnie tam, skąd pochodziły szlacheckie rody Rahozów herbu Śrzeniawa. Na tej podstawie Niemirowski twierdzi, iż ów bakałarz Iwan syn Fiodora jest późniejszym drukarzem Iwanem Fiodorowem. W pierwszym odruchu chciałoby się przyklasnąć temu stwierdzeniu. Jednakże po zastanowieniu nasuwają się pytania i wątpliwości. Dlaczego drukarz Iwan nigdzie nie wspomina o swych studiach w Krakowie? Czyżby tylko dlatego, że absolwent „łacińskiego" uniwersytetu nie mógłby lub miałby wielkie trudności w uzyskaniu prawosławnych święceń kapłańskich w ówczesnej nader ortodoksyjnej Moskwie? Dlaczego w takim razie nie ujawnił tego działając w Zabłudowie, Lwowie czy Ostrogu?

Chociaż odpowiedź kończę pytaniem, przytoczone wyżej argumenty oraz pomniejszej wagi fakty ośmieliły mnie do wypowiedzenia w artykule „Peregrynacje" z cyklu „Sanktuarium" nad Supraślą" stwierdzenia, iż obaj drukarze Iwan syn Fiodora i Piotr syn Timofieja pochodzili z Mścisławia na Białorusi.

Łączę wyrazy szacunku.

MIKOŁAJ HAJDUK

STUPIĘĆDZIESIĘCIOLECIE DIECEZJI W ODESSIE

Początki chrześcijaństwa na terenie dzisiejszej prawosławnej diecezji odeskiej sięgają przełomu I i II wieku naszej chrześcijańskiej ery. Półwysep Krymski podówczas określany mianem Chersonezu Taurydzkiego stanowił wtedy północną rubież imperium rzymskiego i na jego obszarze istniały greckie osiedla. Tradycja głosi, że pierwszymi zwiastunami Dobrej Nowiny byli tu św. apostoł Andrzej „Pierwszy Powołany" i św Klemens, biskup Rzymu. Ten ostatni zesłany na Krym za cesarza Trajana ponieść tu miał śmierć męczeńską, tu został pogrzebany i tu przez wieki otaczane były kultem jego relikwie.

Erekcja dzisiejszej eparchii odesko-chersońskiej nastąpiła dnia 9 maja 1837 roku i doszło do niej w rezultacie rosyjskich zwycięstw w wojnach z Turcją i inkorporacji do Rosji Półwyspu Krymskiego. Pierwszym arcypasterzem nowo utworzonej odesko-chersońskiej diecezji został Gawriił Rozanow, a pierwszymi wzniesionymi w Odessie cerkwiami były cerkwie św. Mikołaja, Świętej Trójcy, św. Aleksandra Newskiego i św Katarzyny.

Rozwój diecezji odeskiej w XIX wieku związany jest z imionami czterech hierarchów: arcybiskupa Innokentija Borisowa (1848—57), arcybiskupa Dymitrija Muretowa (1857—74, 1882—83) i arcybiskupa Nikanora Browkowicza (1883—90).

Odeska stolica biskupia pozostaje nie obsadzona i życie religijne, podobnie jak to ma podówczas miejsce i w innych rosyjskich eparchiach przygasa w latach 20 i 30, ale trudny okres kończy się w roku 1944. Pierwszy arcypasterz odnowionej diecezji to Sergiej Łarin (1944 -47); energicznie zabrał się on do odbudowy zrujnowanych cerkwi i dnia 15 czerwca 1945 roku otworzył Kursy Pastoralne przekształcone następnie w Odeskie Seminarium Duchowne.

Po Sergieju Łarinie rządy nad eparchią odeską przejął w roku 1948 arcybiskup Nikon Pietin i sprawował je do swej śmierci w 1956 roku. Potrafił on zmobilizować wiernych do wielkiego wysiłku, jakim był kapitalny remont Uspieńskiego Soboru Katedralnego, instalacja w tym soborze ikonostasów i budowa arcybiskupiej rezydencji. A następnie przyszedł gorliwie dbający o zaspokojenie duchowych potrzeb wiernych metropolita Borys Wik (1956—65). Za jego urzędowania Seminarium Duchowne przeniesione zostało w 1961 roku do gmachu dawnego monasteru.

Kierowana aktualnie przez Jego Eminencję metropolitę Sergiusza, diecezja odesko-chersońska jest jedną z najbardziej znaczących wśród diecezji Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i nie tak dawno — w dniach 13 i 14 października 1987 roku — uroczyście świętowała swe 150-lecie. To tu w Odessie znajduje się jedna z trzech uczelni kształcących kadry duchownych, tu przy cerkwi Świętej Trójcy od 1956 roku mieści się „metochion" reprezentujące Aleksandryjski Patriarchat przy boku Moskiewskiej Stolicy Patriarszej, a miejscowy Uspieński Monaster i jego Kasperowska Ikona Matki Bożej nie przestają promieniować na okolice i przyciągać rzesze wiernych (nie jest to zresztą jedyny klasztor na terenie odeskiej diecezji, obok niego istnije drugi klasztor pod wezwaniem Narodzenia Maryi Panny w Aleksandrówce).

Katedra odeska była miejscem celebracji chirotonii biskupich i tu także dnia 17 listopada 1957 roku patriarcha Aleksy dokonał aktu wyświęcenia na biskupa Bałty i wikarjusza eparchii odeskiej ówczesnego archimandryty Pimena — aktualnie Jego Świątobliwości Patriarchy Moskwy i Wszechrusi. Poza tym zanosili w niej modlitwy przedstawiciele wielu różnych chrześcijańskich wspólnot religijnych przebywający w Odessie na międzynarodowych ekumenicznych konferencjach i seminariach.

Już za rządów obecnego arcypasterza Odessy Eminencji Sergiusza przy tutejszym Seminarium Duchownym otwarta została ekspozycja archeologiczna, wzniesiony był nowy gmach seminaryjny i oddano po gruntownym remoncie do użytku seminaryjną cerkiew pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła.

W odeskim Monasterze Uspieńskim znajduje się Kasperowska Ikona Matki Bożej. W granicach Rosji ikona ta przechowywana jest od XVI wieku. Przedstawione na ikonie oblicze Dzieciątka Jezus i Jego Matki z biegiem czasu całkiem wyblakły, lecz w 1840 roku w cudowny sposób odzyskać miały dawny blask za sprawą modlitw właścicielki tej ikony, dziedziczki majątku ziemskiego w Kasperówce. W Odessie Kasperowska Ikona znalazła się podczas wojny krymskiej w latach 1853—56. Gdy miasto szturmowane było przez nieprzyjacielską flotę, wierni nie przestawali odmawiać przed nią kanonu św. Andrzeja z Krety i gdy to się działo, w sam dzień święta Opieki Matki Bożej, napastnicy raptem zaniechali blokady. A drugi raz cudowne wybawienie miasta Odessy za sprawą ikony miało miejsce w 1915 roku, kiedy to Odessie groziło zniszczenie ze strony tureckich okrętów wojennych. Święto Kasperowskiej Ikony Matki Bożej odeski lud Boży obchodzi trzy razy w roku: w środę po Wielkanocy 12 lipca i 14 października.

I jeszcze jedno słowo o usytuowaniu z rezydencją arcybiskupią i Seminarium Duchownym połączonego Uspieńskiego Monasteru. Leży on bezpośrednio nad morzem 12 kilometrów na południe od centrum miasta Odessy i do gmachu klasztoru przylega obszerny ogród owocowy i warzywny, na którego obszarze nie brak także winnic.

A. K.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO • Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

9 i 11 stycznia br. w sali Filharmonii Białostockiej odbyły się dwa, tradycyjne już, koncerty kolęd. Ich wykonawcami były chóry parafii prawosławnych Białegostoku. W obu koncertach łącznie wystąpiło ich siedem: Chór Duchowieństwa oraz Katedralny pod dyrekcją ks. Jerzego Mackiewicza, chór parafii Św. Ducha kierowany przez Grzegorza Maksymiuka, chór parafii Św. Eliasza pod dyrekcją Sławomira Jurczuka oraz chóry młodzieżowe — katedralny parafii Św. Mikołaja pod dyrekcją Aleksandra Łysynkiewicza, parafii Św. Ducha oraz młodzieżowy chór męski pod kierownictwem Bogdana Pury.

W programach występów znalazło się kilkadziesiąt kolęd — tych powszechnie znanych i śpiewanych i tych, których wykonanie wymaga odpowiedniego przygotowania. Były więc troparíony i stichiry święta Bożego Narodzenia, kolędy z „Bogogłasnika" jak również utwory autorstwa sławnych kompozytorów: Alemanowa, Diechterowa, Stecenki, Witoszyńskiego i innych.

Oba koncerty dla bardzo licznie przybyłych nie tylko z Białegostoku słuchaczy były prawdziwą ucztą — przeżyciem zarówno estetycznym (chóry były wyśmienicie przygotowane), jak też duchowym. Mówił o tym w swych krótkich wystąpieniach prowadzący koncerty ks. Grzegorz Misijuk. W imieniu wszystkich zebranych podziękował ks. arcybiskupowi Sawie, ordynariuszowi diecezji białostocko-gdańskiej, za zainicjowanie i osobiste zaangażowanie w organizację koncertów, które dla białostockiej społeczności stały się nieodłącznym świątecznym akcentem. Koncerty prawosławnych kolęd na stałe weszły do białostockiego kalendarza imprez kulturalnych.

✱

W wielu wsiach, miasteczkach i miastach Białostocczyzny w świąteczne dni Bożego Narodzenia wyruszyły na obchód domostw i ulic mniej lub bardziej liczne grupy kolędników zwiastujących swym śpiewem radość z Narodzenia Pana. Ta, zdawałoby się, zanikająca już tradycja odżyła kilka lat temu w znacznej mierze dzięki rosnącej aktywności i zainteresowaniu prawosławnej młodzieży. Obecnie kolędników z nieodłączną gwiazdą, tak charakterystycznych niegdyś dla środowisk wiejskich, można spotkać również w miastach. Kilka grup kolędowało w Bielsku Podlaskim, od paru lat młodzież kolęduje w Drohiczynie i okolicznych wsiach, Hajnówce, Dubiczach Cerkiewnych, Lewkach, Jabłecznej i Białymstoku; liczne grupy kolędowały w Chrabołach i Białowieży.

✱

Dzieciom z Państwowego Domu Opieki Społecznej w Białymstoku wielką radość sprawił chór młodzieży prawosławnej, działający przy parafii św. Eliasza w Dojlidach. 13 stycznia br. chórzyści wraz ze swym opiekunem, ks. Mikołajem Borowikiem, odwiedzili wychowanków Domu. W trakcie spotkania dzieci wysłuchały specjalnie na ten cel przygotowanych kolęd. Wspólna zabawa i rozdanie gwiazdkowych prezentów były miłym akcentem kończącym to spotkanie.

JABŁECZNA

W sobotę 7 stycznia, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego metropolita Bazyli celebrował uroczyste nabożeństwo w soborze św. Onufrego monasteru w Jabłecznej. W czasie nabożeństwa metropolita podniósł do godności archimandryty namiestnika monasteru, ojca ihumena Abla (Popławskiego). Jednocześnie udzielił święceń dwóm nowicjuszom monasteru — święceń lektoratu bratu Mirosławowi i błogosławieństwa na noszenie riasy (riasofor) bratu Nilowi z Holandii.

ŁÓDŹ

W dniach od 21 grudnia 1988 roku do 31 stycznia 1989 roku w holu Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi była czynna wystawa poświęcona staroobrzędowcom. Zestaw materiałów i eksponatów przygotował ze zbiorów własnych dr Eugeniusz Iwaniec.

Rodowód staroobrzędowców czy starowierów, zwanych w Polsce także filiponami, sięga połowy XVII wieku. Staroobrzędowcy nie uznali korekty ksiąg liturgicznych i pewnych reform w obrzędowości przeprowadzonych przez patriarchę Nikona (1605—1681). Reformy poparł car Piotr I Wielki, wkrótce więc zaczęły się prześladowania i związana z tym masowa emigracja starowierów na bezludne tereny północnej Rosji oraz poza jej granice (do Szwecji, Turcji, Austrii, Prus, przez Syberię i Alaskę do obu Ameryk). Na ziemiach polskich pojawili się w II połowie XVIII wieku, osiedlając się w okolicach Suwałk, Sejn i Augustowa, a w latach 30. XIX wieku również na terenach Mazur. W większości byli to przedstawiciele odłamu tzw. bezpopowców ze wspólnoty fiedosiejewskiej, którzy m.in. nie uznawali hierarchii i duchowieństwa, a jedynymi sakramentami były dla nich chrzest i spowiedź. Staroobrzędowcy zawsze żyli w pewnej izolacji, w głębokim przywiązaniu do tradycji i surowych zasad, starali się zachować swą bogatą kulturę materialną i duchową związaną z ich swoistą obrzędowością liturgiczną. Z czasem jadnak surowe zasady słabły i znaczna grupa przyjęła zasady innej, bardziej tolerancyjnej, tzw. wspólnoty pomorskiej. Część przeszła nawet pod jurysdykcję Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej mieszkało w Polsce około 80 tysięcy staroobrzędowców. Obecnie jest ich kilka tysięcy, zamieszkują w kilku miejscowościach na Suwalszczyźnie i Mazurach. W ostatnich latach daje się zauważyć pewne ożywienie wśród rozproszonej i zdezintegrowanej społeczności starowierów. Starania w tym zakresie podejmuje Rada Naczelna Wschodniego Kościoła Staroobrzędowego w Polsce, którą w 1983 roku reaktywowano w Suwałkach. W roku 1984 modyfikacji uległ statut, utworzono także „Fundację imienia rodziny Pimonowów".

NA ŚWIECIE

FINLANDIA

W listopadzie ub. roku Kościół prawosławny Finlandii uroczyście obchodził 70. rocznicę ogłoszenia autonomii. Jej ustanowienie zbiegło się z uzyskaniem przez ten Kościół statusu Kościoła państwowego. Od tej chwili prawosławni w tym kraju korzystają z takich samych praw i przywilejów jak luteranie.

Z okazji jubileuszu 26 listopada w katedrze św. Mikołaja w Kuopio odprawiono uroczystą liturgię eucharystyczną współcelebrowaną przez czterech biskupów Kościoła fińskiego: arcybiskupa Karelii Jana, metropolitę Helsinek Tichona, metropolitę Oulu Leo i metropolitę Joensu Ambrożego. W nabożeństwie uczestniczyli również arcybiskup Paweł, przedstawiciele lokalnych władz świeckich i ekumenicznych oraz zaproszeni goście z metropolitą Szwecji Piotrem i metropolitą leningradzkim Aleksym na czele.

Początki prawosławia na terytorium obecnej Finlandii sięgają XII wieku i związane są z obecnością nad jeziorem Ładoga rosyjskich mnichów i misjonarzy. Począwszy od XIX wieku wśród ludności Karelii, włączonej w tym czasie do Rosji, liczba wiernych zaczęła znacznie wzrastać. Aby sprostać ich duchowym potrzebom, Synod Kościoła rosyjskiego utworzył na tych ziemiach w 1892 roku swoją diecezję.

Po uzyskaniu przez Finlandię niepodległości (1918 rok) fińscy prawosławni, dążąc do umocnienia narodowego charakteru swego Kościoła, przeszli pod jurysdykcję Patriarchatu Ekumenicznego, ten zaś potwierdził status autonomii. W 1958 roku tę kanoniczną sytuację zaakceptował również Patriarchat Moskiewski.

Obecnie Kościół prawosławny Finlandii jest drugim Kościołem państwowym w tym kraju. Liczy 60 tysięcy wiernych (co stanowi 1,2 proc. ogólnej populacji), należących do 25 parafii i trzech diecezji. Największe skupiska prawosławnych znajdują się w centrum kraju, w Karelii i w miastach południa Finlandii (Helsinki, Turku). Wierni korzystają z około 50 kościołów i ponad 100 kaplic. W Finlandii są dwa prawosławne monastery: męski w Nowym Valamo i żeński w Lintula. Tamtejszy Kościół prowadzi szeroką pracę z młodzieżą oraz służbę misyjną w Kenii.

FRANCJA

W dniach od 22 listopada do 5 grudnia ub.r. przebywał w Paryżu patriarcha antiocheński Ignacy IV. Hierarcha spotkał się z syryjsko-libańską wspólnotą prawosławną stolicy oraz przewodniczył roboczym spotkaniom kilku patriarchalnych komisji odpowiedzialnych za problemy pomocy i rozwoju. W trakcie posiedzeń przedyskutowano projekt założenia prawosławnego uniwersytetu w Libanie i możliwości rozwoju Prawosławnego Centrum Badań i Dokumentacji w Bejrucie oraz zastanawiano się nad sposobami udoskonalenia programu rolnego, opracowanego w diecezji Mont Libanu.

Patriarsze towarzyszyli metropolita Mont Libanu Jerzy i metropolita Bejrutu Eliasz.

* * *

Podczas ostatniej podróży do Francji patriarcha Ignacy IV dwukrotnie przewodniczył liturgii eucharystycznej odprawionej dla arabskiej wspólnoty w greckiej katedrze św. Stefana.

4 grudnia ub.r. hierarcha opublikował następujący komunikat dotyczący znaku, jaki pojawił się na osobie Bassama Assafa, prawosławnego Syryjczyka, przebywającego obecnie w Paryżu. Wiarygodność tego zjawiska patriarcha osobiście potwierdził w katedrze w Damaszku i ponownie teraz, podczas pobytu w Paryżu.

„Znak ten został dany naszemu Kościołowi. W dniu Zaśnięcia młodemu Syryjczykowi Bassamowi Assafowi ukazała się Matka Boża. Pobłogosławiła go. Od tej chwili, gdy się modli, a zwłaszcza kiedy uczestniczy w liturgii eucharystycznej, jak miało to miejsce w katedrze patriarchalnej w Damaszku, jego ręce pokrywają się niezwykłą oliwą. Analiza naukowa wykazała, że płyn zawiera wszystkie składniki roślinne oliwy, których ciało ludzkie nie jest w stanie zsyntetyzować, oraz pewien składnik, który może pochodzić jedynie i wyłącznie z organizmu ludzkiego. (...) Znak ten jest więc faktem niezaprzeczalnym.

W myśl teologii prawosławnej cały świat stworzony przez Boga jest cudem. Podlega on jednak śmierci. Zmartwychwstanie Chrystusa jest więc cudem cudów, cudem, który uzasadnia wszystkie inne i wszystkie inne wyznacza (...) Zmartwychwstały Chrystus nie przestaje ofiarowywać się nam w Eucharystii, nie przestaje nam zsyłać Ducha Świętego.

Poprzez swoje orędownictwo Matka Boża identyfikuje się z Kościołem. Łaska, którą nam przekazuje za pośrednictwem Bassama Assafa, wzywa nas do wyrażenia ożywczej obecności Ducha, którego symbolem jest oliwa.

Chorzy twierdzą, iż poprzez pomazanie tą oliwą zostali uzdrowieni. Za jakiś czas należy zweryfikować te twierdzenia. Ponownie powinna się odbyć naukowa analiza składu oliwy. Stopniowo precyzuje się głęboki sens tego zjawiska. Wielu widzi w nim działanie Matki Bożej na rzecz zbliżenia chrześcijan i muzułmanów, którzy byli jednymi z pierwszych świadków tego fenomenu i pierwszymi pomazańcami.

Wszystko zależeć będzie od naszej wierności Kościołowi, od naszych modlitw, życia sakramentalnego, od naszego otwarcia się na Ducha Świętego.

Ja natomiast potwierdzam realność tego zjawiska, potwierdzam też duchowe wartości tego, który jest jego nosicielem i oddaję cześć Bogu Żywemu, który nie przestaje uczestniczyć w historii".

* * *

11 grudnia ub.r. egzarcha Patriarchatu Ekumenicznego i przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji wystosował następujący apel:

„Jak powszechnie wiadomo, straszliwe trzęsienie ziemi nawiedziło Armenię. Dziesiątki tysięcy osób zginęło, setki tysięcy zostało bez dachu nad głową. Sytuacja w republice jest katastrofalna.

Naszą reakcją na to nieszczęście winna być modlitwa, współczucie i solidarność. Otwórzmy nasze serca, jak to już spontanicznie uczyniło wiele parafii prawosławnych we Francji.

W obliczu tak wielkiego dramatu ludzkiego i ogromnych problemów materialnych, którym trzeba stawić czoło, każda ofiara, nawet ta zupełnie symboliczna, wyraża naszą solidarność. Niech każdy w miarę swoich możliwości odpowie na ten apel.

Proponuję również wiernym jeden dzień modlitwy i postu. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przekażemy na rzecz poszkodowanych Ormian".

GRECJA

W dniach od 11 do 19 listopada w pomieszczeniach Narodowego Instytutu Badań w Atenach odbyły się uroczystości z okazji 20 rocznicy założenia Akademii Teologicznej na Krecie. Wśród przybyłych gości byli przedstawiciele wielu Kościołów autokefalicznych, członkowie różnych organizacji ekumenicznych, osobistości greckiego świata polityki i kultury.

13 listopada odprawiono uroczystą liturgię eucharystyczną. Podczas nabożeństwa patriarcha aleksandryjski Parteniusz wygłosił kazanie o eucharystii, która jest *„prawdziwym przejawem soborowości i pełni Kościoła"*. W zakończeniu patriarcha zwrócił uwagę wiernych, że wspólna służba diakonii nie może ograniczać się do Kościoła i że każdy musi nauczyć się patrzeć na bliźniego i zgłębiać obraz Boga, który jest w nim.

W holu Instytutu zorganizowano wystawę obrazującą różne aspekty pracy Akademii. Założona w 1968 roku przez metropolitę Kissamosu Ireneusza, Akademia Teologiczna na Krecie znajduje się pod opieką Patriarchatu Ekumenicznego. Funkcjonuje ona głównie jako centrum spotkań i badań. W ciągu 20 lat pracy Akademii zorganizowano tutaj ponad 1800 spotkań i seminariów z zakresu najróżniejszych dyscyplin: teologii, etyki politycznej i społecznej, badań genetycznych i prawa...

Szczególną uwagę Akademia skupia na relacji chrześcijaństwo — człowiek współczesny oraz na szeroko pojętym dialogu społecznym. Oba te nurty są próbą takiego ustosunkowania się Kościoła do socjologicznych i technologicznych zjawisk współczesnego świata, które pozostawałyby w zgodzie z Tradycją Świętą.

„Nie chodzi tutaj o tradycję matrwą, lecz o tradycję, która trwa, która musi znaleźć odpowiedź na aktualne problemy" — podkreślił metropolita Ireneusz. Kościół musi towarzyszyć życiu ludzkości. Często odnoszę wrażenie, że pozostajemy w tyle za wielkimi ideami naszych czasów: pokojem, sprawiedliwością społeczną. Idee te są głoszone przez innych, a w pierwszym rzędzie to my, chrześcijanie, powinniśmy je propagować.

Akademia na Krecie jest również odpowiedzialna za kształcenie teologiczne miejscowego duchowieństwa.

LIBAN

Uniwersytet prawosławny w Libanie otworzył swoje podwoje. Wydział teologii i pedagogiki mieści się w Instytucie św. Jana Damasceńskiego, zaś wydziały architektury, architektury wnętrz, sztuk plastycznych i muzyki korzystają z lokali Libańskiego Stowarzyszenia Sztuk Pięknych w Sin el Fil.

Wkrótce w Bejrucie rozpocznie pracę Instytut Higieny i Nauk Medycznych, jak również seminarium historii filozofii i języków starożytnych, które z czasem przekształci się w wydział nauk humanistycznych.

Z wieloma cennymi inicjatywami wystąpiło, założone w 1987 r. w Bejrucie, Prawosławne Centrum Badań i Dokumentacji. Przeprowadziło ono ankietę wśród prawosławnych w Libanie, która ma przyczynić się do poprawy pracy duszpasterskiej; dokonało inwentaryzacji religijnej i kulturalnej spuścizny patriarchatu (skatalogowano już 473 parafie i 197 stowarzyszeń); utworzyło opisowy katalog zbioru bibliotek; opublikowało kilka rzadkich książek i prac współczesnych na temat prawosławia.

W ramach Centrum utworzono specjalistyczną bibliotekę, w której realizowane są trzy programy badań nad różnymi aspektami życia arabskiego prawosławia. W bieżącym roku ukaże się kwartalnik, który będzie prezentować współczesną antiocheńską myśl teologiczną oraz dostarczać wiadomości na temat prawosławnych wspólnot Bliskiego Wschodu.

Jeżeli chodzi o projekt rozwoju ekonomicznego, postanowiono umocnić program rolny realizowany w diecezji Mont Libanu. W ten sposób wykorzysta się majątki ziemskie należące do Kościoła, a uzyskane dochody będą przeznaczone na inne formy działalności. Zahamuje to także coraz silniejszą migrację ludności wiejskiej z tej diecezji.

Postanowiono również przeanalizować możliwości otwarcia szpitala prawosławnego w Trypolisie oraz dwóch szkół średnich w Koura.

Aby zrealizować wszystkie te projekty, niezbędne są ogromne środki finansowe. Członkowie komisji liczą na pomoc i solidarność wszystkich wspólnot antiocheńskich na całym świecie.

RFN

6 grudnia ub.r. w Bonn uroczyście obchodzono 25-lecie istnienia greckiej metropolii prawosławnej w Niemczech. Metropolita Augustyn przypomniał przy tej okazji, że tysiące imigrantów greckich, a wśród nich jego wierni, znajdują się także w NRD. Przeżywają oni po części wielki dramat narodu niemieckiego podzielonego na dwa państwa. W opublikowanej z okazji jubileuszu encyklice „Do niemieckich przyjaciół" hierarcha serdecznie podziękował tym wszystkim nieprawosławnym, którzy przyczynili się do uznania i pomogli jego Kościołowi zakorzenić się na obcej ziemi.

Uroczyste posłanie z okazji 25-lecia wystosował również patriarcha ekumeniczny Dymitr I. Podkreśla w nim niezwykłą serdeczność i gościnność, z jaką rząd RFN traktuje nasz Kościół. Patriarcha wyraża nadzieję, że 300 tysięcy prawosławnych, którzy tam mieszkają, w zamian podzieli się duchowym bogactwem prawosławia.

Prezydent RFN Richard von Weizacker, protestancki biskup Martin Kause oraz katolicki biskup Wurzburg wyrazili uznanie greckiemu Kościołowi Prawosławnemu za jego zaangażowanie na rzecz „jedności w różnorodności".

SZWAJCARIA

„W 1988 roku w ZSRR otwarto 732 cerkwie, z czego 200 na Ukrainie. Większość z nich była zamknięta przez długie lata" — poinformował w trakcie spotkania z sekretarzem generalnym ŚRK Emilio Castro metropolita miński Filaret. Spotkanie miało roboczy charakter i dotyczyło przygotowań przyszłej sesji Komitetu Wykonawczego ŚRK, które ma odbyć się w Moskwie w dniach od 16 do 27 lipca br.

Metropolita poinformował również, że zostały podjęte decyzje o otwarciu czterech nowych seminariów duchownych: w Kijowie, Żurawicach (Białoruś), Nowosybirsku i Saratowie.

Zostaną ponownie ustanowione diecezje, które przed laty musiały być przyłączone do innych: w Chabarowsku (vacat od 1961 roku), Iżewsku (vacat od 1961 roku) i Woroszyłowgrodzie.

* * *

W dniach od 12 do 15 grudnia ub.r. w Centrum Prawosławnym w Chambesy odbyły się V konsultacje między muzułmanami i chrześcijanami. Obradom współprzewodniczyli książę Jordanii Hassan oraz metropolita Damaskinos, biskup diecezji Patriarchatu Ekumenicznego w Szwajcarii. W spotkaniu wzięło udział 60 uczestników, po 30 z każdej strony. Temat konsultacji — „Pokój i sprawiedliwość" — był dyskutowany w pięciu różnych aspektach: pojęcie pokoju i sprawiedliwości w Biblii i Koranie; współczesny kryzys pokoju i sprawiedliwości; prawa człowieka i dyskryminacja rasowa w islamie i chrześcijaństwie; Jerozolima modelem religijnego współistnienia w ciągu wieków; wspólne cechy pokoju i sprawiedliwości w islamie i chrześcijaństwie oraz rola młodzieży w ich kształtowaniu.

Otwarcie konsultacji swoją obecnością zaszczycili: kardynał Joseph Ratzinger — prałat Kongregacji do Spraw Doktryny i Wiary, minister Jordanii do Spraw Islamu Abdul Aziz el Khayyat, jordański minister edukacji Nassir el Dini el Assad oraz grecki minister spraw zagranicznych Carlos Papoulias.

Uczestnicy spotkania wyrazili przekonanie, że wiara w Boga zawsze znajduje swój wyraz w stosunkach z innymi ludźmi. W tym należy upatrywać jedyną możliwą drogę do przezwyciężenia konfliktów współczesnej cywilizacji. Stwierdzono także, że religia jest fundamentalnym źródłem wspólnych wartości pokoju i sprawiedliwości. Podkreślono, że sam Bóg wzywa wszystkie istoty ludzkie do pełnej realizacji tych wartości. Dlatego tak ważny jest udział młodzieży w urzeczywistnianiu haseł pokoju i sprawiedliwości. Prawa człowieka zostały uznane za najważniejsze niezależnie od religii, rasy, płci, wieku i narodowości.

Jeżeli chodzi o Jerozolimę, obie strony stwierdziły, że ustawodawstwo muzułmańskie gwarantowało wszystkim wierzącym wolność wyznania i kultu. Uczestnicy wyrazili zaniepokojenie obecną sytuacją w Jerozolimie. Poparli też inicjatywy arabskie mające na celu ustanowienie trwałego i sprawiedliwego pokoju na Świętej Ziemi.

WIELKA BRYTANIA

Staraniem miejscowych prawosławnych ukazała się kolejna edycja Rocznika Parafii i Duchowieństwa Wielkiej Brytanii na rok 1988/1989.

Według najświeższych danych istnieją obecnie w tym kraju 143 parafie, bądź wspólnoty prawosławne należące do 9 jurysdykcji. Najwięcej wiernych mają następujące patriarchaty: ekumeniczny, moskiewski, serbski. Potrzeby duchowe zaspokaja 11 biskupów (8 należy do patriarchatu ekumenicznego) oraz 116 duchownych.

Analiza statystyk dowodzi sporej ekspansji Kościoła prawosławnego w ciągu ostatnich 25 lat (dla porównania: w 1962 roku było tylko 29 parafii, 5 biskupów i 37 duchownych).

„Prawosławni w Wielkiej Brytanii są jednocześnie od dawna i od niedawna — stwierdził we wstępie do wydania biskup Kallistos (Ware). — *Z historycznego punktu widzenia od dawna, bo pierwsza parafia prawosławna w Londynie powstała w XVII wieku, z socjologicznego zaś od niedawna, ponieważ dopiero teraz można mówić o rzeczywistej społecznej i kulturowej obecności"*.

Poważny wzrost liczby prawosławnych w tym kraju spowodowały liczne rzesze imigrantów z Europy wschodniej i Cypru. To właśnie przybyciu wielu Cypryjczyków zawdzięcza swój rozwój arcybiskupstwo Thyateire. Aby zaspokoić duchowe potrzeby stale rosnącej liczby Greków, (którą szacuje się na około 150—200 tysięcy), należy rozbudować istniejące struktury parafialne. Od 1970 roku najwyższe tempo wzrostu liczby parafii odnotował Patriarchat Moskiewski (w 1962 roku była jedna wspólnota, w 1988 — 23). Fenomen ten tłumaczy się ogromną pracą duszpasterską i wielkimi osobistymi zaletami biskupa tej diecezji, metropolity Antoniego (Blooma). Pojawienie się nowej generacji prawosławnych, bądź to Anglików z pochodzenia, bądź urodzonych w Anglii przyczyniło się także do wzrostu liczby wiernych tej diecezji. *„Przestaliśmy być Kościołem obcych, Kościołem diaspory i przekształcamy się w jeden Kościół lokalny ze swoją własną bazą kulturową"* — stwierdza biskup Kallistos. Hierarcha uważa, że szczególną troską należy otoczyć młodzież. Drugie i trzecie pokolenie imigrantów jest bardziej niż ich rodzice narażone na wchłonięcie przez obcą kulturę i społeczeństwo, co w następstwie może doprowadzić do zerwania z macierzystym Kościołem. Jedynie głęboka duszpasterska praca może zahamować ten proces.

Należy zająć się również odpowiednim kształceniem duchowieństwa. Arcybiskupstwo greckie powinno już od teraz powoływać duchownych spośród swoich wspólnot lokalnych, a nie „importować" ich z Grecji czy Cypru. Przypadki konwersji nie są zbyt częste. Dwadzieścia procent duchowieństwa weszło do Kościoła prawosławnego w wieku dorosłym, natomiast wśród laików wskaźnik ten nie przekracza 1 procenta.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis" opracowała Ałła Matreńczyk

KRONIKA

✸

Dorocznym zwyczajem w siedzibie Warszawskiej Kurii Metropolitalnej Kościoła rzyskokatolickiego odbyła się uroczystość „Opłatka ekumenicznego" Wzięli w niej udział przedstawiciele Ośrodka dla Spraw Jedności Chrześcijan, Polskiej Rady Ekumenicznej, liczni duchowni i świeccy różnych wyznań. Gospodarzem wieczoru był bp Władysław Miziołek, przewodniczący Ośrodka dla Spraw Jedności Chrześcijan.

✸

Z rozdziału „Partia a religia" zawartego w tezach BP KC PZPR: *„Przesłanki istnienia religii występują właściwie we wszystkich społeczeństwach współczesnego świata. Zapewne będzie ona trwałym składnikiem polskiego życia narodowego w dającej się przewidzieć przyszłości. Bez masowego zaangażowanego udziału wierzących — odnowa socjalizmu w Polsce, tworzenie jego nowego kształtu nie są i nie będą do pomyślenia"*.

✸

.....mniejszości religijne winny mieć zapewnioną możliwość wspólnotowego sprawowania kultu według własnych obrządków. Winno się im również umożliwić dążenie do religijnego wykształcenia na drodze odpowiedniego nauczania, a także dysponowania koniecznymi środkami.

Jest ponadto bardzo ważne, aby państwo zapewniło i skutecznie popierało ochronę wolności religijnej, zwłaszcza tam, gdzie obok przeważającej większości wyznawców jednej określonej religii znajduje się grupa lub więcej grup mniejszościowych innego wyznania.

W końcu winna być zagwarantowana mniejszościom religijnym odpowiednia swoboda wymiany i kontaktów z innymi wspólnotami, zarówno w ramach własnego środowiska narodowego jak poza nim" — to fragment Orędzia papieża Jana Pawła II na XXII Światowy Dzień Pokoju 1 stycznia 1989 roku.

✸

Prof. Jerzy Tomaszewski o mniejszościach narodowych w polskim systemie politycznym („Polityka" 49/88): *„Mamy więc w Polsce sytuację osobliwą. Istnienie narodowych stowarzyszeń kulturalnych dowodzi, że państwo polskie uznaje istnienie mniejszości narodowych jako fakt społeczny. Wprawdzie nie zgromadzono ścisłych danych statystycznych, lecz rozmaite szacunki sugerują, że obywateli narodowości innej niż polska mamy co najmniej 600 tys., zapewne około 800 tys. A więc mniej więcej 2 proc. ogółu ludności. Są oni reprezentowani (choć nie zawsze) w lokalnych radach narodowych i we władzach partii politycznych na terenach, gdzie zamieszkują. Mają nawet reprezentację (choć nazbyt skromną) w niektórych ogólnopolskich zespołach konsultatywnych oraz w PRON. Natomiast nie ma ich praktycznie w Sejmie, choć byłoby naturalne gdyby zasiadło w nim mniej więcej 8 posłów ze środowisk mniejszościowych. Uznanie pluralizmu narodowego w Polsce ma więc bardzo ograniczony charakter"*.

Z wypowiedzi Kazimierza Morawskiego, prezesa UChS: *„Jesteśmy stowarzyszeniem skupiającym ludzi świeckich różnych konfeksji chrześcijaństwa: katolików, prawosławnych, ewangelików, adwentystów i innych. Inspirację do naszej działalności czerpiemy też z różnych wyznań chrześcijańskich. Z katolicyzmu — etykę rodziny, praw człowieka i wspólnego dobra. Z prawosławia — wielką duchowość i poszanowanie państwa. Z protestantyzmu — etos pracy. Ta wielość w różnorodności jest też nawiązaniem do pewnych tradycji historycznych, kiedy Polska była narodowością i religijnie swoistą wieżą Babel, a mimo to potrafiono ze sobą współżyć i tolerować przekonania innych"*. („Express Wieczorny" 20—20.I.89).

✸

W Urzędzie do Spraw Wyznań odbyło się spotkanie ministra Władysława Loranca z prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej. Kościół Prawosławny na spotkaniu reprezentował metropolita Bazyli. Na posiedzeniu zapoznano się ze stanem prac nad projektem ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania.

✸

O problemach narodowościowych z „Gazety Współczesnej" (10 I 89) — „Białoruś, Polska...": *„Teraz miejscowa prasa od czasu do czasu bierze na swe łamy sprawy narodowościowe, ale dalej należą one do tych »od wielkiego dzwonu«. A proszę mi pokazać nasze, regionalne wydawnictwa książkowe o tej tematyce? Najwięcej ich się ukazało w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Krakowie i... Londynie lub »Monachium. Paradoks? I to jaki? »Czerwony Sztandar« zdecydowanie wyprzedza białostocką prasę w braniu na swe łamy trudnej, bolesnej, a czasami i tragicznej problematyki narodowościowej. Dlaczego więc u nas panuje milczenie?"*.

✸

Kilka cytatów z artykułów zajmujących się problemem tzw. Ściany Wschodniej.

„Gazeta Współczesna" (2.I.89), Grzegorz Suchożebrski „Tak tu cicho o zmierzchu": *„Sanniki — wieś zagubiona wśród białostockich leśnych ostępów powoli umiera. Młodzi uciekli do miast, starsi dożywają swych lat. To jedna z wielu miejscowości na »wschodniej ścianie«, gdzie setki hektarów otacza raczej pogarda niż szacunek. W ciągu najbliższych lat może zniknąć z mapy. Czy uda się tego uniknąć dzięki trzem młodym rolnikom? Oni również są często zniechęceni codzienną harówką. Jak długo starczy im sił? Na to pytanie nikt nie potrafi udzielić odpowiedzi"*.

„Kurier Podlaski" (10.I.89), Kazimierz Rosiński „Wschodnia Ściana Płaczu": *„Jeszcze dziś w kręgach ludzi interesujących się sprawami wsi mówi się na przykład o »Hapunizacji« białostockiego rolnictwa. Termin ten pochodzi od nazwiska wicewojewody, który był entuzjastą ogromnych pegeerów. Miałem okazję usłyszeć o tym od samego autora w czasie bardzo długiej imprezy strażackiej. Pan Mikołaj Hapunik, który nie pełnił już funkcji wicewojewody, ale pozostał prezesem Wojewódzkiego Związku OSP, roztaczał przede mną wizję kombinatów rolnych, wyposażonych w supernowoczesne obiekty i maszyny korzystających z najnowszych osiągnięć nauki. Nie wątpił, że tu już bliska przyszłość rolnictwa i każde odstępstwo od realizacji tej wizji traktował jako absolutną próbę opóźnienia tego co nieuchronne, co dokonać się musi. Był to rok 1985 i trudno już było spotkać w Białymstoku człowieka głoszącego tak oślniewające wizje. (...) Pochodzący z tych stron wykładowca na UJ powiada, że to naturalna kolej rzeczy. Na całym świecie tak się dzieje. On był we Włoszech i przeszedł na piechotę całe Apeniny. Tamtejsze wsie i miasteczka też opustoszały. Ludzie porzucili tam nie ubogie chaty, ale piękne domy. Znany pisarz białoruski ubolewa nad wyludnianiem się jego stron rodzinnych, ale głównie dlatego, że przybysze ze wsi zatracają w Białymstoku swoją białoruskość. Ubolewa też proboszcz jednej z wiejskich parafii prawosławnych:* „Ślub u nas, albo chrzciny to rzadkie święto, my na co dzień odprawiamy pogrzeby".

„Express Wieczorny" (6—8.I.89), minister rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej, wicepremier Kazimierz Olesiak na pytanie „Pójdą na wschód osadnicy?" — odpowiada: — *„Jeśli młodym ludziom z całego kraju — a do nich głównie chcemy skierować ofertę — nie zapewnimy przysłowiowej łączności ze światem i podstawowej infrastruktury, trudno będzie o nowych gospodarzy na bezludnych dziś ziemiach"*.

✸

Do końca stycznia można było oglądać w Warszawie w Muzeum im. X. Dunikowskiego w Królikarni wystawę bułgarskich ikon (ponad 100) z Narodowej Galerii w Sofii. Prezentowane były grafiki o różnorodnej tematyce religijnej: Najświętsza Maryja Panna, Chrystus, święci Archaniołowie i Apostołowie, św. Jan Chrzciciel, św. Mikołaj.

✸

Patriarchowie Jerozolimy: łaciński, prawosławny i ormiański wydali wspólne oświadczenie, w którym postanowili w związku z sytuacją w Izraelu nie urządzać żadnych uroczystości Bożonarodzeniowych poza miejscami kultu. Ponadto przedstawiciele wszystkich wyznań znajdujących się w Świętym Mieście wydali orędzie zachęcające do modlitwy i działań na rzecz pokoju w tym rejonie świata.

✸

Prawie milion egzemplarzy Biblii zostanie w tym roku dostarczonych z Zachodu do ZSRR. Hans Florin, jeden z kierowników Światowego Towarzystwa Biblijnego powiedział, że jeszcze cztery lata temu Towarzystwo Biblijne uważało za sukces możliwość wysłania do ZSRR 10 tys. egzemplarzy Biblii.

✸

Radziecki miesięcznik „W świecie książki" wydawany w Moskwie rozpoczął publikowanie w serii odcinków Nowego Testamentu. Poszczególne odcinki Nowego Testamentu opublikowane są w ten sposób, aby można je było złożyć jako książkę. Redakcja zleciła napisanie wstępu i komentarza do tej edycji znanemu filologowi należącemu do rosyjskiego Kościoła prawosławnego, Sergiuszowi Awerniczewowi, członkowi Radzieckiej Akademii Nauk. Autor wstępu pisze między innymi, że Osoba Jezusa Chrystusa jest »ciągle obecna w historii kultury naszego kontynentu«.

✸

Z Orędzia Bożenarodzeniowego Patriarchy Moskwy i Wszechrusi Pimena: *„Zachowamy w naszych sercach owe błogosławione przeżycia, jakich doświadczył każdy z nas wraz z całą wspólnotą naszego Kościoła, kiedy jubileuszowe uroczystości odbywały się w każdej naszej diecezji i we wszystkich zgromadzeniach i parafiach. Zachowamy w naszej wdzięcznej pamięci owe liczne przejawy miłości ku nam, wiernym rosyjskiego Kościoła prawosławnego, jakie nam okazali inni prawosławni, jak też przedstawiciele innych wyznań bracia i siostry, w Chrystusie z całego świata, dzielący z nami radości jubileuszu"*.

✸

List prof. Franciszka Sielickiego, zasłużonego znawcy spraw ruskich i tłumacza Latopisu Nestora na język polski, do „Tygodnika Powszechnego" (nr 2 z 8.I.br.). List dotyczy skarbu znalezionego w Środzie Śląskiej, o którym głośno ostatnio w środkach masowego przekazu.

„Nawiązując do artykułu Tadeusza Chrzanowskiego »Skarby i ich poszukiwacze« (TP 42/88, s. 10), w którym autor napomknął o ruskim pochodzeniu znalezionego niedawno w Środzie Śląskiej skarbu, należy wskazać, że prócz »Kroniki wielkopolskiej«, podającej niedokładne dane pisał także na ten temat »Latopis halicko-wołyński«, z XIII w. Czytamy w nim m.in. o losach księcia czernihowsko-kijowskiego Michała Wsiewołodowicza; jego matką była przyrodnia siostra Konrada Mazowieckiego (nieznana z imienia najstarsza córka Kazimierza Sprawiedliwego, zrodzona z jego pierwszej żony). Po zajęciu kijowszczyzny przez Tatarów, Michał przebywał jakiś czas u Konrada na dworze płockim wraz z synem Rościsławem, »u swego wuja« — jak pisze wspomniany Latopis (zob. »Połnoje sobranije russkich letopisiej« t. 2, »Ipatiewska letopiś«, Moskwa 1962 s. 783). I teraz zacytujmy (w moim dosłownym przekładzie) miejsce gdzie mowa o skarbie:

»Michał nie ścierpiał tu (w Płocku), poszedł do ziemi wrocławskiej i przyszedł ku miastu (...) imieniem Środa. Ujrzawszy zaś Niemcy, że towaru dużo ma, wybili mu ludzi i towaru dużo zabrali, i wnuków jego zabili. Michał tedy nie doszedł dokąd się wybierał (do Niemiec szukać pomocy?) i był w smutku wielkim, już bowiem Tatarzy przyszli na bój ku Henrykowiczowi (Henrykowi Pobożnemu). Michał więc wrócił nazad ku Konradowi« (s. 784).

Dodajmy jeszcze, że wraz z księciem Michałem przebywał w Polsce świeżo ustanowiony przez niego, metropolita kijowski Piotr Akierowicz, który ze Środy Śląskiej wyruszył dalej na zachód. Michał wysłał go do papieża, pragnąc szukać u niego pomocy przeciwko Tatarom. Tenże Piotr wystąpił później na soborze w Lyonie (w 1245 r.) z informacją o Tatarach".

ŚP. ARCYBISKUP PAWEŁ



2 grudnia ubiegłego roku zmarł były zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Finlandii, arcybiskup Paweł (Olmari). Uroczystościom żałobnym, które odbyły się w monasterze Nowy Valamo, przewodniczył arcybiskup Jan. Przybyły na nie tłumy wiernych składając w ten sposób hołd temu, który przez ponad 25 lat był duchowym ojcem fińskiego prawosławia.

Arcybiskup Paweł urodził się w 1914 roku w Petersburgu w rodzinie pochodzenia korelskiego. Po ukończeniu seminarium w Sortavala wstąpił do klasztoru na Valamo, wiernie stojącego na straży prawosławnej tradycji monastycznej. W 1937 roku złożył tam śluby zakonne. Rok później przyjął święcenia kapłańskie i został zmobilizowany na front (wojna fińsko-radziecka) jako kapelan wojskowy. W 1940 roku uczestniczył w ewakuacji monasteru Valamo w głąb Finlandii.

Po włączeniu wschodniej Karelii do ZSRR, przyszły arcybiskup pełnił swą duszpasterską służbę wśród karelskich uchodźców prawosławnych. Był wówczas proboszczem parafii w Joensuu.

W 1955 roku przyjął święcenia biskupie i został mianowany biskupem pomocniczym diecezji karelskiej. Zmarły hierarcha brał aktywny udział w ustanowieniu stosunków kościelnych między arcybiskupstwem Finlandii i Patriarchatem Moskiewskim, co nastąpiło w 1958 roku.

Od 1960 roku aż do momentu dymisji w 1987 roku, a więc przez ponad 25 lat arcybiskup Paweł kierował Kościołem fińskim. Ten ostatni w tym czasie przestał być zamkniętą enklawą. Cel ten hierarcha osiągnął ustanawiając ścisłe związki swego Kościoła z innymi lokalnymi Kościołami prawosławnymi i organizacjami młodzieżowymi oraz angażując się w dialog ekumeniczny.

Z inicjatywy arcybiskupa Pawła w monasterze Nowy Valamo zorganizowano szereg międzynarodowych spotkań teologicznych, on sam zaś kilkakrotnie ustosunkowywał się do najistotniejszych problemów współczesnego prawosławia.

Jest autorem książki „Nasza wiara", w której w sposób jasny i przejrzysty wyłożone zostały istotne i fundamentalne prawdy. Swą dojrzałą mądrością i rozważną polityką doprowadził do tego, że prawosławie w Finlandii przestało być traktowane przez luterańską większość jako coś obcego duchowi fińskiemu. Arcybiskup był człowiekiem niezwykłych cnót duszpasterskich. Doprowadził do odnowy liturgicznej w swoim Kościele (wprowadził zwyczaj przyjmowania komunii w każdą niedzielę, głośne i wyraźne czytanie kanonu eucharystycznego i „tajnych" modlitw). Stawiał czoło wymaganiom współczesnego świata poprzez objaśnienie i poszanowanie Tradycji.

Zgodnie ze swoją ostatnią wolą, arcybiskup Paweł, ostatni mnich Starego Valamo został pogrzebany na Nowym Valamo. Pozostał więc na zawsze w tej monastycznej wspólnocie, do której przez całe życie był tak mocno przywiązany.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8 (tel. 281-32). Adres redakcji 00-590 Warszawa, ul. [illegible] (tel. 49 90 62) Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-76-01). Redaktor naczelny Krzysztof Bielecki (tel. 99-80-12) Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (B[illegible] tel. 140 76) Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka Ruch" zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli
2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch".
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 20 1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny — do końca lutego — na II kwartał, — do końca maja — na III kwartał i II półrocze — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł. półrocznie 90 zł. rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 106/87. PL ISNN-0209-1437 Nr ind.

OPOWIADANIA NAIWNE

Tamara Bołdak-Janowska

RANEK I WIECZÓR

— Taka to prawda, że ziemia trzyma się na parcianych nitkach — pomyślała babka Wasilkowa, wzuwając niezgrabne kalosze, siwe, podobne do dwóch rozespanych kotów.

Kiedy zdejmowała bańkę z płotu przed wydojeniem krowy Momry w sztachetach pojaśniało, i znowu — pojaśniało. To słońce uciekało z denka bańki do okna dużego pokoju.

Babka Wasilkowa wiedziała, że słońce to najważniejszy guzik, na który zapina się szata Pana Boga. A kiedy urywa się Panu Bogu jasny guzik, to wtedy On przyszywa go i z pół dnia. I nie ma Go na niebie, za to pada wtedy deszcz, a deszcz to są właśnie niebieskie nitki, którymi Pan Bóg przyszywa sobie jasny guzik. I nigdy nie wolno narzekać na deszcz. Pan Bóg wie, co robi.

Dziś w nocy Pan Bóg przyszywał sobie guzik.

A babce Wasilkowej przyśniło się, że u samego skraju szaty Pana Boga dynda jeszcze jeden guzik, ciemny i na ciemnych nitkach.

I pewnie dlatego, wzuwając stare kalosze pomyślała, że ziemia trzyma się na parcianych nitkach.

Z chałupy obok wyszedł Kuścinowicz Janek, wkładał marynarkę. Zawsze wkładał marynarkę za progiem, na ścieżce między gankiem a furtką.

I zawsze jego ręce guzdrały się w rękawach, szły i szły — jak przez las do szosy. Aż wychodziły na własne podwórko, trzęsły się i były blade.

Nie wiadomo dlaczego. Bo przecież silne to były ręce! Dzień w dzień wypychały z rękawów prawie dziesięcioletnie (tyle lat liczyła sobie marynarka) ciemności, które co noc wyrywały sobie z niewidocznych rąk jego serca. Bał się, że umrze, i bał się swojej marynarki. Bo stawała nad nim, szczególnie o świcie, i jak oprych wygrażała, że go zabije, udusi, wybije ostatnie zęby, jak on nie odda obydwu jej rękawom swego serca.

Ale rano ciemności chowały się do rękawów marynarki i trzeba było użyć wielkiej siły, żeby włożyć ją na grzbiet i jeszcze raz przekonać się, że nie mieszka w niej żadne licho. Mówili, że ma Boga w swoich rękach, że złote są.

Stary a silny. Potrafi każdemu zbić półki, ramki, taborety albo drzwi.

Babka Wasilkowa i Kuścinowicz Janek zaraz uśmiechną się do siebie. Oboje popatrzą w niebo. Oboje ucieszą się z pogody. I z ranka się ucieszą. I że jeszcze żyją — z tego też.

Zobaczą się po południu. Ona — zdejmie bańkę z płotu, w sztachetach pojaśnieje, znowu — pojaśnieje. A kiedy on ściągnie marynarkę z ramion, dwie prawie dziesięcioletnie, ciemności wślizną się z powrotem między podszewki do samych pach, ziewną i — momentalnie usną na prawym przedramieniu Kuścinowicza Janka.

Minie dzień taki sam jak wczorajszy. Wczoraj minął taki jak przedwczoraj. A przedwczoraj była druga wojna. A parę dni temu — pierwsza wojna. Poginęli ludzie. Jej mąż, bracia, ojciec, matka. Jego ojciec, bracia, żona, matka, synowie.

Teraz, choć mieszkają oddzielnie, ona codziennie gotuje mu na wieczór kawę zbożową na mleku od Momry, on — stara się dla niej o jako tako świeży chleb aż w trzeciej wiosce albo w B. albo o jako tako białą mąkę i lepszą kiełbasę w B. I tak jakoś żyją. Jak dwie owieczki ocalałe z pożartego przez wilki stada.

OLA B.

Mówili, że czas wygryzł jej oczy i uszy, i że niczego nie słyszy, niczego nie widzi, niczego nie rozumie z dzisiejszego świata. Ale Ola B. słyszała i widziała to, czego kto inny nawet sobie nie wyobrażał.

To znaczy, ona widziała to, jak sobie dany człowiek siebie wyobrażał, a co z niego naprawdę wyłaziło, wybiegało przed niego, prowadziło go za nos, rozum, ręce i nogi.

Zwierzała się swojej przyjaciółce, prawie tak samo starej, Annie Z.: „Człowiek to sobie nawet nie wyobraża, jaką karykaturę siebie samego popycha przed sobą".

Na przykład, kiedy młody Leon N. wysmarował się benzyną, żeby móc się lepiej opalić i naprzykrzał się kolejarzom, co by to było, gdyby on, młody Leon N. skoczył teraz z mostu do Świsłoczy, Ola B. zobaczyła, jak z młodego Leona N. wyłazi głupia kura. Ola B. przysięgała, że kura była mocno brązowa i śmierdziała benzyną.

Albo Andrzej S.

Ola B. spojrzała raz na jego nos, a tam — cały rój pszczół. A na języku — miód. Oho, ten to musi jednych żądlić, a innym słodzić. I faktycznie, tak było.

Pierwsza też spostrzegła, że Maniek F. był lilakiem. Nikt nie wiedział, co to takiego — lilak. Ale pasowało to do Mańka F., który zawsze miał otwarte usta, nosił liliowe koszule i fioletowe swetry.

A kiedy Tolek P. znowu po pijanemu rozpruł poduszki i żona łapała potem pierze po całej wsi, i ile kto mógł pod wieczór jej przyniósł tego pierza, to wtedy Ola B. aż zbladła. Na wszystkie strony miotnęło z jego oczu białymi kulami! Ola B. przestrzegała kobiety, żeby go lepiej zostawiły w spokoju, bo w pijanych wstępuje czasami zły duch. I pijany już nie jest sobą. I chodzi albo pełza na sześciu albo i na ośmiu nogach, na tylu nogach, ile złych duchów zmieściło się w jego głowie!

Szkoda, że już nie żyje Ola B.

A w dniu śmierci wydało się jej, że wszystko w Polsce już jest na kartki, nawet chleb i sól, i że jej, starej Oli B. nikt kartek nie dostarczył, wszyscy o niej zapomnieli. A potem zobaczyła Boga, jak przed sobą pędził małpę. Ta małpa miała go zastępować we wszystkich krajach socjalistycznych.

— „No, jak on, Bóg mógł tak siebie wyobrazić?" — nie mogła pojąć Ola B. — „Jak mógł z siebie zrobić taką małpę?"

To były ostatnie słowa Oli B. Słyszała je Anna Z., która zamknęła powieki swojej przyjaciółce.

Więc Ola B. nie umarła samotnie.

I zdążyła jeszcze przekazać Annie Z. swoje zwidy o Bogu i małpie.

SĄSIEDZI

Kalectwo Damiana S. polegało na tym, że stracił kiedyś dla skrzypiec pół głowy i tak już zostało.

W skrzypcach śpią zielone jaszczurki, a on po to się urodził, żeby smykiem obcinać im ogony, słuchać jak odrastają przez struny. Ludzkie myśli to nic nie znaczą, nudne są jak trawa. Chyba że wpadną do serca i razem dopiero przybiorą na wadze. I instrumenty muzyczne też po to zostały wynalezione, żeby ważyć ludzkie myśli.

W ogóle najważniejsze — to widzieć człowieka nie od stóp do głów i ani nie od głów do nieba, ale od nieba do samego Boga.

Damian S. potrafił zagrać na skrzypcach „biały pazur" o którym wiedział, że po chorobach wystaje człowiekowi z włosów. W chorobie człowieka osacza zła cisza, swoimi poduszkami wypchanymi pazurami diabła. Nie ma takiego lustra, żeby się przejrzeć, pazur po to jest pazurem, żeby go — czuć.

Jest jeszcze coś bardzo ważnego. Oczy Matki Boskiej. Wpatrują się w chorych. A ci — choćby siedzieli czy stali — odczuwają leżenie w trumnie i zaglądanie w oczy Matce Boskiej, ale — nogami! Do samych kolan wciągają się im same dwa korytarze, jak jakieś lodowate skarpetki. Tak to jest.

Obejście Damiana S. było bardzo zaniedbane. Piwnica zapadła się jak grób, klamkom odpadały nosy.

Zupełnie kimś innym był sąsiad Damiana S. — Rodion S. Okopywał nawet słoneczniki, a nie zapominał o wgłębieniach na podlewanie.

Podmurówki i kominy — lśniły świeżym wapnem. Zupełnie jakby dom i szopy na dzień wkładały białe skarpety, a kominy — na noc bielutkie kalesony.

Rodion S. nienawidził Damiana S., za to, że zgubił dla skrzypiec pół rozumu. I przemyśliwał, że jakby co, to jak zadenuncjować Damiana S. odpowiednim władzom. Niech go zniszczą, zjedzą z jaszczurkami we łbie. Niech zgnije.

Tak jak jego płotom już odgniły tyłki.

Kiedyś Damian S. stojąc na ganku zagrał „biały pazur". Rodion S. usłyszawszy zawołał dzieci — „chodźcie, patrzcie — wrona. Tam, za płotem. Gra. Kracza kra. Wrona".

Damian S. wiedział, że nie ma takiej władzy, której byłby niemiły Rodion S., ten pionier porządku i tropiciel nienormalności. Zawsze — podrażniony. A to w oczy, a to w uszy.

Zresztą on, Damian S. nigdy, nikogo i nikomu nie zadenuncjuje. Chyba że — płacz skrzypcom. Bo tylko tyle potrafi pół głowy.

Ale bał się. Bo jak co, to trzeba będzie uciekać. Uciekać. A dokąd?

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 II — 20 III

21 II Wt. Pror. Zachariasza, św. Teodora Stratelesa 2P 2, 9—22; Mk 13, 14—23.
22 II Śr. Św. św. Nicefora, Innocentego II P 3, 1—18; Mk 13, 24—31.
23 II Czw. Św. św. Walentyny, Prochora I J 1, 8—2, 6; Mk 13, 31—14,2.
24 II Pt. Św. św. Teodora, Wsiewołoda I J 2, 7—17; Mk 14, 3—9.
25 II Sb. Św. Aleksego, Iwierskiej Ikony Bogarodzicy II Tym 3, 1—9. Łk 20, 45—21, 4.
26 II N. O Synu Marnotrawnym. Św. św. Zoi, Martyniana
Jutrz. Łk 24, 36—53. Lit. I Kor 6, 12—20. Łk 15, 11—32.
27 II Pn. Św. św. Cyryla, Auksencjusza I J 2, 18—3, 10. Mk 11, 1—11.
28 II Wt. Ap. Onezyma, św. Pafnucjusza I J 3, 11—20. Mk 14, 10—42.
1 III Śr. Męcz. męcz. Pamfiliusza, Romana I J 3, 21—4, 6. Mk 14, 43—15, 1.
2 III Czw. Męcz. Teodora Tyrona, Marianny I J 4, 20—5, 21. Mk 15, 1—15.
3 III Pt. Św. św. Leona bpa Rzymu, Flawiana II J 1, 1—13. Mk 15, 22—25, 33—41.
4 III Sb. Ap. Archipiusza, męcz. Maksyma i Kor 10, 23—28. Łk 21, 8—9, 25—27, 33—36.
5 III N. O Sądzie Ostatecznym. Mięsopustna.
Św. św. Agatona, Korneliusza Jutrz. J 20, 1—10. Lit. I Kor 8, 8—9, 2. Mt 25, 31—46.
6 III Pn. Św. św. Tymoteusza, Eustafiusza III J 1,1—15. Łk 19, 29—40; 22, 7—39.
7 III Wt. Męcz.męcz. Maurycjusza, Focjusza Jud 1, 1—10. Łk 22, 39—42, 45—23, 1.
8 III Śr. Męcz. Polikarpa, św. Damiana Jl 2, 12—26, 3, 12—21.
9 III Czw. Odnalezienie głowy św. Jana Chrzciciela Jud 1, 11—25. Łk 23, 1—34, 44—56.
10 III Pt. Św. Tarasjusza Zach 8, 7—17, 8, 19—23.
11 III Sb. Św. Porfiriusza, męcz. Sebastiana Rzym 14, 11—26. Mt 6, 1—13. Gal 5, 22—6, 2. Mt 11, 27—30.
12 III N. Seropustna. Przebaczenia. Św. św. Tytusa, Stefana
Jutrz. J 20, 11—18. Lti. Rzym 13, 11—14, 4. Mt 6, 14—21.
13 III Pn. Św św. Bazylego, Kasjana. Początek Wielkiego Postu. Iz 1, 1—20. Rdz 1, 1—13. Prz 1, 1—20.
14 III Wt. Św. Eudoksji, męcz. Antoniny Iz 1, 19—33. Rdz. 1, 14—23. Prz 1, 20—33, 2, 1—3.
15 III Śr. Męcz Teodota, św. Arseniusza Iz 2, 3—11. Rdz 1, 24—31; 2, 1—3. Prz 2,1—22.
16 III Czw. Męcz. Eutropiusza, św. Zenona Iz 2, 11—21. Rdz. 2, 4—19. Prz 3, 1—18.
17 III Pt. Św. św. Giesasyma, Joasafa, męcz. Julianii Iz 3, 1—14. Rdz 2, 20—3, 20. Prz 3, 19—34.
18 III Sb. Męcz. męcz. Adrianą, Konona, Iraidy Hbr 1, 1—12. Mk 2, 23—3, 5.
19 III N. I Niedz. W.P. Triumf Prawosławia, Męcz. męcz. Konstantyna, Aecjusza, Teofila
Jutrz. J 20, 19—31. Lit. Hbr 11, 11, 24—26, 32—12, 2. J. 1, 43—51.
20 III Sb. Męcz. męcz. Efrema, Bazylego, św. Pawła Iz 4, 2—5, 7. Rdz 3, 21—4, 7. Prz 3, 34—4, 22.



Przy relikwiach św Tichona Zadońskiego

Repr. Andrzej Zuchowski

RELIKWIE ŚW. TICHONA ZADOŃSKIEGO

„Niech będzie uwielbione imię Boże" śpiewa chór, podczas gdy zastęp duchownych niesie pod pozłacanym baldachimem relikwiarz z czcigodnymi szczątkami św. Tichona Zadońskiego. Na to, by móc uczestniczyć w tej procesji — pisze publicysta Moskovskogo Cerkovnogo Viestnika — długo przyszło czekać prawosławnym wiernym Soboru imienia Achtyrskiej Ikony Matki Bożej w Orle: mieście na wyżynie środkoworosyjskiej na peryferiach dawnej guberni woroneskiej. Przy udziale wysokich hierarchów adoracja w swoim czasie skonfiskowanych, a obecnie zwróconych Cerkwi, relikwii Świętego miała miejsce w soborze w Orle dnia 30 czerwca ubiegłego roku. Sam zaś akt przekazania w miejscowym muzeum złożonych i jako curiosum traktowanych relikwii odbył się 18 czerwca i z ramienia eparchii Orła i Briańska odnośny dokument podpisał archimandryta Wieniamin Zaricki.

Działalność duszpasterska w roku 1724 we wsi Korock w guberni nowogrodzkiej urodzonego Tichona przypadła na lata panowania w Rosji carycy Elżbiety, cara Piotra III i carycy Katarzyny II. Rodzina, z której pochodził, była bardzo uboga i jako chłopcu przyszło mu ciężko fizycznie pracować. Mając 13 lat udał się do Nowogrodu i rozpoczął naukę w nowogrodzkim seminarium duchownym. Obdarzony umysłem żywym i ruchliwą wyobraźnią poczynił szybkie postępy w naukach. Wyświęcono go na diakona i kapłana, złożył śluby mnisze i zamianowano go wykładowcą.

W roku 1763 otrzymawszy sakrę biskupią objął stolicę biskupią w Woroneżu. Było to podówczas miasto pograniczne na skraju nizinnego stepu, zetknął się tam z ludem niespokojnym i niekarnym duchowieństwem, z wichrzeniami i prawem pięści. Jego arcypasterskie wizytacje, kazania, z którymi występował, i troska o podniesienie oświaty stały się przedmiotem ogólnego podziwu.

W roku 1767 w życiu Tichona zaszedł zwrot. Uznał on za stosowne poprosić Świątobliwy Synod w Petersburgu o zwolnienie go z pełnienia posługi biskupiej w Woroneżu. Prośbie tej Synod uczynił zadość i zgodnie ze swoim życzeniem, by pędzić życie na medytacji i modlitwie, Tichon wycofał się do Monasteru Matki Bożej w Zadońsku (stąd przydomek „Zadoński" nadany mu przez współczesnych i potomnych).

To w Zadońsku wyszły spod pióra Tichona wspaniałe ekshortacje i podręczniki pobożności chrześcijańskiej, z których najbardziej znane to „Duchowe skarby" (Sokroviszcze duchovnoje ot mira sobirajemoje) i „O prawdziwym chrześcijaństwie" (Ob istinnom christianstvie). I tu skomponował on modlitwy po dziś dzień zamieszczane w każdej antologii rosyjskiej poezji religijnej. Wobec chrześcijaństwa zachodniego zajmował postawę otwartą, co jednak nie przeszkadzało, że duchowość jego bardzo silnie zakotwiczona była w tradycji prawosławnej.

Rzuca się w oczy, że nawet najwznioślejsze prawdy dogmatyczne potrafił Tichon przedstawiać w sposób prosty i zrozumiały A jego miłość ku bliźnim, pokora i cierpliwość, zdobyły mu głębokie przywiązanie i uwielbienie wielu uczniów. Czuł się najszczęśliwszy, gdy obcował z biednymi i niósł im pomoc.

Jako kaznodzieja zwracał się Tichon do swych słuchaczy i czytelników z głębi swego przepełnionego miłością serca i wyróżnił się gorliwością w pracy nad religijnym odrodzeniem rosyjskiego ludu. Można przy tym powiedzieć, że w zamknięciu zadońskiego monasteru wzniósł się na wyżyny duchowej doskonałości. Już za życia otaczała go aura świętości, fascynował współczesnych darem przewidywania przyszłości tudzież leczenia niektórych schorzeń. Był też żarliwym czcicielem Matki Boskiej.



Św. Tichon Zadoński

Repr. Andrzej Zuchowski

Zmarł św. Tichon w Zadońsku dnia 13 sierpnia 1783 roku i wkrótce przy grobie dziać się jęły cuda. Jego ciało poddano oględzinom w 1845 roku, a dnia 13 sierpnia 1861 roku ku wielkiej radości rosyjskiego ludu nastąpiło oficjalne zaliczenie Tichona w poczet świętych. Gdy po nastaniu w 1917 roku władzy radzieckiej Zadońsk włączony został do obwodu orelskiego, czcigodne relikwie wśród ogólnej konsternacji uległy konfiskacie i przekazano je do muzeum. W klimacie odprężenia między państwem a Cerkwią, jakie nastąpiło w latach wojny 1941—45, zdesakralizowane relikwie zwrócono Kościołowi i przez szereg lat dostępne były do publicznego kultu w katedrze Epifanii w Orle. Jednakowoż na początku lat 60. na krótko przed zamknięciem tej katedry skonfiskowano je po raz drugi.

Jest faktem bardzo znamiennym, że akt przekazania dnia 18 czerwca 1988 roku czcigodnych relikwii na użytek wierzących zbiegł się z obchodami Tysiąclecia Chrztu Rusi. Jak tego w wystąpieniu dnia 30 czerwca nie omieszkał podkreślić archimandryta Wieniamin, prawosławni wierni widzą w tym geście znak układania stosunków między państwem a Kościołem na nowych zasadach, konkretny krok urzeczywistniania pieriestrojki w sferze życia duchowego. Dodajmy, że czerwcowej uroczystości ku czci św. Tichona w orelskiej katedrze Achtyrskiej Ikony przewodził metropolita Kalinina i Kaszina Aleksy i wzięli w niej m.in. udział tacy arcypasterze jak: arcybiskup Tuły i Bieliewa Maksym, arcybiskup Riazania i Kasimowa Szymon i arcybiskup Kurska i Biełgorodu Juwenalij. A po nabożeństwie w jednym z teatrów miasta Orła odbyła się okolicznościowa akademia i koncert.

ANDRZEJ KEMPFI